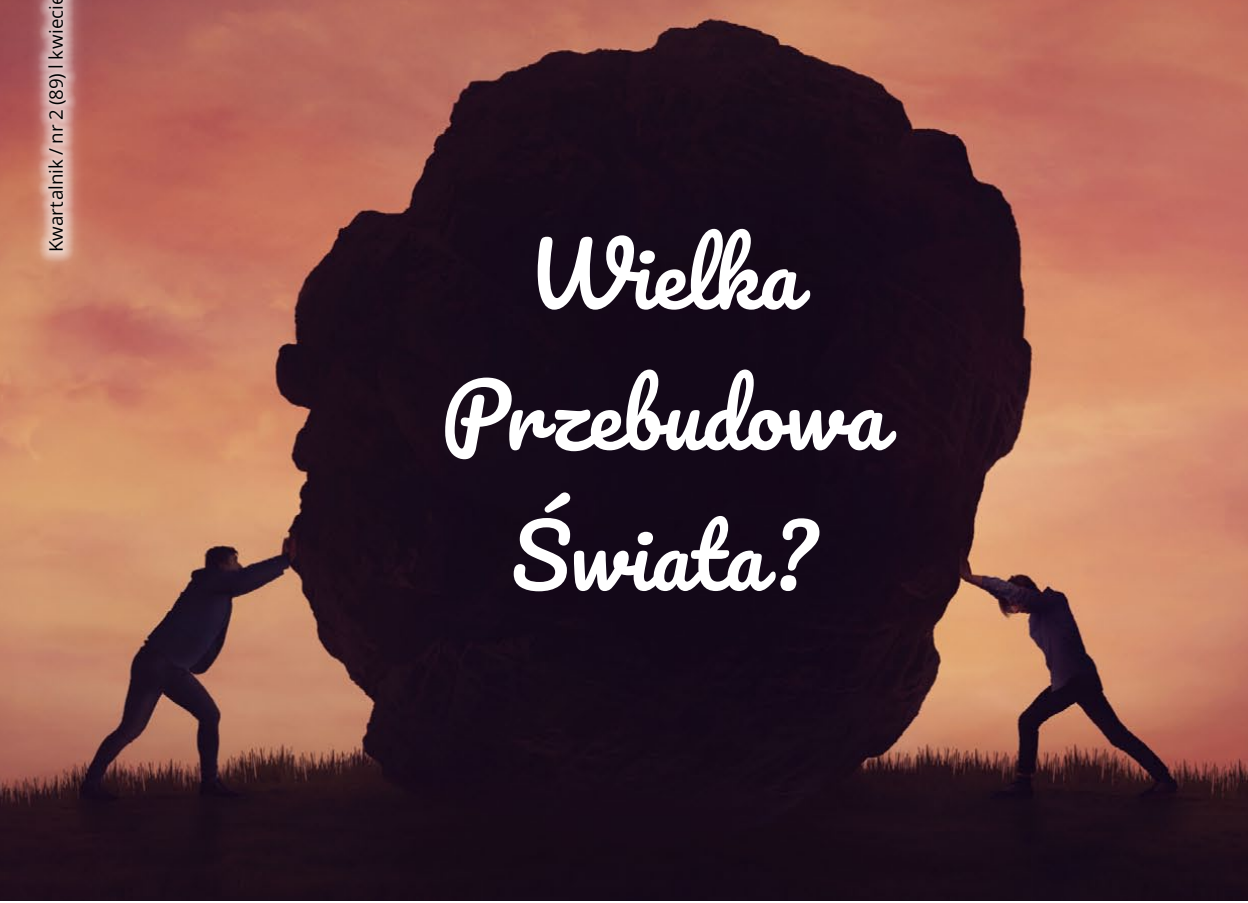


CIVITAS CHRISTIANA



Wielka Przebudowa Świata?

Grzegorz Górny
o zimnej wojnie religijnej

Bp Witalij Krywicki SDB
o sytuacji na Ukrainie

Emilia Bernaciak
o Sycylii

WIELKA PRZEBUDOWA ŚWIATA?

Na Zachodzie bez zmian? 5
Nie udawajmy, że żyjemy gdzie indziej 8
Czy historia niczego nas nie uczy? 11
Dezinformacja działa szczególnie dobrze, czerpiąc z naturalnych skłonności słuchacza 14
Tajwan musi poczekać? Stosunek Chin do wojny na Ukrainie 16
Fatima a Rosja – implikacje polityczne 20

BENE MERITI

Lokalnie i patriotycznie. XX Nagroda im. Michała Lengowskiego 24
Wierność wartościom, która trwa 26

SPOŁECZEŃSTWO

Polskie kompleksy! 28
O święta naiwności! 31

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Spotkania Jasnogórskie Jana Dobraczyńskiego... i nasze 33
Czy orędownictwo Ojca Wenantego może zatrzymać wojenną zawieruchę? 36
Czasy są zawsze nowe 40
Księża znani i nieznan – w 100. rocznicę tragicznej śmierci ks. Augustyna Strzybnego 43

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 46
Wszystko co robił, chciał robić dla Kościoła 48
Środki czystości od Grupy INCO dla potrzebujących na Ukrainie 49
Nie usługa, lecz posługa – o prymasowskich warsztatach *Civitas Christiana* 50
Modlimy się z Patronem 52
Nocne czuwanie przy Matce 54
By myśleć twórczo 55
Z „babskiej” perspektywy 58
W trosce o nowych ludzi plemię 60
Święci i błogosławieni wzorem na obecne czasy. Relacja z debaty w Opolu 62
Powołany. Wywiad z Janem Sobierajskim 64
Kolejny etap tegorocznej edycji OKWB już za nami 67
Prorok Jeremiasz i jego przesłanie 68
Etapy diecezjalne OKWB 2022 71

DWA PŁUCA EUROPY

Zimna wojna religijna 72

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Aktualne zagadnienia KNS w literaturze światowej 75

INSPIRACJE

Wolontariusz Pana Boga 77

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Pontifex 79

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Historyczne zawierzenie, które połączyło cały Kościół 81

FORMACJA

Bez czego nie można zrozumieć społeczeństwa? 83
Jedno pytanie 85

FELIETONY

Paragon też jest rachunkiem sumienia 86

REPORTAŻ

Sycylia – wyspa wielu twarzy o jednym rodowodzie 88

KULTURA

„Pisma Geopolityczne” Eugeniusza Romera 92
Lektura nie tylko dla bankowców 94
Żyj, ale nie kłam 95
Virtusica – aplikacja, która przemienia serca 96
Cud Guadalupe – miej choć odrobinę wiary 98



Wielka przebudowa świata?

Ostatnie tygodnie, trwająca eskalacja wojny na Ukrainie i dynamiczne procesy obserwowane w różnych częściach świata skutecznie pozbawiają złudzeń co do wiarygodności upowszechnianej przez lata teorii o „końcu historii”. W rzeczywistości historia dzieje się na naszych oczach – jak brzmi hasło popularnego w ostatnim czasie kanału w mediach społecznościowych. Jesteśmy jej częścią i świadkami dekompozycji wielu absolutyzowanych przez lata teorii.

Znaczenie suwerenności, przywiązanie do państwowości, międzynarodowe antagonizmy, deglobalizacja, walka państw o prymat w świecie walutowym i gospodarczym, determinacja obywateli w obronie ojczyzny, wojna (także ta informacyjna) i masowa manipulacja medialna – to tylko kilka wyzwań, które rysują się w aktualnych warunkach. Skutki jednych z nich dotyczą bezpośrednio poszczególnych ludzi, inne tylko pozornie są daleko poza naszym horyzontem poznania świata.

Żyjemy zatem w obliczu wielkiej przebudowy świata, a jej dynamika stawia przed nami wymagania. Sama informacja (która dociera masowo z różnych medialnych stron) już nie wystarcza. Potrzebna jest też wiedza, również ta, która płynie z naszej historii, oraz kompetencje. Istotna jest też odbudowa – w oparciu o klasyczne wzorce, antropologię i prawo naturalne – świadomości tego, kim jesteśmy oraz jak skutecznie zmierzyć się z różnorodnymi współczesnymi zagrożeniami.

My, Polacy, w ostatnich tygodniach przyjmując ponad 2 miliony uciekinierów wojennych z Ukrainy, przeżyliśmy pierwsze mocne doświadczenie konfrontacji z nowym wyzwaniem. Ten sprawdzian prawdziwego człowieczeństwa, hojności i bezinteresownej, natychmiastowej pomocy dla potrzebujących sąsiadów zdaliśmy czynem, bez zbędnej frazeologii i okrągłych deklaracji. To jednocześnie świadectwo chrześcijańskiej postawy i zakorzenionego w nas etosu polskiego.

Oby, mając Wiarę w sercu i świadomość codziennych wyzwań, starczyło nam sił, by w procesie przekonstruowania świata podnieść sens człowieczeństwa, zachować narodową podmiotowość i ocalić Cywilizację, która dała nam Prawdę, Dobro i Piękno.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz redakcji
Marta Karpińska
marta.karpinska@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Barbara Kubicka
Ewa Makowska
Urszula Tomasiak
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Adobe Stock/Ewa Makowska
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Exemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Szukajcie nas na:

Radio Civitas Christiana



Civitas Christiana



**Radio
Civitas
Christiana**

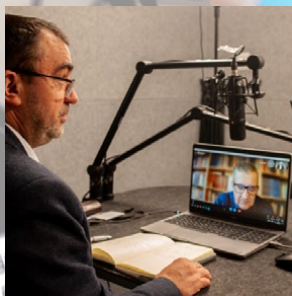
**WIARA
NADZIEJA
POMOC**



**Studio Lublin:
doświadczenie
kapłańskiej posługi na
Ukrainie**
Civitas Christiana



**W kilku słowach... o
pomocy humanitarnej z
koordynatorką
wołontariatu**
Civitas Christiana



**Studio Warszawa: Wojna
a moralność**
Civitas Christiana



**Studio Warszawa:
Kościół na Wschodzie**
Civitas Christiana



**Studio Lublin: Reportaż
Łukasza Kota Pt.
Dołhobyczów - Trzeba
Tu Być**
Civitas Christiana



**Studio Warszawa:
rozmowa z ks.
Mateuszem Adamskim z
Kijowa**
Civitas Christiana



Na Zachodzie bez zmian?

Niegdyś spotkałem się z opinią, która wywarła na mnie wielkie wrażenie. Z czasem o niej zapomniałem, ale dziś, ze względu na wojenne okoliczności, powróciła do mnie ze zdwojoną siłą. Dotyczyła ona faktu prześladowań wymierzonych w arian, zwanych także braćmi polskimi.

Jak pisał autor, uderzenie w nich nie było spowodowane faktem trwania w herezji. Wszak w I Rzeczypospolitej nie brakowało heretyków, schizmatyków i nie dziwiło to większości obywateli. Ich zbrodnia, zagrażająca społeczeństwu, dotyczyła pacyfizmu posuniętego aż do odmowy służby wojskowej. Noszone przez nich drewniane miecze powodowały, że stawali się nie tylko heretykami religijnymi. Ten fakt zapewne byłby tolerowany. Przez pacyfizm stawali się heretykami państwowymi, a to było już niewybaczalne. W dość długim wstępie przytaczam tę opinię, gdyż wydaje mi się, że dzisiaj to arianie są mainstreamem, a osoby gotowe walczyć są heretykami.

Może ostatnie zdanie jest za mocne, jeśli chodzi o nasz kraj? Wszak po rozpoczęciu działań wojennych na Ukrainie do punktów rekrutacyjnych Wojsk Obrony Terytorialnej zgłasza się rekordowa liczba osób. Przecież bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się temat zdobycia pozwolenia na broń, tak by mieć ją pod ręką, a także zdążyć nabyć doświadczenia w obchodzeniu się z nią.

I tutaj dotykamy pierwszego problemu. Przepraszam wszystkich, którzy się spodziewali, że będziemy tu rozmawiać o geopolityce. Też coś się znajdzie na ten temat, ale najpierw dotkniemy spraw przyziemnych. Cóż to za problem? Otóż to, co jeszcze niedawno przynajmniej w stopniu podstawowym było dostępne znacznej części populacji, czyli umiejętność składania i konserwowania broni, wreszcie –

strzelania z niej. Dziś jest to niemal wiedzą tajemną: umiejętnością, którą jako społeczeństwo powinniśmy ponownie nabyć. I jest to praca domowa (oprócz wielu innych, których kształt powinien powstawać na podstawie wniosków z walk na Ukrainie), która jest do zrobienia „na wczoraj”. Nie jest to być może najlepszy czas na omawianie, jaką atmosferę wokół dostępu do broni wytwarzały media przez minione dekady. Trzeba jednak stwierdzić, że jeśli ostatnie wydarzenia na Wschodzie nie zaowocują nie tyle rozdawaniem broni komu popadnie, co rozsądnym budowaniem kultury posiadania broni, to nie ma nadziei na zmianę w tym zakresie. Chyba że chcemy zmienić prawo w tym względzie podobnie jak Ukraina, która zliberalizowała przepisy 23 lutego, dzień przed inwazją rosyjską...

Pójdźmy krok dalej, gdyż poprzedni akapit nie dotyczy jedynej umiejętności przydatnej w czasie wojny. Ba, nie dotyczy on nawet umiejętności najważniejszej do przetrwania. W dzisiejszym społeczeństwie znikoma jest wiedza na temat pozyskiwania i gromadzenia żywności, samowystarczalności domostwa, wreszcie – mniej potrafimy sami stworzyć i naprawić. A od powszechności funkcjonowania takich postaw wśród społeczeństwa dzieli nas niewiele czasu. Dziś widać, że jest popyt na powrót do tej wiedzy, o czym świadczą pojawiające się strony, książki i kursy internetowe dotyczące survivalu w razie kryzysu. Inna sprawa, że nasi wcale nieodlegli przodkowie puknęliby się w głowę,

gdybyśmy rzeczy dla nich oczywiście nazywali sztuką przetrwania. Dlatego o tym wszystkim piszę, bo choć dobrze, że coraz więcej ludzi w Polsce przyswaja sobie te zapomniane sposoby, to podejmowane jest to dopiero w momencie kryzysu.

Ale czemu tu się dziwić? Ostatnie dekady to – choć pewnie znaleźlibyśmy lata „grubsze” i „chudsze” – okres gospodarczego rozkwitu naszej ojczyzny i zbliżenia się do standardu życia społeczeństw zachodnich. Postępująca specjalizacja i wzrost zarobków w prosty sposób wyeliminowały samodzielną produkcję żywności. Po pierwsze, współczesnemu człowiekowi pewnie zabrakłoby czasu, by pogodzić pracę i uprawę/hodowlę. Po drugie, zwyczajnie prościej, a i niejednokrotnie taniej jest zakupić żywność od kogoś, kto zajmuje się tylko tym, kto swoją aktywność zawodową związał z sektorem rolniczym. Czy to coś złego i czy można o to mieć pretensje? Na oba te pytania odpowiedź brzmi: nie. Co nie zmienia faktu, że w (lepszem) razie kryzysu bądź (gorszym) wojny wiele osób może znaleźć się w fatalnym położeniu.

Nawet jeśli od początku nikt nie wierzył w koniec historii, to teoria ta, albo przez naiwność, albo przez konformizm, stała się obowiązującą już nie tyle teorią, co praktyką życia. Trzeba powiedzieć wprost: wszelkie polityki mające na celu poprawę stanu środowiska były pomyślane jako rozwiązania na czas (wiecznego) pokoju. Przykładem pierwszym z brzegu może być program „Czyste powietrze”, zaproponowany przez polski rząd. Zakłada on wymianę starych kotłów na nowoczesne, zdecydowanie bardziej ekologiczne piece gazowe. Kto z programem miał do czynienia, ten wie, że warunkiem dofinansowania jest wyeliminowanie wszelkich innych źródeł ciepła, które pozwalałyby spalać paliwa stałe. Idea na wskroś szlachetna i pewnie niegłupia na czas pokoju, nakreślająca perspektywę zwalczania bóleczki polskich miast, czyli smogu. Ale czasy pokoju, a przynajmniej czasy dostępu do taniego gazu, na naszych oczach odchodzą w niepamięć. Trudno mieć pretensje do kogokolwiek, bo „taki mieliśmy klimat” w całej Unii Europejskiej, a i nie należy zakładać, że państwo będzie działać tylko i wyłącznie pod



Fot. Adobe Stock

kątem ewentualnej wojny. Pytanie, czy teraz z tego snu się wybudzimy i czy wybudzą się nasi zachodni partnerzy?

Ponownie: może ostatnie zdanie jest za mocne? Wszak każdy szanujący się analityk podkreśla, że skala działań Zachodu – sankcje i wsparcie dla Ukrainy, w tym militarne – jest i tak o wiele większa, niż wszyscy się spodziewali. Nad Polską – sam widziałem! – krąży amerykańskie i brytyjskie lotnictwo. Kanclerz Niemiec ogłasza bezprecedensowe zerwanie z polityką ustępowania Rosji i przeznaczenie rekordowych sum pieniędzy na modernizację, a w zasadzie odbudowę armii. Mała dygresja: zaiste ciekawych czasów dożyliśmy, skoro w Polsce nie martwi nas remilitaryzacja Niemiec. Wracając do tematu: Zachód dostarcza wielkie ilości broni i ewidentnie udziela zaawansowanych danych wywiadowczych walczącym Ukraińcom. Czemu zatem się czepiam? Czy NATO powinno ruszyć otwarcie do wojny, z uwzględnieniem faktu, że może to być wojna nuklearna? Bynajmniej. Chcę tylko zwrócić uwagę, że pod wieloma prawdziwymi, a także pod wieloma pozornymi działaniami państw zachodnich kryje się także dalszy handel i omijanie wykluczających procedur, które samemu się nałożyło. Zachód kupuje od Rosji surowce, za rekordowo wysokie zresztą ceny; a z drugiej strony zwłaszcza Francuzi starają się prowadzić tzw. *business as usual*, czyli biznes taki jak zwykle, taki jak do tej pory. I gdybyśmy rozmawiali o marketach spożywczych, meblarskich czy sportowych, to naprawdę nie byłby to główny problem w kontekście faktu, że Francuzi sprzedawali broń Rosji pomimo embarga nałożonego w 2014 roku. Niech nawet zabrzmie to teatralnie, ale fakt jest faktem: dziś także ta francuska broń jest powodem śmierci ukraińskich cywili, w tym dzieci. Jest to skandal niebywały, który niestety nie spotkał się z adekwatną odpowiedzią społeczeństw zachodnich. A patrząc

szerszej na ten konflikt, jako na starcie Zachodu ze Wschodem: czyż nie przypomina to postawy kapitalisty – pożytecznego idioty z anegdoty autorstwa Lenina, który to sprzedaje komuniście sznur, na którym ten ostatni go powiesi?

Pozostając jeszcze przy Francji. Pamiętam dobrze dzień 15 kwietnia 2019 roku. Żona czytała dzieciom bajki na dobranoc, gdy na ekranie komputera przeczytałem wiadomość o wydarzeniach w Paryżu. Wszedłem do pokoju dzieci i powiedziałem: „Notre Dame płonie”. I ten krótki komunikat wystarczył, by podkreślić trwogę, którą poczuł w sercu chyba każdy



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog.
Członek redakcji
i Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

człowiek na Starym Kontynencie, w najmniejszym chociaż stopniu identyfikujący się z jego historią. Nie umniejszał jej fakt, że Kraków dzieli od Paryża 1500 kilometrów. Płonęła Notre Dame, czytaj: płonęła Europa. Dzieliła nas bezpieczna odległość i choć nie byłem nigdy w Paryżu, to czułem, jakby zabierano mi coś cennego. Po krótkiej chwili żona powiedziała do dzieci: „będziecie się uczyć tej daty w szkole”. Dziś jako społeczeństwo

polskie zbiorowo odczuwamy chyba ten sam rodzaj napięcia i w stopniu bezprecedensowym w historii ludzkości towarzyszymy narodowi ukraińskiemu w jego walce i woli przetrwania. Czy sił starczy także Zachodowi? Dodać niestety trzeba, że geopolityczna szachownica zaczyna trzeszczeć i wojna u naszych granic może nie być jedyną, w związku z chińskimi aspiracjami na Pacyfiku. A nawet jeśli wojna się skończy, to współczesnym arianom i tak nie będzie lekko ze względu na obniżony standard życia i konieczność budowania dobrobytu własnymi rękami, a nie tylko konsumowania kapitału zebranego przez poprzednie pokolenia. W tytule tego artykułu celowo postawiłem na końcu znak zapytania. Ów „?” jest w tym kontekście znakiem nadziei, że Zachód jeszcze się zmieni. Oby tylko była to zmiana realna i przede wszystkim zmiana na lepsze.

Nie udawajmy, że żyjemy gdzie indziej

Inspiracją do konstrukcji niniejszego głosu w dyskusji na temat naszego tu i teraz jest dla mnie idea zawarta w tytule eseju Andrzeja Trzebińskiego, opublikowanego w roku 1942 w czasopiśmie „Sztuka i Naród”. Tekst nosił tytuł „Udajmy, że istniejemy gdzie indziej”.

Upłynęło wiele wody we wszelkich rzekach, ale jedno od roku 1942 pozostaje niezmiennie, a jest to pokusa życia jakby poza tym, co dzieje się obok nas. Narracja autora tamtego eseju jest drastyczna. Od kultury owej rzeczywistości wymaga on podejścia ostrego: rzeczywistości nie można ignorować, ale to też nie może oznaczać po prostu zwyczajnej ucieczki w... nic. Do tego, co dzieje się wokół nas w każdej sferze życia, musimy się jakoś odnosić. Do świata trzeba mieć podejście twórcze. Wynika to ze zdrowego rozsądku. Udawanie, że istniejemy gdzie indziej, nic nam po prostu nie da.

Końca historii nie było

Powtarzanie starych tez Fukuyamy o końcu historii, który miał nastąpić gdzieś tam w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku, trąci myszką, a na pewno jest nudne. Niemniej do czegoś jednak trzeba się odnosić, choćby jako do przykładu pokazującego, jak ta część ludzkości, która miała ciepłą wodę w kranie i gaz w rurach, oszukiwała samą siebie. W czasie kiedy rzeczony historiozof konstruował swą tezę, widać było, że rzeczywistość do niej nie pasuje. Ale co tam, pewne rzeczy ignorowano, inne interpretowano w sposób taki, by pasowały do rzeczonyj narracji. Poza tym wszystkim idea owego końca, która chyba rozwijała się poza samym autorem, coraz bardziej przybierała postać materializmu dialektycznego, ubranego w szaty postmodernizmu. Konserwatyści, którzy mówili, że na de-

grengoladzie moralnej nic się nie zbuduje, byli uciszani już to zarzutami o „mowie nienawiści”, już to środkami bardziej drastycznymi, jeśli ich głos przebijał się do szerszej, czytaj: masowej, grupy odbiorczej. Zwolennicy końca nic sobie nie robili ani z wojen schyłku ubiegłego wieku, które były klasycznym przedłużeniem dotychczasowych konfliktów, ani z coraz bardziej widocznych linii napięć na granicach ścierania się cywilizacji. Tak się składa, że twórca teorii o wielości cywilizacji był Polakiem. Feliks Koneczny, bo o nim mowa, już w latach 30. i 40. ubiegłego wieku opracował swą teorię, której potem nie było komu kontynuować. Obecna była tylko dzięki niszowym, podziemnym bądź emigracyjnym publikacjom, a ludzie, którzy próbowali przez koniecznikańskie okulary patrzeć na świat, w najlepszym razie uważani byli za „szurów”. Po roku 1989 zainteresowanie Konecznym jakby odżyło. Tu i ówdzie mówiło się o jego dorobku. Niemniej dyskusje te nie wyszły poza niszę – określmy ją mianem katolicko-narodowej. Myśl krakowskiego profesora nie była jakoś twórczo rozwijana, a jedynie upowszechniana. Niemniej ci, którzy w Polsce czytali Konecznego i o nim dyskutowali, wiedzieli, że nie zanoszą się na koniec historii, chyba że ten w rozumieniu eschatologicznym. Nie było więc tak, że głosiciele kolejnych etapów postępu i globalizacji nie mieli adwersarzy. Niemniej łatwiej było udawać, że się żyje gdzie indziej, niż się rzeczywiście żyje, szczególnie że jeżeli przyrówna się te okoliczności do realiów pisarskich

Trzebińskiego, owo życie dookolne było po prostu wygodne. Było ciepło, sucho i dostatnio, a propaganda wszystkim wmawiała, że jest bezpiecznie. Jednak rzeczywistość coraz mocniej trzeszczała. Dziury w Titanicu były coraz bardziej niebezpieczne, ale skoro orkiestra grała, wszyscy bawili się jakby nigdy nic.

Cywilizacje a geopolityka

Kiedy w roku 2001 runęły wieże World Trade Center, nagle w dyskursie światowym wrócił problem cywilizacji i pęknięć między nimi. Nie stało się to za sprawą Konecznego, ale niejakiego Samuela Huntingtona, który w 1996 roku opublikował tom, w którym zdawał się polemizować ze zwolennikami teorii o końcu historii. Jego „Zderzenie cywilizacji” zdawało się być do tego stopnia podobne do pracy Konecznego „O wielości cywilizacji”, że niektórzy sugerowali Huntingtonowi plagiat. Szczególnie że nigdzie się do angielskiej wersji książki naszego rodaka nie odniósł. Prawda na ten temat na razie jest nie do ustalenia, ale

sama kwestia wróciła. Na Zachodzie pojawił się głos odnoszący się do tego, że różnice cywilizacyjne będą generować konflikty pomiędzy wielkimi zrzeszeniami ludzkimi. W postaci bardzo uproszczonej, propagandowej, tezy te zostały sprowadzone do problemu starcia świata zachodniego z islamem. Ta rzeczywistość zapełniła pierwsze strony gazet i ekrany telewizorów. Kraje islamskie stały się też obszarem wysiłków militarnych Zachodu. Dziś widzimy, że kilka lat wojen na Bliskim Wschodzie, wielkie rewolucje w krajach północnej Afryki i inne operacje „pokojoyowe” Zachodu niczego albo prawie niczego nie dały. Stały się one szeregiem konfliktów zastępczych, które coś pokazywały, ale do niczego nie prowadziły. Były to konflikty o ropę, o inne surowce strategiczne czy wreszcie walka o terytoria, które były ważne z powodów geopolitycznych.

Pojęcie „geopolityki” w środowiskach uważających, że „żyją gdzie indziej”, było i pewnie jest jeszcze bardziej „wyklęte” niż „cywilizacja” definiowana jako metoda ustroju życia zbiorowego. Sam termin zaistniał, zdaje się, w czasach



Czy wiesz, że:

Lekarze przeciwko prawu do aborcji: aborcja nigdy nie jest procedurą bezpieczną ani świadczeniem opieki zdrowotnej

Wobec kolejnej presji środowisk proaborcyjnych, żądających zmiany przepisów chroniących życie nienarodzonych i to w okresie, kiedy niewinni ludzie są masowo mordowani w działaniach ludobójstwa na Ukrainie, lekarze z Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich stają w obronie bezbronnych dzieci oraz ich matek.

„Sprzeciwiamy się kolejnej próbie wprowadzenia prawa do aborcji w miejsce prawa do życia, co zapowiada proaborcyjny projekt ustawy złożony 31.03.2022 w Sejmie przez Komitet Inicjatywy Obywatelskiej „Legalna Aborcja. Bez

kompromisów”, w okresie, kiedy życie niewinnych ludzi jest masowo i brutalnie niszczone w działaniach ludobójstwa na Ukrainie”.

Odbudowa Notre Dame wchodzi w najbardziej delikatną fazę

Mamy nadzieję, że do końca 2024 r. katedra Notre Dame ponownie zostanie udostępniona wiernym i zwiedzającym – przyznał w rozmowie z Radiem Watykańskim rektor paryskiej katedry. W Wielki Piątek minęły trzy lata od tragicznego pożaru, który strawił dach świątyni.

„Rozpoczynamy trzecią fazę odbudowy, najbardziej delikatną. Będziemy odbudowywać sklepienie nad nawą główną i umacniać pozostałe sklepienia. Pracujemy nad więźbą dachową i odbudujemy iglicę. Wszystkie trzy budowy prowadzimy jednocześnie. Mamy nadzieję, że pod koniec 2024 r. będzie można wejść do katedry”.

I wojny światowej, a wymyślony został bodajże przez szwedzkiego politologa Rudolfa Kjellena. Nie miejsce tu na szczegółowe omówienie zakresu tematycznego tego pojęcia. Kwestia jest bardzo szeroka, definicji „geopolityki” jest kilka. Tutaj przyjmę, że w praktyce oznacza ona powiązanie pomiędzy panowaniem politycznym czy militarnym nad określoną przestrzenią i potęgą wynikającą z tego faktu. Logika tego podejścia jest niezwykle stara i wbrew pozorom opiera się na zdrowym rozsądku z punktu widzenia władzy budującej ośrodek siły. Na przykład potęga kogoś, kto panuje nad cieśninami Bosfor i Dardanele, jest znacząco większa, niż wielkość terytorium, zarówno morskiego, jak i lądowego, jakie to panowanie ze sobą niesie. Z drugiej strony, każde państwo jakoś definiuje swoje ziemie i stara się dążyć do tego, by posiadać takie obszary, w których będzie się czuć bezpiecznie lub też za pomocą których może kontrolować innych.

Wojny przełomu wieków i te, które nastąpiły po zamachu na World Trade Center, pokazały, że geopolityczne podejście do świata się nie zdezaktualizowało. Z tym że uwaga większości obserwatorów skupiona była tylko na określonych punktach. Chociaż byli i tacy, którzy przyglądali się również nam.

Nie byliśmy niewidzialni

To nie jest tak, że lansowana przez wielu naszych polityków teza o tym, że polityka to zabezpieczenie „cieplej wody w kranie”, powodowała, że nikt się nami nie interesował, tak jak w wieku XVIII przysłowie „Za króla Sasa, jedz pij i popuszczaj pasa” nie czyniło Rzeczypospolitej silniejszą. Tak wtedy, jak i w wieku XX niektórzy wewnątrzni publicyści mówili o tym, że takie konsumpcyjne podejście do dobra wspólnego pacyfikuje mentalność oraz stępią narodo-

Niemniej byli tacy geopolitycy, czy raczej stratedzy, którzy wiedzieli, że z taką polityką Polska będzie musiała kiedyś skończyć, bo rzeczywistość będzie tego wymagała, w tym także interesy mocarstw globalnych. W ten sposób chyba należy odczytywać dotyczące Polski fragmenty książki George’a Friedmana „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek”, pracy nieco dziwacznej, a przez to nie potraktowanej za poważnie. Kolejną książką tego autora była „Następna dekada. Gdzie byliśmy i dokąd zmierzamy”. Publikacje ujrzały światło dzienne na przełomie pierwszej i drugiej dekady obecnego stulecia. Tezy autora są o tyle ważne, że nie jest to jakiś akademicki intelektualista, a założyciel i dyrektor Strategic Forecasting, Inc., (Stratfor) – prywatnej, acz bardzo wpływowej amerykańskiej agencji wywiadu, będącej ponoć cieniem CIA.

Nie ma tu miejsca na omówienie jego tez, ale warto przypomnieć, że przywołuje on przestrzeń pojagiellońską jako pomysł na Europę Środkową. Wskazuje na rolę Polski w tym obszarze i jego znaczenie dla interesów Stanów Zjednoczonych. Przez pryzmat niektórych z tych tez możemy patrzeć na obecny konflikt na Ukrainie i w tym kontekście próbować definiować naszą politykę. Nie będę się jednak na tym skupiał, choćby z powodu szczupłości miejsca. Rzecz zostawię do rozważenia potencjalnemu Czytelnikowi.

Jedno jest pewne. Rosyjski atak na Ukrainę i postawa Stanów Zjednoczonych w najbliższym czasie będą mieć kluczowe znaczenie dla przyszłości całego tego obszaru, w tym przede wszystkim Polski. Dobrze by było, aby wykorzystując takie pojęcia, jak interes narodowy, geopolityka czy cywilizacja, nasi politycy zajęli się tworzeniem wyrazistego korpusu działań strategicznych, bo żyjemy tu i teraz, a nie gdzie indziej.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk.
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Czy historia niczego nas nie uczy?

Ludzie od zawsze chcieli poznać mechanizmy rządzące biegiem dziejów. Czy świat rozwija się liniowo, z punktu A do punktu B? Czy ten rozwój przebiega zgodnie z jakimś planem i możemy w związku z tym określić, co nas za chwilę czeka? A może Wszechświat przypomina wielkie koło, które po całych eonach trwającym obrocie wróci do punktu wyjścia? W którym punkcie obrotu jesteśmy?

W poszukiwaniu sensu

Przekonanie o cykliczności dziejów reprezentował między innymi Heraklit z Efezu. Jego koncepcję dziejów świata podchwycił dwadzieścia kilka wieków później Friedrich Nietzsche, który uważał, że wszystko jest powtórzeniem wydarzeń z przeszłości. W XIX wieku rozwijała się dziedzina filozofii zwana historiozofią, której zwolennicy twierdzili, że odkryli mechanizm, ową ukrytą sprężynę dziejów poruszającą świat. Jednym z nich był Georg Wilhelm Hegel, który upowszechnił w języku europejskiej filozofii pojęcie *Der Zeitgeist*, Ducha Dziejów, potężnej siły, kierującej ruchami państw, narodów i tworzących je jednostek. Do lewicy młodoheglowskiej należał Karol Marks, który od swojego mistrza przejął przekonanie o tym, że świat jest w jakiś sposób zaprogramowany, a ludzkość zmienia się zgodnie ze sztywnymi prawidłami. Wraz ze swoim współpracownikiem, Fryderykiem Engelsem, przeanalizował wszystkie dotychczasowe formacje społeczno-ekonomiczne i na tej podstawie twierdził, że potrafi wiele przewidzieć. Odrzucał wyraźnie koncepcję świata cyklicznego. Jemu jest przypisywane powiedzenie, że „Historia powtarza się jako farsa”.

Magistra Vitae?

Już w czasach antycznych panowało przekonanie, że warto poznawać dzieje przeszłe, bo można się z nich wiele nauczyć i wyciągnąć wnioski dotyczące przyszłości. Jednocześnie na przestrzeni tysiącleci znajdujemy liczne przykłady takich sytuacji, które wskazywałyby, że ludzie nie uczą się zupełnie na błędach swoich przodków. Tak jest między innymi w historii wojskowości, gdzie znajdziemy wiele przykładów powtarzanych, absurdalnych błędów. Wojna stuletnia pomiędzy Anglią i Francją to długa lista francuskich porażek, odnoszonych często wedle tego samego schematu, tak jakby Francuzi celowo powtarzali swoje własne błędy, niczego się nie ucząc. Trzy bitwy rozdzielone kilkoma dziesiątkami lat – pod Crécy, pod Poitiers i pod Azincourt – przebiegały mniej więcej wedle tego samego wzorca. W każdej z nich Francuzi dysponowali przewagą liczebną i jakościową, angielscy dowódcy byli przestraszeni, bitwy powinny być wygrane, a skończyły się kompromitującymi klęskami. Za każdym razem znakomita ciężkozbrojna jazda rycerska szarżowała frontalnie na pozycje obronne Anglików i była dezorganizowana przez ostrzał z łuków. Jedną porażkę można zrozumieć, dwie



Fot. Adobe Stock

to już sytuacja dziwna, ale trzecia klęska odniesiona wedle tej samej recepty świadczy o tym, że Francuzi nie uczyli się niczego, nie wyciągali żadnych wniosków ze swojej wojennej przeszłości. Po wielu stuleciach sytuacja powtórzyła się w pewien sposób podczas I wojny światowej, gdy obie walczące strony zaległy naprzeciwko siebie w okopach i przez prawie cztery lata próbowały w ten sam sposób przełamać impas. Po nawale artyleryjskiej następowały falowe ataki piechoty, zamieniające się w rzeź. Przypominało to bicie głową w mur. Dowódcy z obu stron, co trzeba uczciwie przyznać, zdawali się nie wyciągać żadnych wniosków z nieodległej wszak przeszłości. Nie uczyli się na swoich błędach.

Innym przywoływanym często przykładem braku wyciągania wniosków z przeszłości jest atak Trzeciej Rzeszy na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku. Napoleon wyprawił się na Moskwę w 1812 roku z dużą armią i został pokonany nie przez wojska rosyjskie, lecz przez pogodę i wielkie przestrzenie państwa carów. Adolf Hitler zignorował ostrzeżenia swoich generałów i w jakiś sposób powtórzył klęskę Napoleona, posyłając do walki Wehrmacht w terenie, gdzie miasto od miasta oddzielają nieraz

setki kilometrów, a temperatury potrafią spadać poniżej minus 30 stopni Celsjusza.

Przykłady

Zgoła odmienną postawę, gdy chodzi o wojskowość, znajdziemy w dziejach militarnych Rzymu. Ta niewielka początkowo wspólnota chłopów-żołnierzy, zamieszkująca siedem wzgórz wokół Forum Romanum, dokonała rzeczy niesamowitej. W ciągu kilku stuleci stworzyła Imperium i podporządkowała sobie ogromne obszary. Nie zawsze Rzymianie triumfowali, dzieje oręża rzymskiego to długa lista błyskotliwych zwycięstw i upokarzających porażek. Mieszkańcy Miasta Wilczycy mieli jednak tę cechę, że potrafili wyciągać z własnych porażek wnioski. Uczyli się szybko, potrafili dostosowywać sztukę wojenną do sytuacji, przejmowali od przeciwników wszystko to, co uznali za przydatne.

Wśród historyków wojskowości panuje przekonanie, że generałowie „szykują się zawsze do poprzedniej wojny”. Wyciągają wnioski, analizują i szkolą swoje wojska tak, jakby sytuacja z przeszłości miała się powtórzyć

w skali jeden do jednego. Dlatego ponoszą nieraz zaskakujące porażki, gdy przeciwnik złamie schematy i wprowadzi jakieś innowacje. Za najbardziej jaskrawy przykład takiego zgubnego przywiązania do przeszłości podawane bywa przygotowanie armii francuskiej do II wojny światowej. Wyżsi dowódcy we Francji, poza nielicznymi wyjątkami takimi jak Charles de Gaulle, tkwili mentalnie w okopach poprzedniej wojny. W 1940 roku Wehrmacht, dysponujący mniejszą liczbą czołgów, dział i żołnierzy, pokonał armię francuską bez większego trudu, wprawiając przeciwnika w osłupienie.

Z perspektywy konkretnego obserwatora

Na naszym polskim gruncie ciekawą postacią jest, trochę zapomniany, Stanisław Cat-Mackiewicz. Jego publicystyka polityczna wskazuje na doskonałą orientację w procesach społecznych i ekonomii, a przede wszystkim – na znajomość dziejów. Szczególnie teksty poprzedzające katastrofę września 1939 roku wydają się dzisiaj, po latach, wręcz prorocze. Cat-Mackiewicz niewątpliwie znał historię i na podstawie tej znajomości starał się przestrzec swoich rodaków przed nadciągającą katastrofą. Przywódcy Polski nie wzięli jego głosu pod uwagę, a nawet zamknęli go na pewien czas w Berezie Kartuskiej za szerzenie defetyzmu.

Dzieje świata to nie tylko dzieje wojen. Również procesy polityczne, gospodarcze i społeczne były analizowane przez historiozofów, którzy usiłowali odnaleźć pewien sens w otaczającej nas rzeczywistości. Czasami im się to udawało, czasem mylili się zupełnie. Wspomniany już Karol Marks, studiując dokładnie historię i analizując przebieg dotychczasowych rewolucji, nakreślił wizję nieuchronnego nadejścia komunizmu. Już pod koniec XIX wieku stało się oczywiste, że wizja Marksa się nie spełni, ponieważ proletariusze nie są zaintere-

sowani krwawą rewolucją, tylko poprawą swojej sytuacji ekonomicznej.

Błędy biorą się z... błędów

Sytuacja, z którą mamy w ostatnich tygodniach do czynienia, jest również przedmiotem dogłębnej analizy ze strony zarówno ekspertów, jak i publicystów. Odnajdywane są liczne analogie pomiędzy okresem lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku a ostatnimi latami w Europie. Można często przeczytać opinie, że Europa Zachodnia – głównie zresztą Niemcy – przygotowała dzisiejszą napaść Rosji na Ukrainę, podobnie jak państwa demokratyczne przygotowały dojście Hitlera do władzy. Udzie-

lając kredytów, kupując towary, nie reagując militarnie zawczasu, pozwolono Hitlerowi zbudować potęgę militarną, która w odpowiednim momencie ruszyła na podbój świata. Wojna prewencyjna, którą proponował Piłsudski w okolicach 1934 roku, pociągnęłaby zapewne za sobą tysiące ofiar. Wojna rozpętana przez Hitlera kosztowała ludzkość milio-

ny istnień. Władimir Putin został w podobny sposób wyhodowany przez państwa zachodnie, które ustami swoich liderów opinii powtarzały sobie, że przecież mamy XXI wiek, po doświadczeniach wieku XX i dwóch wojen światowych jesteśmy wszyscy mądrzejsi. Trzeba handlować, kooperować, a nie działać w wojennej retoryce.

Warto poczynić jeszcze takie spostrzeżenie – w europejskim systemie edukacji panuje od wielu lat tendencja do redukcji historii na rzecz propedeutyki nauk społecznych w programie nauczania. Tak jest w oświacie publicznej. Prywatne szkoły dla elit wciąż wysoko cenią nauczanie historii.

Czy znajomość dziejów daje niezawodną wiedzę na temat przewidywania zdarzeń z przyszłości? Z całą pewnością nie, jednak umożliwia lepsze rozumienie otaczającej nas rzeczywistości i dostosowanie się do niej.



MARCIN BĄK

Dziennikarz TV Republika,
popularyzator historii

„Dezinformacja działa szczególnie dobrze, czerpiąc z naturalnych skłonności słuchacza”

W lutym zmarł w wieku 93 lat Ion Pacepa, były oficer – szef wywiadu komunistycznej Rumunii, generał, najwyższy rangą funkcjonariusz, który przeszedł na stronę Zachodu (w 1978 r.). Do końca życia mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Był autorem m.in. demaskatorskiej książki „Czerwone horyzonty: Prawdziwa historia zbrodni, życia i upadku Nicolae Ceausescu”. W 2013 roku wydał książkę „Dezinformacja. Były szef wywiadu ujawnia metody dławienia wolności, zwalczania religii i wspierania terroryzmu”. Książka obszernie prezentuje metody i działanie komunistycznych służb specjalnych w zwalczaniu Kościoła i religii. Dużo miejsca w książce Ion Pacepa poświęca także współczesnej Rosji oraz kulisom dojścia do władzy Władimira Putina i pokazuje proces budowy nowego ustroju ekspansyjnego państwa w oparciu o dawne metody KGB i współczesną oligarchię. O Ionie Pacepie i książce „Dezinformacja” z prof. Ronaldem Rychlakiem, współautorem książki, rozmawia Maciej Szepietowski.

Jakie były okoliczności Waszego poznania i współpracy w Stanach Zjednoczonych?

W 2007 roku Ion Pacepa napisał felieton dla National Review Online, w którym ujawnił, że upowszechniana latami historia o tym, że „papież Pius XII był papieżem Hitlera i nie zrobił wystarczająco dużo dla ocalenia Żydów”, była całkowicie sfabrykowana. Przyznał, że on i inni sowieccy eksperci od dezinformacji wymyślili ją, by zdyskredytować papieństwo, Kościół katolicki, chrześcijaństwo, a nawet samą religię. Spędziłem następne dwa lata na badaniu tego ujawnionego procederu, przygotowując drugie

wydanie mojej książki „Hitler, the War and the Pope”. Do 2009 roku ukończyłem nowy rozdział. Wysłałem go do National Review Online, a oni przekazali go do Iona Pacepy. Jakies cztery dni później Pacepa wysłał mi e-mail. Przez kilka następnych lat prowadziliśmy wymianę e-maili, ostatecznie zgadzając się na wspólne napisanie książki „Dezinformacja”. Po raz pierwszy spotkałem go osobiście po opublikowaniu tej książki w 2013 roku (a nie 2015, jak podaje Wikipedia – w Polsce książka została wydana faktycznie w 2015 – przyp. M.Sz.). Szczegóły jego sekretnej tożsamości poznałem dopiero kilka lat później, prawdopodobnie w 2015 roku.

„Dezinformacja” odnosi się do historii XX wieku, epoki komunizmu i czasów współczesnych. Z czego wynika fenomen i aktualność książki?

Dzieje się to ze względu na spostrzeżenia Iona Pacepy. Książka ta była jedną z pierwszych, które ostrzegały przed Putinem i ponownym pojawieniem się komunistycznego przywództwa w Rosji. W 2013 roku wiele osób nadal dobrze myślało o Putinie. Lepiej znaliśmy ryzyko i (dzięki Ionowi Pacepie) mieliśmy możliwość przejrzenia dezinformacji.

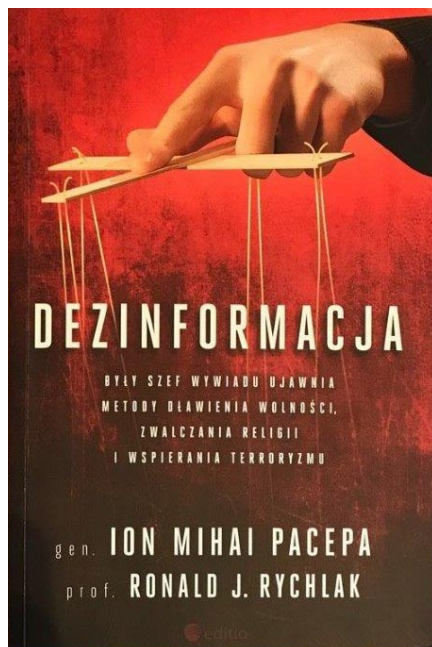
Jakie widzi Pan współczesne zagrożenia związane z dezinformacją, skąd płyną? Jak im przeciwdziałać i jak bronić się przed dezinformacją?

Zagrożenia potęgują media społecznościowe. Dziś dużo łatwiej jest stworzyć fałszywą narrację niż 25 lat temu. Poza tym jest w to zaangażowanych więcej osób. Nie ograniczamy się już do podmiotów rządowych; grupy handlowe i polityczne znalazły przewagę w tworzeniu dezinformacji. To, co możemy zrobić jako jednostki, to unikać bycia jej częścią. Bądź podejrzliwy nie tylko w stosunku do historii, z którymi się nie zgadzasz, ale zwłaszcza tych, które wydają się „zbyt piękne, aby były prawdziwe”. Dezinformacja działa szczególnie dobrze, czerpiąc z naturalnych skłonności słuchacza.

Nie pokładaj też zbytnej wiary w ludziach. Ludzie mogą cię zawieść. Sprawdź źródła i przypisy, zanim opublikujesz historię, online lub osobiście.

W swojej pracy badawczej sporo uwagi poświęca Pan obronie dobrego imienia papieża Piusa XII i Kościoła katolickiego. W czasie wojen Kościół i papież także stają się celem pomówień i ataków?

Tak się wciąż dzieje, ale najsilniej było to realizowane po wojnie, ponieważ ateistyczny



Związek Radziecki próbował dechryścianizować narody, które były przywiązane do religii. Przywódcy kościołowi, tacy jak Stepinac, Mindszenty i Wyszyński, byli początkowo nawet chwaleni przez nowych komunistycznych władców. Później wszyscy zostali uwięzieni, niektórzy nawet pod fałszywymi zarzutami kolaboracji z nazistami.

Dziękuję za rozmowę.



Ronald J. Rychlak jest profesorem prawa na Uniwersytecie Missisipi. Jego prace badawcze obejmują prawo międzynarodowe i historię religii. Jest doradcą Stałej Misji Obserwacyjnej Stolicy Apostolskiej przy ONZ. Autor m.in. książki „Hitler, the War and the Pope”, w której szczególnie uwagę poświęca Piusowi XII i jego roli w czasie II wojny światowej.

Tajwan musi poczekać?

Stosunek Chin do wojny na Ukrainie

Po 24 lutego świat już nie jest i nie będzie taki sam. Wydaje się, że także Chiny są zaskoczone biegiem wojny na Ukrainie, choć przecież założyć możemy, że były w pewnym stopniu wtajemniczone w plany Kremla.

Wielu komentatorów podkreśla, że stanowisko Pekinu wobec rosyjskiej agresji jest dość niejednoznaczne. Wynika to zapewne z tego, że Chiny liczyły na szybkie zwycięstwo Rosji i nie spodziewały się, że Putin nieumiejętnie oceni sytuację.

Droga na Krym

Uznanie Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej przez Moskwę 21 lutego mogło niektórym sugerować inwazję na wschodnią część Ukrainy i próbę połączenia lądowego Krymu z Rostowem nad Donem. Sama inwazja była bowiem od miesięcy właściwie oczywista. Jednak władze Rosji zdecydowały się na atak pełnoskalowy i wojska rosyjskie ruszyły na Kijów. Nastąpiła też rzecz, której prawie nikt nie przewidział, a więc heroiczna obrona Ukraińców. Najeźdźcy nie byli w stanie zwyciężyć szybko z przeciwnikiem o dobrym przygotowaniu i tak wielkim morale. Najpewniej, gdyby Rosji udało się blitzkrieg, Europa nadal by traktowała Putina „po staremu”, ciesząc się z intratnych umów gospodarczych. Opór Ukrainy skłonił jednak świat zachodni do nałożenia sankcji i zjednoczenia się. Za Ukrainą, przynajmniej deklaratywnie, stanęła też znacząca większość świata. Zgromadzenie Ogólne ONZ wydało rezolucję

potępiającą rosyjską inwazję, za którą opowiedziało się 141 państw, jedynie Syria, Białoruś, Korea Północna i Erytrea poparły Federację Rosyjską.

A Chiny? Właśnie, Chiny wstrzymały się od głosu. Wzywają do pokoju, ale nie nazywają konfliktu inwazją. Jeszcze w marcu rzeczniczka chińskiego MSZ Hua Chunying odrzuciła takie definiowanie wojny na Ukrainie oraz wezwała społeczność międzynarodową do „powściągliwości”, oskarżając Waszyngton o „podsycanie napięć”. Premier Li Keqiang na ostatnim szczycie z Unią Europejską (1 kwietnia 2022) stwierdził, że Chiny będą zmierzać „własną drogą” do pokoju. Wciąż obowiązuje w Pekinie wersja, że to NATO swoim naciskiem na Rosję zmusiło ją do wojny. Według oficjalnych oświadczeń Chin Federacja Rosyjska miała „powody” do podjęcia takich, a nie innych działań. Sama rezolucja ONZ jest niewiele znacząca, ale dała Chinom dużo do myślenia. Izolacja Rosji co prawda wypycha ją w ręce Chin i pozwala renegocjować wzajemne umowy na korzyść Państwa Środka, ale zjednoczenie świata zachodniego i zbliżenie Europy z USA, a co gorsza ewentualna przegrana Putina, zapewne spędzają Xi Jinpingowi sen z powiek. Przedłużający się konflikt stawia także pod znakiem zapytania wiele inwestycji poczynionych przez Pekin w ramach wielkiej

inicjatywy Pasa i Szlaku. Warto zauważyć, że chociaż Chiny nie przyłączyły się oficjalnie do sankcji, to chińskie banki do nich przystąpiły już 25 lutego. Z biegiem czasu media chińskie zaczęły też relacjonować wydarzenia na Ukrainie, a nawet pokazywać szkody, jakich doznają cywile, mimo że nadal unika się nazywania tego konfliktu inwazją. W państwowej telewizji chwali się Polaków za ich pomoc wobec uchodźców. Pekin zadeklarował też pomoc humanitarną dla Ukrainy. Z drugiej strony po odkryciu na początku kwietnia rosyjskich zbrodni w Buczy media chińskie powtórzyły propagandę Kremla o „upozorowaniu” masakry, a chiński dyplomata Zhang Jun apelował o unikanie „bezpodstawnych oskarżeń”.

Nowy porządek światowy

Chiny będą starały się rozbijać jedność Zachodu, zwłaszcza że Francja i Niemcy są w Europie zainteresowane jak najszybszym powrotem do bardziej znormalizowanych sto-

sunków z Rosją, nawet jeśli w obecnej sytuacji nie artykułują tego głośno. Pekin nie pozwoli także upaść Rosji, której potrzebuje do swoich celów. Państwo Środka zawsze stoi po stronie wygranych. Rosja zatem jest dla Pekinu strategicznym partnerem, ale Chiny nie będą się za nią poświęcać. Szefowie MSZ obu krajów przez ponad miesiąc nie mogli się spotkać. Doszło do tego dopiero w ostatnim dniu marca. Na forum Siergiej Ławrow stwierdził, że razem z chińskimi partnerami będą dążyć do „stworzenia wielobiegunowego, sprawiedliwego i demokratycznego porządku światowego”.

Tak naprawdę powiedział o tym, co jest sednem tego konfliktu – zmiana ładu światowego. Wśród rosyjskich elit oczywiste jest, że Rosja walczy nie tyle z samą tylko Ukrainą, co również z USA na jej terytorium. Konflikt ten nie zaczął się też 24 lutego. Dotyczy to tak aspektu militarnego, bo walki w Donbasie trwają przecież nieprzerwanie od 2014 roku, jak i gospodarczego. Walkę przeciw dominacji Stanów Zjednoczonych prowadzi od jakiegoś

Fot. Adobe Stock



czasu nie tylko Rosja. Ta wojna więc w praktyce trwa przynajmniej od prezydentury Donalda Trumpa, gdy znacznie pogorszyły się stosunki między USA a Chinami. Cokolwiek zatem się wydarzy, nowy ład jest faktem.

Tajwan musi poczekać?

Niemal jednogłośnie rezolucja ONZ dała wierzuszcze KPCh dużo do myślenia z powodu Tajwanu. Jeżeli we władzach rozważano pełną militarną inwazję na wyspę w najbliższym czasie, to po takiej radykalnej reakcji niemal całego świata na działania Rosji z pewnością taki scenariusz jest na razie odłożony. Nie wiadomo, co Chiny zrobią, jeśli konflikt na Ukrainie będzie eskalował i USA na dobre zaangażują się w Europie, osłabiając z konieczności swoją obecność na Pacyfiku. Nie zapowiada się na to, ale wojny są nieprzewidywalne.

Jeszcze w 2014 roku „pokojoye zjednoczenie Chin” zdawało się urzeczywistniać (w 2020 w oficjalnej retoryce Pekinu zniknęło sformułowanie „pokojoye”). Rządzący wówczas na Tajwanie Guomintang (GMT) popierał zbliżenie z Pekinem. Może to być zaskakujące, że robiła to partia narodowa, która walczyła w krwawej wojnie domowej z komunistami, a potem uciekła na Tajwan, tworząc de facto oddzielny byt polityczny. Pamiętajmy jednak, że i KPCh i GMT miały identyczne przekonanie co do tego, że Chiny są jedne, i że Tajwan jest ich częścią. Różnica polegała na tym, gdzie znajduje się legalna władza całych Chin i jak są one interpretowane. Obie partie wyartykułowały to wyraźnie w porozumieniu z 1992 roku. Po przemianach, jakie zaczęły się na kontynencie w erze Deng Xiaopinga, następcy Chiang Kai-sheka zaczęli dostrzegać, że obie strony mają teraz nieco bliższą niż wcześniej wizję Chin. Poza tym Tajwańczycy zaczęli robić dochodowe biznesy po drugiej stronie Cieśniny Tajwańskiej.

Minęło jednak trochę czasu i wśród mieszkańców Tajwanu wytworzyła się odrębna tożsamość wyspiarzy. Szczególnie wśród młodzieży widać raczej ciągoty do USA niż do Chin. Kiedy władze Tajwanu chciały podpisać kolejny dokument z Pekinem, który zakładał bliską współpracę nawet w tak newralgicznym obszarze jak media, wywołało to sprzeciw. Wiosną 2014 roku wybuchła tzw. Rewolucja Słonecznikowa, kiedy to zbuntowani studenci wtargnęli do parlamentu. To wydarzenie było znakiem tego, co nastąpi potem. W kolejnych wyborach w 2016 roku, po 8 latach rządów GMT, do władzy wróciła Demokratyczna Partia Postępu, która nie tylko sprzeciwia się zbyt mocnemu zbliżeniu z kontynentem, lecz także dąży do zwiększenia upodmiotowienia Republiki Chińskiej na arenie międzynarodowej. Wydarzenia w Hongkongu w 2020 roku jedynie wzmocniły w społeczeństwie tajwańskim niechęć do integracji z kontynentem. W tym też roku po raz pierwszy od wielu lat w Chinach zaczęto mówić o „zjednoczeniu Chin”, pomijając przymiotnik „pokojoye”. Co jakiś czas samoloty bojowe Chin przekraczały przestrzeń powietrzną Tajwanu, na co reagowa-



**PIOTR
EWERTOWSKI**

Historyk, sinolatyista,
podróżnik. Członek
Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

ło USA mocniejszym dozbrojeniem wyspy. Był to element swoistej „zimnej wojny” między Stanami Zjednoczonymi a azjatyckim smokiem.

Chiny nie zrezygnują z Tajwanu, ale prawdopodobnie nie zdecydują się, przynajmniej na razie, na inwazję czy konflikt zbrojny. Raczej będą starać chińską metodą dążyć innymi środkami do powrotu „zbuntowanej prowincji” do macierzy. Pekin z uwagą obserwuje wydarzenia na Ukrainie i na świecie, by ten jeden z najważniejszych celów – jeśli nie najważniejszy – zrealizować. Wyspa Formoza to kolejny punkt zapalny na mapie. Zdaje się, że wybuch został chwilowo przyhamowany eksplozją w innym rejonie świata.

[Aktualności](#) [Społeczeństwo](#) [Kościół](#) [Opinie](#) [Ludzie](#) [Historia](#) [Kultura](#) [Biblia](#) [Po godzinach](#)

Jestem przeciw

Historia, wbrew niektórym piewcom nowoczesności, jest ważnym składnikiem tego co dziś. Protestuję przeciwko temu, by używać jej do wojny polsko-polskiej.

Jeśli Ukraina chce na Zachód, to...

Czy nie warto by było, żeby Ukraińcy zaczęli swą przemianę od języka, a właściwie od sposobu jego zapisu?



Wielkie zamknięcie

Carowie wpływali na różne aspekty europejskiego życia, wtrącali się do kultury, filozofii i publicystyki, opłacając jednych, a pomijając innych.

Demony nowoczesności

Wielcy tego świata hodowali własne demony, które wypuścili w odpowiednim dla siebie momencie. Wojna na Wschodzie jest jednym z nich.

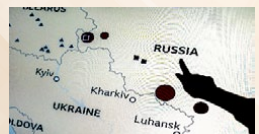


Blamaż (rosyjskiego) prawosławia

Wojna na Ukrainie odsłoniła bowiem podstawowy fakt – hierarchia prawosławna w Rosji jest przede wszystkim narzędziem rosyjskiego imperializmu.

Science Fiction – może tak, a może...

Różne serwisy podają informacje o tym, że prezydent Rosyjskiej Federacji jest odosobniony, że nie wie, co się dzieje na froncie ukraińskim, że jest chory...



Fatima a Rosja – implikacje polityczne

Objawienia maryjne są obecne w Kościele zasadniczo od początków chrześcijaństwa. Maryja w różnych miejscach i w różnych czasach przekazuje przesłanie nawrócenia, modlitwy, pokuty i zbliżenia się do Chrystusa.

Podobnie rzecz się ma z objawieniami fatimskimi, które jednakże poza wymiarem religijnym mają niezwykle silne oraz istotne implikacje polityczne i społeczne. Treść fatimskiego orędzia chyba najmocniej oddziałuje na wyobraźnię odbiorców właśnie w zakresie tych wątków, które odnoszą się bezpośrednio do Rosji oraz innych wydarzeń społecznych i politycznych. Oczywiście owe odniesienia, które nazwałem politycznymi, nie oznaczają wsparcia jakiejś organizacji czy partii politycznej ani nawet poparcia dla jakiegoś nurtu ideowego. Są one znaczące dla zrozumienia stosunków międzynarodowych i rozmaitych wydarzeń historycznych. Można wręcz powiedzieć, że nadają im sens i wpisują je w perspektywę nadprzyrodzoną.

Bóg przemawia przez dzieci

Podobnie jak w wielu innych objawieniach maryjnych Matka Boże kieruje swoje przesłanie za pośrednictwem małych i niewykształconych dzieci. Zdaje się czynić to celowo, aby uwiarygodnić nadprzyrodzony charakter objawień. Dzieci, ze względu na swój wiek i brak wystarczającego na tym etapie rozwoju wykształcenia, stają się wiarygodnymi świadkami doświadczanych zjawisk. Nie są w stanie wymyślić takich treści, które przekazuje im Maryja. Dotyczy to rozmaitych odniesień religijnych i teologicznych, ale także samych sformułowań językowych, których dzieci nie mają prawa znać. W szczególności zaskakujące dla ludzi, którzy słuchali fatimskiego orędzia Maryi, były padające z ust Łucji, Hiacynty i Franciszka twierdze-

nia odnoszące się do sfery stosunków międzynarodowych, do sfery polityki, w tym zwłaszcza odniesienie do Rosji, państwa odległego i zupełnie nieznanego małym wizjonerom.

Szczególnie intrygującym faktem było żądanie Maryi, aby papież wraz ze wszystkimi biskupami zawierzył Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi. Żądanie połączone z przestrogą, że w przeciwnym wypadku Rosja stanie się źródłem ogromnego zła, niszczącego ją samą, ale także oddziałującego na wiele państw i narodów świata. Owo zło było definiowane nie tylko jako bluźniercze idee na gruncie religijnym, ale i działania w wymiarze politycznym i międzynarodowym.

W kręgu procesów dziejowych

Dobrze znamy historię powstania i rozszerzania się na świecie idei komunistycznych. Zadziwiającą koincydencją jest fakt czasu, kiedy Maryja objawiała się dzieciom w Fatimie, czyli 13 dzień miesiąca od maja do października 1917 roku, z wydarzeniami, które rozgrywały się w Rosji od lutego do listopada 1917 roku. Upadek caratu, rząd tymczasowy, wreszcie – rewolucja komunistyczna i objęcie władzy przez bolszewików. Złowieszczy wymiar tych przemian zaznaczył się już na początku rewolucji od zamordowania całej carskiej rodziny przez komunistów. To, co dotknęło cara i jego bliskich, już wkrótce miało dotknąć miliony Rosjan, a z czasem również innych ludzi na całym świecie. Ateistyczny i zbrodniczy komunizm coraz mocniej zaczął odciskać swoje piętno na losach



świata. Zatem przesłanie Maryi realizowało się z zadziwiającą konsekwencją.

Orędzie fatimskie od początku wzbudzało ogromne zainteresowanie. Dość powiedzieć, że na ostatnie objawienie Maryi, 13 października 1917 roku, któremu towarzyszył tzw. „cud słońca”, przybyło do Fatimy kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym wiele wpływowych i kompetentnych postaci świata polityki, mediów czy szeroko rozumianej sfery kultury, a oprócz tego całe rzesze zwykłych Portugalczyków. Z czasem głos z Fatimy zaczął docierać do najodleglejszych zakątków świata. Fatimskie objawienia maryjne zostały także uznane przez władze kościelne, czyli uzyskały status wydarzeń o charakterze nadprzyrodzonym i zgodnym z nauką Kościoła.

Miliony ludzi na całym świecie modliły się i modlą na różańcu, prosząc o nawrócenie grzeszników i o pokój na świecie. Modlą się skutecznie, o czym świadczą liczne potwierdzone uzdrowienia dziejące się w Fatimie aż po dziś dzień.

Reakcje papieży

Kościół katolicki w osobach kolejnych papieży wielokrotnie podchodził do tematu zawierzenia Rosji Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Najpierw papież Pius XII 31 paź-

dziernika 1942 roku zawierzył cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Pamiętajmy, że trwała wtedy II wojna światowa i większość państw była pogrążona w krwawym konflikcie. Papież widział zatem potrzebę zawierzenia wszystkich ludów i narodów Sercu Maryi. Kilka lat później, 7 lipca 1952 roku, Pius XII zawierzył Niepokalanemu Sercu Maryi wszystkie narody Rosji. Z kolei papież Paweł VI w obecności ojców soborowych, 21 listopada 1964 roku, ponownie dokonał tego aktu.

Natomiast przełomową postacią dla recepcji objawień fatimskich i realizacji żądania Matki Bożej był papież Jan Paweł II. Cudowne ocalenie z zamachu z 13 maja 1981 roku papież przypisał właśnie opiece Matki Najświętszej, wiążąc datę zamachu z kolejną rocznicą pierwszego objawienia fatimskiego. Owocem tego były kolejne zawierzenia Rosji, ponawiane przez Jana Pawła II – 7 czerwca 1981 roku, 13 maja 1982 roku, czy wreszcie zawierzenie wszystkich narodów świata Niepokalanemu Sercu Maryi 25 marca 1984 roku. To ostatnie zawierzenie zostało ogłoszone na Placu Świętego Piotra i dokonane w duchowej łączności z wszystkimi biskupami świata. Reakcja siostry Łucji, jednej z trójki dzieci, które otrzymały w Fatimie przesłanie Maryi, była jednoznacznie pozytywna.

Potwierdziła, że owo uroczyste zawierzenie z 1984 roku było tym, którego oczekiwała Maryja.

Należy w tym miejscu dostrzec kontekst polityczny. Oto od 1984 roku w Związku Sowieckim zachodzą istotne przemiany. W łonie partii komunistycznej do głosu dochodzi nurt zdecydowanie otwarty na dialog z Zachodem. Przywódcą partii i państwa zostaje Michaił Gorbaczow. Rozpoczyna się tzw. „pierestrojka”, okres zmian w funkcjonowaniu komunistycznego państwa związkowego, który ostatecznie prowadzi do upadku Związku Sowieckiego i oswobodzenia wielu narodów, które rozpoczęły odbudowywanie swojej państwowości. Kończy się też okres prześladowań wszelkiej aktywności religijnej, a Kościoły chrześcijańskie mają przywróconą możliwość swobodnej działalności.



KS. PIOTR STĘPIEŃ

Kapłan z Kongregacji
Św. Filipa Neri. Od 1998 r.
związany ze środowiskiem
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

tzw. „trzeciej tajemnicy fatimskiej”, ujawnionej przez papieża Benedykta XVI w roku 2000, a dotyczącej cierpień Kościoła i zabójstwa papieża. Przyjmuje się powszechnie w opinii mariologów i znawców objawień fatimskich, że groźba zabójstwa papieża, dzięki modlitwie wiernych, posłusznych objawieniom fatimskim, została oddalona, a odnosiła się do zamachu na Jana Pawła II z 13 maja 1981 roku.

Zatem, jeśli przemiany polityczne zachodzące w Rosji od wielu lat doprowadziły do sytuacji, w której w XXI wieku w Europie możliwa jest krwawa wojna, a naród rosyjski, karmiony wszechobecną propagandą Putinowskiego reżimu, w większości posłusznie popiera agresję na Ukrainę, to jest potrzebna reakcja również w wymiarze duchowym. Papież Franciszek dostrzegł, że nastąpiło radykalne odejście od tego, co moglibyśmy określić jako „nawrócenie Rosji”, i potrzeba na nowo zawierzyć Niepokalanemu Sercu Maryi zarówno Rosję, jak i krwawiącą Ukrainę. Patrząc wstecz, na ewidentną zależność pomiędzy kolejnymi zawierzeniami a wydarzeniami, które działy się w wymiarze politycznym i społecznym, pozostaje mieć nadzieję na nadprzyrodzoną interwencję i w tym przypadku.

Ważne jest także, że wszelkie akty natury duchowej nie mogą być traktowane w sposób mechaniczny czy nawet magiczny. Nic się nie dzieje automatycznie, ale to dopiero modlitwa milionów ludzi, ich przemiana serca i nawrócenie stanowią właściwą rękomię skutków zawierzenia. Jest ogromne pole do działania dla nas, wszystkich wierzących, aby włączając się w modlitewny nurt fatimski, uczestniczyć w wydarzeniach globalnych, które nas jednostkowo przekraczają, a jednocześnie samemu skorzystać na tym, co ulegnie pozytywnej zmianie w naszym życiu. Trzeba sobie uzmysłowić, że pokój między narodami, pokój na świecie bezpośrednio zależy od pokoju, który mamy w naszych sercach.

Papież Franciszek wobec nowych okoliczności

Czemu zatem papież Franciszek zdecydował się ponowić zawierzenie 25 marca 2022? Oczwistym kontekstem jest wojna w Ukrainie. Rosja kierowana przez prezydenta Władimira Putina dokonała zbrojnej agresji na państwo ukraińskie i prowadzi od 24 lutego 2022 roku brutalną kampanię wojenną, wymierzoną nie tylko w infrastrukturę militarną, ale niszczy obiekty cywilne i morduje bez litości bezbrońną ludność cywilną. W związku z tymi wydarzeniami obecny papież rozszerzył formułę zawierzenia i włączył do tego duchowego aktu, oprócz samej Rosji, również Ukrainę. To jest zrozumiałe, ale czy wobec tego poprzednie zawierzenie z 1984 roku okazało się jednak nieskuteczne?

Dla zrozumienia tego problemu istotne jest uświadomienie sobie, że żadne przesłania nadprzyrodzone, które od Boga otrzymują wierzący, w tym objawienia fatimskie, nie mają charakteru fatalistycznego. Dotyczy to między innymi



75. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka

**Tegoroczną Nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” otrzymują**

**„Rycerz Niepokalanej”
w 100-lecie powstania pisma**

za apostolskie prowadzenie ludzi ku wartościom chrześcijańskim
w duchu założyciela św. Ojca Maksymiliana Marii Kolbego
i w zawierzeniu Niepokalanej

Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie

za ofiarną pomoc duchową i materialną potrzebującym
za wschodnią granicą Polski – w czasach pokoju i wojny

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

za pielęgnowanie pamięci historycznej i dbałość
o przyszłość zgodnie z patriotycznym i chrześcijańskim
Etosem Armii Krajowej

Transmisja z wręczenia Nagrody odbędzie się
14 czerwca 2022 roku o godz. 18.00
na kanale YouTube Civitas Christiana TV

Lokalnie i patriotycznie.

XX Nagroda im. Michała Lengowskiego

Nagroda im. Michała Lengowskiego została przyznana w tym roku po raz dwudziesty. Na uroczystej gali, która odbyła się 29 stycznia w Olsztynie, kapituła uhonorowała: Zenobię Janinę Alejun, Edwarda Henryka Cyfusa oraz tygodnik „Posłaniec Warmiński”.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w bazylice konkatedralnej pw. Świętego Jakuba Apostoła. Przewodniczył im ks. bp Janusz Ostrowski, natomiast kazanie wygłosił ks. kan. Romuald Zapadka, który jest asystentem kościelnym Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie i jednocześnie przewodniczącym Kapituły Nagrody.

Po nabożeństwie ceremonia przeniosła się do sali Centrum im. Świętego Jakuba, znajdującej się tuż przy olsztyńskiej konkatedrze. Na gali obecni byli między innymi przedstawiciele samorządu: Artur Chojceki, wojewoda war-

nie i jednocześnie przewodniczącym Kapituły Nagrody.





mińsko-mazurski, oraz Ewa Kaliszuk, zastępca prezydenta miasta Olsztyna, a także członkowie rodu Lengowskich, w tym Robert Boehm, prawnuk patrona nagrody.

Pierwsza wyróżniona została Zenobia Janina Alejun, córka Ziemi Brańskiej oraz wieloletnia przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kętrzynie. Nagrodę otrzymała za rozsławianie umiłowanej Małej Ojczyzny dzieciństwa i młodości, za wierność i przywiązanie do lokalnej ziemi wyrażane wieloma publikacjami książkowymi oraz społecznymi inicjatywami, a także za budowanie sercem „civitas christiana” na Ziemi Kętrzyńskiej. Mowę pochwalną na jej cześć w imieniu Zbigniewa Połoniewicza, sekretarza Kapituły Nagrody, wygłosiła Agnieszka Zalewska, dyrektor Regionu Olsztyńsko-Białostockiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Drugim laureatem został Edward Henryk Cyfus, Warmiak z urodzenia. Uhonorowano go za konsekwentne pielęgnowanie etosu warmińskiego, a także za wkład w odtworzenie historycznego Traktu Biskupów Warmińskich w Bałdach. Laudację na jego cześć wygłosił dr Jan Chłosta, znawca historii Warmii i dziejów „Gazety Olsztyńskiej” oraz autor publikacji o tematyce regionalnej.

Ostatnim nagrodzonym został „Posłaniec Warmiński”, obecnie ukazujący się w postaci

dotadtku Archidiecezji Warmińskiej do „Gościa Niedzielnego”. Tygodnik wyróżniono za wypełnianie apostolskiej roli mediów katolickich, obiektywizm w przedstawianiu rzeczywistości społecznej i kulturowej w Archidiecezji Warmińskiej, a także za pracę popularyzatorską, przybliżającą postać i dzieło bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Nagrodę w imieniu redakcji odebrali red. Łukasz Czechyra, kierownik oddziału tygodnika „Gość Niedzielny”, red. Krzysztof Kozłowski oraz ks. dr Dariusz Sonak, asystent kościelny redakcji. Laudację na cześć tygodnika wygłosił ks. prof. dr hab. Krzysztof Bielawny, profesor Wyższego Seminarium Diecezji Elbląskiej w Elblągu i członek Rady Programowej Radia Olsztyn.

Kapituła Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Michała Lengowskiego obradowała w sześcioosobowym składzie: przewodniczący ks. kan. Romuald Zapadka, członkowie: prof. dr hab. Lucjan Jędrychowski, dr Kinga Raińska, dr Jerzy Kielbik, Robert Boehm oraz sekretarz Zbigniew Połoniewicz.

Każdy z laureatów otrzymał pamiątkowy dyplom, medal z podobizną Michała Lengowskiego oraz kosz słodczy, a także drobny upominek od Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

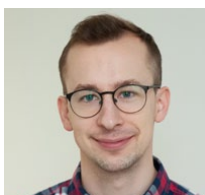
Galę uświetnił występ artystyczny przygotowany przez studentki z Koła Naukowego „Salve Verbum” przy Wydziale Humanistycznym

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Pieczę nad tym przedstawieniem sprawowała dr Magdalena Zaorska. Podczas wystąpienia została zaprezentowana poezja poświęcona Warmii, autorstwa regionalnych poetów, w tym także Michała Lengowskiego. Przyznanie tej nagrody po raz dwudziesty to wyjątkowy jubileusz, dlatego zwieńczeniem gali był uroczysty tort z podobizną patrona.



YouTube

https://www.youtube.com/watch?v=ek4drK_4GxA



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz i członek redakcji
Radia Civitas Christiana

„Wierność wartościom, która trwa”

Gala wręczenia XXXVI Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego.

23 kwietnia 2022 roku w Sali Koncertowej Polskiego Radia Szczecin odbyła się gala wręczenia XXXVI Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego. „Ksiądz Patron” Polaków spod Znak Rodła jest patronem tej ważnej nagrody przyznawanej przez Stowarzyszenie. Jej celem jest uhonorowanie i przedstawienie przykładów działalności społecznej wprowadzającej w życie Pięć Prawd Polaków, ogłoszonych na kongresie berlińskim w 1938 roku.

W tym roku obchodzimy 100-lecie istnienia Związku Polaków w Niemczech, którego drugim z kolei prezesem był Patron naszej Nagrody – ks. Bolesław Domański. Tegorocznymi statuetkami z wizerunkiem niezłomnego proboszcza z Zakrzewa oraz symbolem Rodła uhonorowani zostali: Marcin Maślanka – za szeroko rozumianą działalność edukacyjno-

-formacyjną i kształtowanie patriotycznych postaw wśród młodego pokolenia; Stanisław Pawelek – za wieloletnią pracę organiczną na rzecz kultury chrześcijańskiej; Jan Tarnowski – za wrażliwość na krzywdę ludzką oraz umiowanie sprawiedliwości społecznej i poszanowanie praworządności.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w Bazylice Archikatedralnej pw. św. Jakuba Apostoła, którą celebrował ks. prałat Aleksander Ziejewski w asyście czterech kapłanów.

Gala Nagrody powróciła do Sali Koncertowej Polskiego Radia Szczecin, gdzie odbywała się przez kilka ostatnich lat. Otwarcia dokonał przewodniczący Kapituły – Piotr Sutowicz.

Marcin Maślanka, odbierając Nagrodę, powiedział: *Jest to niezwykle wyróżnienie nie tylko dla mnie, ale także ogromne wyróżnienie dla kolegów i koleżanek z instytucji oraz organi-*



Fot. Dorota Zawiańska

zacji, z którymi współpracuję. Ogromne podziękowania kierowane są także dla mojej kochanej małżonki. To, co robimy, uważam za ważne. W obecnych czasach toczy się bitwa. Wojna niewidzialna o dusze i serca młodego pokolenia. Dążymy do tego, by buzuwała polskość – walka trwa – toczy się teraz, a także toczyła się w latach Patrona Nagrody – bitwa o polskość. Laudację na cześć laureata wygłosił Ryszard Pilich, przewodniczący Oddziału Okręgowego Szczecińsko-Koszańskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Stanisław Pawelek, odbierając Nagrodę, powiedział: *Dla mnie jest to ogromny zaszczyt, że znalazłem się w gronie osób, które swoją działalnością zasłużyły na tę nagrodę. Będzie ona dla mnie motywacją do dalszego działania i kulturowania Patrona Nagrody.* Laudację na cześć laureata wygłosił Jacek Stróżyński, niegdyś długoletni przewodniczący Kapituły Nagrody.

Jan Tarnowski w swym wystąpieniu zwrócił uwagę na to, że *Nikt nie jest samotną wyspą.* Dodał też: *Wraz ze mną (nagrodę) odbierają wszyscy Ci, którzy współpracowali ze mną. Dziękuję wszystkim osobom towarzyszącym i pomocnym przez ten czas.* Laudację na cześć laureata wygłosił dr Wojciech Lizak.

Prezes Oddziału Brema i członek Rady Naczelnej Zarządu Głównego Związku Polaków w Niemczech Adam Golkontt odczytał list gratulacyjny dla tegorocznych laureatów.

Na gali obecna była również Ewelina Goździewicz, członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W słowach podsumowania powiedziała: *Dzisiaj na tej scenie stanęli przed nami nagrodzeni laureaci ze swą historią, ze swym świadectwem chrześcijańskiej i braterskiej miłości, ze swą wrażliwością na kulturę, sprawiedliwość społeczną i z troską o młode pokolenie Polaków. Padły już dziś słowa celebry bransy podczas Mszy Świętej, gdzie przytoczony został Jan Paweł II, który głosił, iż dzisiejszy*



świat potrzebuje więcej świadków niż nauczycieli, a nauczycieli wtedy, kiedy są świadkami. Państwo, Drodzy Laureaci, jesteście zarówno świadkami, jak i nauczycielami i za to serdecznie Państwu dziękujemy i gratulujemy.

Galę zwieńczył koncert pieśni patriotycznych, przygotowany przez Wydział Wokalny

Akademii Sztuki w Szczecinie pod kierunkiem dr hab. Ewy Filipowicz-Kosińskiej. Ceremonię uświetnili soliści: Katarzyna Pawłowska i Michał Komorek. Na fortepianie akompaniował im Michał Landowski.

W imieniu metropolity szczecińsko-kamieńskiego gratulacje przekazał rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie ks. dr Krzysztof Łuszczek: *Szanowni Pa-
nowie, jesteście świadkami wartości. Została wyróżniona wierność wartościom, która trwa w Waszym życiu, i tych wartości w obecnych czasach potrzebujemy, bo są one deficytowe. Dzięki nim jesteśmy jacyś, jesteśmy zdefiniowani.*

Kapitułę Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego stanowią: ks. bp senior Paweł Cieślik – przewodniczący honorowy, Piotr Sutowicz – przewodniczący, dr Leszek Laskowski – sekretarz, dr hab. Jowita Kęcińska-Kaczmarek – członek, ks. dr Krzysztof Łuszczek – członek.



**NATALIA
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny. Mediator.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



<https://www.youtube.com/watch?v=kqOpF6ZEYW4>

Polskie kompleksy!

Kompleksy wciąż niszczą polską psychikę narodową i nie pozwalają myśleć trzeźwo naszym politykom. A na naszych odruchach, biorących się z kompleksów, świetnie „grają” nasi bliżsi i dalsi sąsiedzi, wykorzystując do realizacji własnych interesów raz to nasze zakompleksienie w stosunku do innych nacji, innym razem megalomanię narodową. I dopóki się z nich nie wyleczymy, dopóty nasze życie społeczno-polityczne będzie wciąż „kulało”.

Kiedyś

Ponad pół wieku temu polityk narodowy Adam Doboszyński w artykule „Leczenie kompleksów” (wydanym w Monachium w listopadzie 1946 roku) dał bardzo trafną analizę trzech kompleksów, które według niego toczą od lat nasz naród.

Pierwszy z nich to kompleks Polski jako Mesjasza narodów, która rzekomo „wyjątkowym blaskiem swych cnót i doskonałością swych urządzeń ściągnęła na siebie pomstę zbrodniczych sąsiadów”, w XVIII wieku ulegając rozbiorem. I od chwili swego upadku, walcząc o swoją wolność, niosła żagiew wolności i sprawiedliwości w mroki Europy Środkowo-Wschodniej, walcząc i cierpiąc także za innych (słynne hasło „Za naszą i waszą wolność”). Wskutek tego kompleksu nasze niepowodzenia jako narodu widzimy głównie w działaniach naszych bliższych i dalszych sąsiadów, nie zaś we własnych wadach narodowych, które zamiast leczyć, wciąż usprawiedliwiamy, nie dostrzegając własnych win. Kompleks ten był wiele razy przyczyną popełniania przez nas niepotrzebnych gestów bohaterskich (vide większość powstań), które zamiast wzmacniać naszą tkankę narodową, osłabiały ją.

Cierpiętnictwo i reklamowanie własnych cnót to drugi kompleks krytykowany przez Doboszyńskiego (nazwany kompleksem pawia), bardzo blisko graniczący z kompleksem Mesja-

sza. Według Doboszyńskiego Polacy lubią puszyc się przed światem swoimi cnotami prawdziwymi i urojonymi, lubią też obnosić się ze swoim bohaterstwem i cierpieniami. Niestety, puszenie się cnotami w dzisiejszym zakłamanym świecie budzi z reguły niechęć, a epatowanie cierpiętnictwem – tylko politowanie obcych nacji.

Najwięcej wyznawców wśród Polaków, według Doboszyńskiego, ma jednak kompleks papugi, będący sublimacją kompleksu niższości. Jego wyznawcy, jak pisze Doboszyński, szermują nieustannie frazesami „o doganianiu Zachodu, o wzorowaniu się na osiągnięciach wielkich demokracji, o oddawaniu się pod opiekę dobroczynnych sojuszników, o konieczności oparcia się na którymś z sąsiadów, o błogosławieństwie zagranicznych pożyczek i zaoceanicznych kontrolerów”. Kompleks ten powoduje, że ciągle wierzymy, iż kopiując instytucje ustrojowe i kulturowe innych narodów, możemy uleczyć własne niedomagania; że nieustannie szukamy sojuszników, którzy nas obronią. Tymczasem niechęć do spojrzenia w oczy twardym prawom życia politycznego prowadzi nasz naród od katastrofy do katastrofy.

Dzisiaj

A jak jest dzisiaj? Niestety, niewiele lepiej. Okres okupacji niemieckiej, a potem sowieckiej i utrata w ich wyniku większości elit politycz-

nych, kulturalnych i gospodarczych Polski nie tylko nie wyleczyły nas z kompleksów, o których pisał Doboszyński, ale w wielu wypadkach je pogłębiły.

Dzisiejsi Polacy nadal w większości prezentują dwa główne typy zachowań wobec otaczającej rzeczywistości. Albo wciąż czują się zakompleksieni w stosunku do państw najbardziej rozwiniętych gospodarczo (choć wstydzą się o tym głośno mówić), albo popadają w nieuzasadnioną megalomanię narodową. Obie te postawy stanowią duże niebezpieczeństwo dla normalnego rozwoju społeczeństwa i państwa.

Pierwszy model – wciąż dominujący – ma swoje źródło w naszej trudnej historii, szczególnie ostatnich 50 lat, kiedy to musieliśmy słuchać obcych rządów, uznawać ich „wyższość” cywilizacyjną i naśladować ich rozwiązania polityczno-gospodarcze. Okupacja niemiecka, a głównie sowiecka, bardzo negatywnie odbiła się na psychice narodu polskiego, szczególnie na jego grupach przywódczych. Oba totalitaryzmy, jak się okazało, na wiele lat pozbawiły nas wiary we własne siły, odcużyły samodzielnego myślenia, a tym samym spowodowały, że przestaliśmy realizować własne interesy narodowe. Toteż zrzucenie przez Polskę jarzma komunizmu, miast zaowocować wytężonym wysiłkiem nad wypracowaniem własnych wzorców gospodarczych, ustrojowych czy kulturowych, w większości przypadków skończyło się ślepyim i bezkrytycznym naśladownictwem rozwiązań społeczno-gospodarczych państw zachodnioeuropejskich i naiwną wiarą w ich dobre intencje wobec Polski, a po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej bardzo szybkim wprzęgnięciem się zdecydowanej większości polskich polityków w tryby polityki dyktowanej przez najsilniejszych graczy Unii, której kierunki nie zawsze były i są zgodne z naszą racją stanu.

Są to niestety typowe objawy zakompleksienia naszego społeczeństwa i jego elit politycznych, które nie potrafią zdobyć się na własne, oryginalne rozwiązania, a tylko takie mogą przynieść krajowi prawidłowy rozwój. Ślepe prze-



noszenie rozwiązań społeczno-gospodarczych, kulturalnych czy obyczajowych (które ostatnio próbują nam serwować niektóre środowiska polityczne) nie zawsze kończy się powodzeniem. Często natomiast wzmacnia apatię społeczeństwa, rozgoryczenie i odbiera ludziom chęć do aktywnego, samodzielnego myślenia i działania.

Chyba tak nas widać

Siła naszych kompleksów szczególnie uwidacznia się w polskiej polityce zagranicznej, w której zaufanie, jakie część naszych elit politycznych pokładała i nadal pokłada w umowach międzynarodowych oraz obietnicach naszych sojuszników, jako żywo przypomina okres II Rzeczypospolitej. Najwyższy czas, abyśmy sobie uświadomili, że szacunek i poważanie u obcych zdobywa się pracowitością i konsekwentną walką o swoje interesy, a nie lizusostwem i służalczością. Nie wspominając już o fatalnych w skutkach próbach szukania wsparcia w wewnętrznych rozgrywkach politycznych przez

niektóre polskie partie wśród obcych rządów. Kto nie ma szacunku dla siebie samego, swego narodu, jego tradycji, kultury, nie może oczekiwać szacunku od obcych.

Druga skrajność, w którą popada wielu Polaków, to megalomania narodowa. Jest ona równie groźna jak kompleks niższości, albowiem przecenia często nasze siły i zalety jako narodu i państwa, wytwarza złudne opinie na temat znaczenia Polski w Europie i świecie, a nie docenia naszych przeciwników. Wciąż wielu z nas chciałoby widzieć Polskę jako „pępek” Europy, podczas gdy tak naprawdę dla najsilniejszych państw świata, w tym naszych zachodnich sojuszników, jesteśmy wciąż mało liczącym się pionkiem na politycznej szachownicy Europy. Wciąż też nie pozbyliśmy się tonu wyższości w stosunku do naszych sąsiadów ze wschodu, a nawet południa, a wszystkich dookoła lubimy krytykować za ich prawdziwe bądź urojone cechy negatywne, szczególnie w odniesieniu do nas. Siebie zaś wychwalamy jako naród szlachetny, dobry, ale wciąż krzywdzony przez obce nacje. I w tym samouwieśnieniu i samousprawiedliwieniu tkwimy dalej. Megalomania osłabia niestety ostrość patrzenia na otaczającą rzeczywistość, powoduje przecenianie sił własnych narodu i państwa, co w chwilach kryzysowych kończy się najczęściej katastrofą.

Twardy realizm

Jak więc leczyć polskie kompleksy? Doboszyński we wspomnianym artykule pisał wprost, iż najpierw należy je obnażyć, a potem walczyć z nimi przy udziale instytucji państwowych, szkół, uniwersytetów, poprzez prowadzenie pracy uświadamiającej, promującej naukę niezakłamej i nielukrowanej historii o naszych dziejach najnowszych (w tym nieudanych powstaniach). Po drugie rzetelnie przedstawiać nasz stosunek do zagranicy, nasze nieudane so-

jusze i fatalne skutki kopiowania obcych ustrojów i urządzeń. W końcu – przez uzmysłowienie Polakom, że każdy naród jest zdany tak naprawdę tylko na własne siły. Na przyjaźń z żadnym z naszych potężnych sąsiadów, czy tych bliższych, czy dalszych, nie wolno nam liczyć. Jednym słowem, musimy oczyścić psychikę narodu ze złudzeń i zakłamań. Doboszyński wzywał też Polaków do uzdrowienia życia religijnego, do po-



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

głębienia polskiego chrześcijaństwa w kierunku społecznym. Ubolewał, że nie wydaliśmy z siebie wielkich myślicieli, pisarzy czy społeczników katolickich. W końcu napominał, że „Od manii ślubowań, obchodów i pogrzebów przejść musimy na wysiłek codzienny, organiczny w najlepszym tego słowa znaczeniu, na budowę ustroju społecznego od samego dołu, od samorządów i zawodów, od własnych form gospodarczych, od własnych wspólnot i systemów spółdzielczych, od własnych form parlamentarnych, od własnej myśli wychowawczej, ustrojowej, socjologicznej i gospodarczej. Powinno wyjść z użycia kopiowanie wzorów zagranicznych i szukanie obcych protektorów”.

Reasumując, Polakom potrzeba dziś normalnego spojrzenia na samych siebie i na wszystko to, co się wokół nas dzieje. Nie możemy popadać w kompleksy i czuć się gorszymi od innych nacji ani „rozpływać się” w megalomańskim samozadowoleniu i popadać w kompleks wyższości, bo to jest droga donikąd. Powinniśmy być wobec siebie krytyczni, ale jednocześnie dostrzegać i doceniać to, co robimy dobrze, czym możemy konkurować z innymi. Szanujmy inne nacje, ale jeszcze bardziej zacznijmy szanować siebie samych. Bo bez wiary w siebie, bez wyleczenia się z kompleksów nie będziemy mogli się prawidłowo rozwijać jako naród i jako państwo. Wierzmy też tylko sobie, a nie papierowym sojuszom. Nadal bowiem za dużo jest w naszym życiu społecznym i państwowym chciejstwa, a za mało realizmu i zdrowego rozsądku.

O święta naiwności!

Jest takie dość popularne, ale trafne powiedzenie – jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, opowiedz mu o swoich planach!

Na pewno każdy z nas ma wiele doświadczeń tego typu, że z jakiejś perspektywy czasowej sam się uśmiał ze swoich – wydawałoby się – realnych i rozsądnych planów. Oczywiście ten sam mechanizm można zastosować w przestrzeni wypowiedzi publicznych – wszelkiej maści polityków, publicystów, działaczy czy specjalistów. Można dokonać pewnej trawestacji – chcesz rozśmieszyć odbiorcę, pokaż mu powtórkę audycji na jakiś ważny temat po kilku miesiącach. Zarzucani codziennie nowymi informacjami, podcastami, audycjami itp. zazwyczaj nie weryfikujemy tego, co kilka tygodni czy miesięcy wcześniej zostało wypowiedziane przez tzw. osoby publiczne – chyba że coś szczególnie utkwiło nam w pamięci. Czy to oznacza, że należy bać się wypowiadać, bo można się pomylić w swoich prognozach? Oczywiście, że nie. Nawet w meteorologii prognozy się nie sprawdzają, a więc i w życiu społeczno-gospodarczo-politycznym nie muszą. Warto jednak od czasu do czasu przypomnieć sobie przywołane na początku powiedzenie, że należy budować w sobie pewną ostrożność, podszytą odpowiedzialnością za słowo.

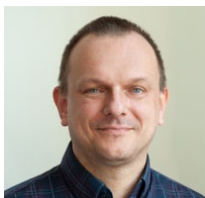
Z duszą na ramieniu sięgnąłem do zapisu wideo debaty, w której miałem przyjemność reprezentować redakcję kwartalnika „Społeczeństwo”. Została ona zorganizowana 10 stycznia przez tzw. thinkzine „Nowa Konfederacja”, za pośrednictwem mediów elektronicznych, a dotyczyła sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Brali w niej udział, oprócz mojej (nie)skromnej

osoby, również: prof. Jan Parys – były minister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, dr Tomasz Terlikowski – dziennikarz i publicysta, Agnieszka Kosowicz – założycielka i prezeska Fundacji Polskie Forum Migracyjne, Tomasz Rowiński – historyk idei, publicysta „Do Rzeczy”. Zagadnienia „podrzucone” przez prowadzącego, Jaremę Piekutowskiego, nie były łatwe (przynajmniej tak się wówczas wydawało): Czy w związku z niezwykle skomplikowaną sytuacją da się pogodzić interes państwa oraz wartości katolickie i podejście humanitarne?

Gdzie przebiega linia kompromisu pomiędzy polską racją stanu a nauce Kościoła? Czy przyjęcie migrantów oznacza zagrożenie dla ładu w państwie, a może ich odrzucenie to łamanie praw człowieka i zaprzeczenie wartościom katolickim, a nie ochrona granic? Jaki jest ogólny stan polskiej debaty o migracji?

Trudno w krótkim felietonie choćby bardzo syntetycznie omówić głosy, które pojawiły się w debacie.

Co ciekawe, każdy z uczestników, choć zanurzony w tradycji chrześcijańskiej, interpretował sytuację z nieco innej perspektywy: humanitaryzmu, historii idei, pewnej formacji politycznej czy katolickiej nauki społecznej. Uczestnicy różnili się co do zakresu posłuszeństwa katolików wobec państwa (Terlikowski, Parys), kierowania się bardziej perspektywą humanitarną i indywidualną niż zakładającą szerszy kontekst konfliktu międzypaństwowego, gdzie bezpieczeństwo własnych obywateli trzeba postawić wyżej niż dobro osób użytych jako



**TOMASZ
NAKIELSKI**

Przewodniczący Rady
Fundacji „Civitas
Christiana”. Członek redakcji
„Społeczeństwa”

narzędzia (Kosowicz, Nakielski i Rowiński). Co było wspólne? Z pewnością przekonanie, że nie ucieknie się od tematyki uchodźstwa i emigracji, również od podjęcia bardzo przemyślanej polityki bezpieczeństwa państwa w kontekście zaogniającej się sytuacji międzynarodowej i przygotowania się środowisk katolickich na niezwykle trudne pytania natury moralnej, jakie może nam postawić najbliższa przyszłość. Niestety, jak się okazało, owa przyszłość zadała te pytania i przyniosła wymienione problemy z całą brutalnością i szybkością, której nikt wówczas nie mógł przewidzieć. Dzisiaj nie ma

czasu na szczegółowe debaty, trzeba podejmować konkretne działania w sposób spontaniczny i na ogromną skalę. Dlatego należy apelować do środowisk politycznych, ideowych, pomocowych, medialnych o możliwie daleko posuniętą współpracę, wzajemne zaufanie, zachowanie balansu pomiędzy humanitarnym „pospolitym ruszeniem” a systemowym działaniem państwa i kierowanie się racją stanu oraz zasadami aksjologicznymi. Czy jest to skrajna naiwność? Szczerze? Nie wiem...



<https://www.youtube.com/watch?v=xgjsUi1qkzY>


Nowa Konfederacja
 10 stycznia · 🌐

➡ Czy wobec kryzysu na granicy 🇵🇱-🇭🇺 da się pogodzić interes państwa oraz wartości katolickie i podejście humanitarne?
 ➡ Czy przyjęcie migrantów oznacza zagrożenie dla ładu w państwie, a może ich odrzucenie to łamanie praw człowieka?
 ➡ Jaki jest ogólny stan polskiej debaty o migracji?

W najnowszej #debataNK „Kryzys graniczny w ujęciu chrześcijańskim” żywo dyskutują:

- ➡ Tomasz Terlikowski | RMF FM;
- ➡ Jan Parys | Akademia Dyplomatyczna;
- ➡ Agnieszka Kosowicz | Polskie Forum Migracyjne | Grupa Granica;
- ➡ Tomasz Rowiński | Christianitas;
- ➡ Tomasz Nakielski | Civitas Christiana;

Prowadzi Jarema Piekutowski.

<https://nowakonfederacja.pl/kryzys-graniczny-w-ujeciu.../>




**KRYZYS NA GRANICY
DZIELI KATOLIKÓW**


NOWAKONFEDERACJA.PL

Kryzys graniczny w ujęciu chrześcijańskim - Terlikowski, Parys, Kosowicz, Rowiński, Nakielski - Nowa Konfederacja

„Spotkania Jasnogórskie” Jana Dobraczyńskiego... i nasze

„Nikt nie wiedział naprawdę, skąd ten obraz pojawił się w kolorowej rzece historii. Nikt nie umiał powiedzieć, ile było prawdy w głoszonych opowieściach. Pojawił się i rozbłysnął niespodziewanie, jakby tutaj i teraz musiał rozbłysnąć. Jakby tutaj i teraz był potrzebny” – tę tajemnicę, którą zapisał Jan Dobraczyński na kartach „Spotkań Jasnogórskich”, od wieków wciąż na nowo rozpoznają w swoim życiu kolejne pokolenia Polaków.

Tajemnicy może dotknąć tylko czule na Bożego i ludzkiego ducha pióro pisarza. Chyba takie zobaczył w Dobraczyńskim wielki Prymas Stefan Wyszyński, prosząc go, by na 600-lecie Jasnej Góry, napisał takie dzieje Jasnogórskiego Obrazu w historii polskiego narodu, by „wniknąć w przedziwne misterium trwania Pani Jasnogórskiej”.

Matka Boska Częstochowska „dlatego jest cudowna, że kiedy patrzymy na nią, przypomina się Polska” – uważał ks. Jan Twardowski. I podobnie myśleli Prymas Wyszyński i Jan Dobraczyński.

W 640. rocznicę powstania klasztoru na Jasnej Górze Instytut Wydawniczy PAX oddaje w ręce czytelników „Spotkania Jasnogórskie”, niezwykle literackie spojrzenie na dzieje małego klasztoru na częstochowskim wzgórzu, wpisanego w polskie dusze. A słowo do tego wydania napisał 131. przeor Jasnej Góry o. Samuel Pacholski.

Kto był na Jasnej Górze, ten wie... ten zna... Wielotysięczny puls i samotność ludzkiego serca. Autor zabiera nas w niezwykłą pielgrzymkę przez wieki i wielkie wydarzenia polskiej historii, zamknięte jak w muszli drogocenna perła, a tą jest Ona – Hodegetria – i przy Niej ludzkie serce.

Przychodzimy więc przed Oblicze Matki Boga w towarzystwie młodziutkiej Jadwigi, króla Polski, z jej rozterkami, nawet niedojrzałością, a wychodzimy z kobietą, która mężnie przyjmie życie, nawet tak ciężkie jak krzyż.



Wspólnie ze świętarkarzem Łukaszem przeżywamy zmagania o uratowanie zniszczonego w wyniku napadu rabunkowego Wizerunku, a widzimy człowieka podźwigniętego Bożą łaską z życiowej ruiny. Towarzyszymy Kopernikowi w jego rozterkach, czy być wiernym swojemu sumieniu, czy panującej opinii. Z kard. Stanisławem Hozjuszem zanosimy przebłaganie za szerzące się herezje. Do Maryi z prośbą o radę przychodzimy też z jezuitą Wojciechem Męcińskim, który za Chrystusa przeleje krew w dalekim kraju. Wspólnie z Janem III Sobieskim i Kazimierzem Pułaskim prosimy o pomoc w walkach z ziemskimi wrogami, które stają się też duchowymi. W rzece pokornych pielgrzymów dostrzeżemy też abp. Zygmunta Felińskiego, tęgiego, niskiego ks. Roncallego, który spojrzenie częstochowskiej Czarnej Madonny zachowa w Watykanie jako papież Jan XXIII, franciszkanina Maksymiliana Kolbego, żołnierza Tomasza Bielickiego, aż wreszcie tych, którzy „wszystko postawili w swoim życiu na Maryję” – Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II.

Czy prośba Prymasa, by literackie obrazy Dobraczyńskiego „wniknęły w przedziwne misterium trwania Pani Jasnogórskiej”, znalazła swoje spełnienie? Wydaje się, że niezwykle emblematyczne jest samo opowiadanie o „Prymasie Polski” napisane już po jego śmierci, jak zaznacza autor, 27 czerwca 1981, w dzień wspomnienia Niepokalanego Serca Maryi. To ono staje się swoistym kluczem nie tylko do życia Prymasa, ale i polskich dziejów. Ów klucz znajdziemy w słowach abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i ks. Władysława Kornilowicza. Dobraczyński uwiecznił rozmowę ks. Kornilowicza i młodego ks. Wyszyńskiego w Żukowie, gdzie w latach wojny modlili się razem przy leśnej kapliczce z obrazka Matki Bożej zawieszonego na sośnie. Przyszły Prymas zapamiętał wypo-

wiedziane słowa ks. Kornilowicza: „Będziemy żyli, zobaczysz. Gdyby jednak zamarła w nas cześć do Matki Bożej, gdybyśmy dali Ją sobie wyrwać, byłaby to śmierć ducha narodu”. To zarazem prorocstwo i testament wielkich sług Kościoła, którzy patrzyli w przyszłość przez Jasnogórski Obraz, który dla Polaków – jak to określił Dobraczyński – stał się „oknem w świat matczynej miłości, widzialnym łącznikiem z niewidzialną obecnością”. „Per visibilia ad invisibilia” – przez widzialne do niewidzialnego.

I dlaczego, kiedy ta miłość do Maryi, wśród różnych nurtów myślenia teologicznego, zdawała się być nawet nienowoczesna, stała się życiodajnym tlenem dla Prymasa Polski i rzeszy wiernych? – i to pytanie zadaje pisarz swoim bohaterom, ale i czytelnikom. I odpowiada stwierdzeniem głębokim, prostym i na miarę każdego ludzkiego serca i na miarę Ewangelii: bo „w Polsce Maryja dalej była Matką. Tyle razy skrzywdzeni, tyle razy niedocenieni i odepchnięci – potrzebowaliśmy Matki. Do Matki przychodzi się ze wszystkim – ze smutkiem i z radością, z cierpieniem i nadzieją, ze słabością i z gotowością. I Matka nie skrywa przed swymi dziećmi Tego, który jest Zbawcą i Odkupicielem. Przeciwnie – Ona prowadzi do Niego”.

Wszyscy, którzy przychodzą do Matki Boga w Jej Wizerunku, zostają „obdarzeni Jej spojrzeniem”, tak jak i obecny papież Franciszek, wszyscy zostają zobaczeni oczyma Matki, by od tego jasnogórskiego spotkania widzieć się „jasnymi”, silniejszymi, ale nie mocą swoją, lecz Boga.

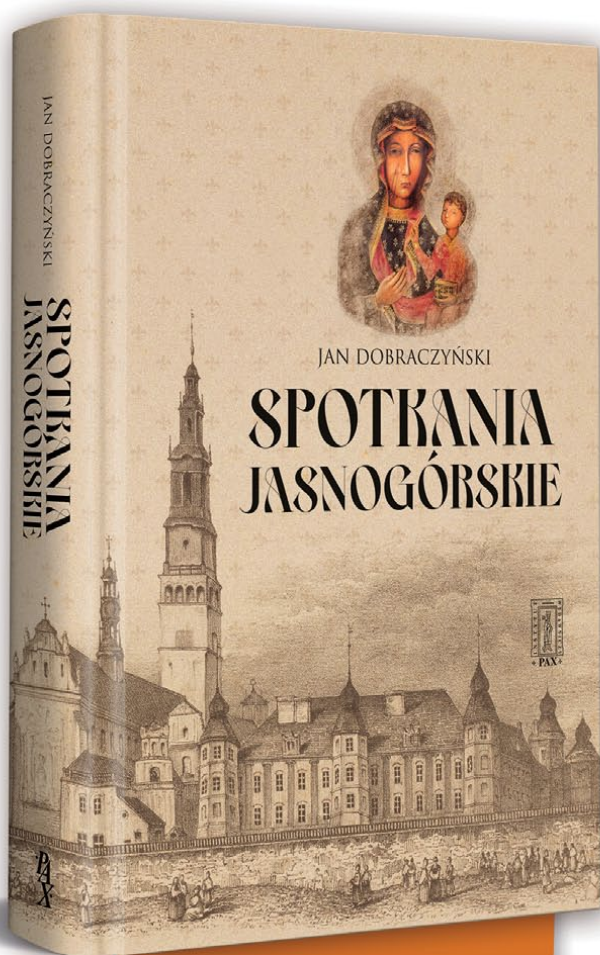
Co sami zobaczyli w oczach Maryi, Tej, która w oczach umierającego Syna na Golgocie zobaczyła wszystkich ludzi, za których On oddał życie? Tajemnicę miłości Boga do człowieka? To jest też spojrzenie na Ciebie. Jakie jest Twoje jasnogórskie spotkanie, Czytelniku?



MIROŚLAWA SZYMUSIK

Dziennikarz Biura Prasowego
Jasnej Góry. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

**NOWE
WYDANIE**



KSIĄŻKA + E-BOOK

640 LAT SPOTKAŃ POLAKÓW Z MATKĄ

*Matka nie skrywa
przed swymi dziećmi Tego,
który jest Zbawcą i Odkupicielem.
Przeciwnie – Ona sama
prowadzi do Niego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

www.iwpax.pl



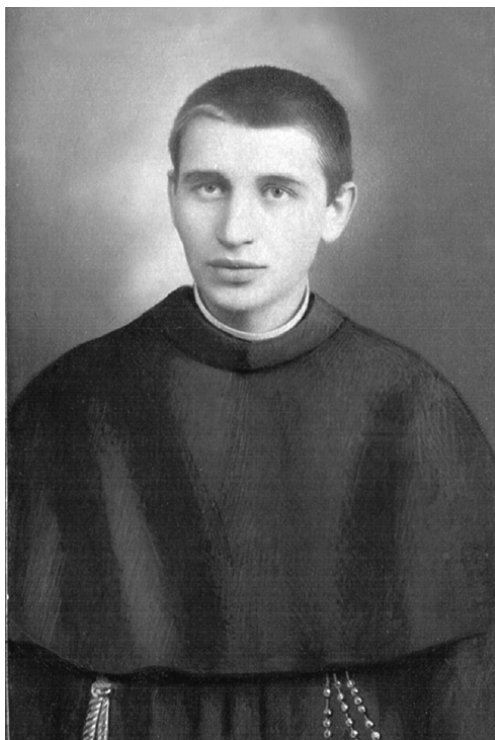
Czy orędownictwo Ojca Wenantego może zatrzymać wojenną zawieruchę?

„Przyznam się Wam, Drodzy Bracia i Siostry, że o czym innym mówić miałem dziś, i dopiero wczoraj, gdy głośniejsze niż dotychczas dał się słyszeć huk armat, zmieniłem swój zamiar” – tak rozpoczął swoje kazanie 20 czerwca 1915 r. w Czystkach koło Lwowa, w 4. Niedzielę po Zielonych Świątkach, młody franciszkański kapłan, Ojciec Wenanty Katarzyniec (1889-1921).

I mówił dalej: „Nie uczyniłem jednak tego, jakoby nam jakieś poważne miało grozić niebezpieczeństwo, bo przecież nie na nas są skierowane te straszne działa, nie przeciw nam walczą żołnierze, ale przypadkiem cywilnego człowieka może trafić zabłąkana kula, i nad bezbronną ludnością nieraz pękają bomby rzucone z latawców, jak to mieliście sposobność zapewne czytać w gazetach, więc wszyscy powinniśmy teraz pamiętać na to i być gotowi na śmierć. Zresztą to, co Wam powiem, potrzebne jest zawsze, bo zawsze, nie tylko w czasie wojny, zawsze życie nasze łatwo przerwać się może jak pajęczyna”.

Wojenna zawierucha

W momencie wybuchu I wojny światowej, 28 lipca 1914 r., Ojciec Wenanty Katarzyniec zaledwie od półtora miesiąca był nowo wyświęconym kapłanem (2 czerwca 1914 r.). Przygotowywał się, jak inni neoprezbiterzy, do sprawowania Mszy Świętej prymicyjnej w swojej rodzinnej parafii w Kamionce Strumiłowej, około czterdziestu pięciu kilometrów na północny zachód od Lwowa. Nie wiadomo, kiedy odbyła się radosna uroczystość prymicyjna, gdyż czasy były niespokojne. Radość ta zmąco-



Źródło: Braint Zew

na była bowiem wypadkami spowodowanymi rozszerzającą się wojną. Wojska rosyjskie, po przekroczeniu granicy Austrii, szybkimi krokami posuwały się w głąb Małopolski, na zachód.

Tuż przed 15 sierpnia 1914 r. dywizje rosyjskie rozłożyły się wokół Kamionki Strumiłowej. Wtedy to właśnie ujawniły się nadzwyczajne opanowanie, spokój, równowaga ducha i roztropność młodego kapłana Wenantego. Wraz ze swoimi rodakami schronił się w pobliskim lesie. Był bezwzględnie przeciwny dalszej ucieczce i radził wszystkim pozostać na miejscu. Miał wiele kłopotu, by przekonać wystraszonych mieszkańców Obydowa (rodzinna wioska i miejsce urodzenia Sługi Bożego) o słuszności swego stanowiska. Jednak w końcu mu się udało i posłuchano jego rady. Świadkowie tamtych wydarzeń mówili o nim, że jest „aniołem pociesycielem ludu”.

Jeszcze nie raz w swoim krótkim kapłańskim życiu znajdował się na linii frontu wojennego i patrzył śmierci w oczy. Był świadkiem walki o Lwów młodych obrońców miasta, których nazwano Orłętami Lwowskimi, w czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919, a także wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Doświadczył groźnej epidemii, tzw. „hiszpanki”, w latach 1918-1920, która zdziesiątkowała Europę. On sam w końcu padł ofiarą tej zarazy (zm. 31 marca 1921 r.). Nie lękał się jednak śmierci i odważnie o niej mówił tym, którzy przeżywali trudne czasy lęku i niepewności.

„Boją się ludzie wielu rzeczy, ale najwięcej chyba obawiają się na ziemi śmierci. I słusznie, bo kto życie utraci, wszystko utraci na tym świecie, nie dla niego już wartości ani bogactwa, ani honory, ani stroje, ani rozkosze żadne. My, chrześcijanie, jednakże powinniśmy tę bojaźń śmierci opanować, ponieważ wiemy, że ze śmiercią kończy się wprawdzie wszystko na tej ziemi, ale się rozpoczyna życie inne, lepsze, w wieczności. Nie wolno nam lekkomyślnie narażać się na śmierć, ale z drugiej strony powinniśmy być zawsze na śmierć przygotowani. W każdej okoliczności jednak powinna nas ożywiać wielka i zupełna ufność w Bogu. Jednym słowem – mamy mieć pełne serce tej prawdy: Bóg nami się opiekuje i w Nim mamy trwać. Czyż Pan Bóg potrzebuje wojny, aby nam życie odebrać?”.



Dziś

Od śmierci Ojca Wenantego minęło sto lat. Czasy, w których przyszło nam żyć, nie odbiegają swoimi problemami od czasów Sługi Bożego. One także mocno wystawiają naszą wiarę na próbę, podobnie jak w omawianych czasach. Ogólnoświatowa pandemia, choroby, cierpienia, kataklizmy, niepewność jutra niewątpliwie budzą w nas niepokój i lęk. Jakby tego było mało, od 24 lutego 2022 r., cywilizowany świat sparaliżowała wiadomość o napaści Rosji na Ukrainę. Rozpoczęła się wojna. Tuż za wschodnią granicą ludzie przeżywają strach, nerwowość, popłoch. Porzucają swój dorobek życia, swoje domy i uciekają w nieznanne, odczuwają przerażenie i niepokój o kolejny dzień egzystencji.



Z Kalwaryjskiego Wzgórza widać granicę polsko-ukraińską, to zaledwie dwa kilometry. Nie odczuwa się tutaj strachu i nie widać w oddali, na horyzoncie, nieba rozświetlanego łunami wystrzeliwanych rakiet ani spadających bomb. Bo tutaj, w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej – niczym „placówka straży granicznej” – znajduje się grób Sługi Bożego Ojca Wenantego Katarzyńca, i zdaje się wołać, jak przed stu laty, z zatroskanego serca młodego kapłana: „Zamiast lękać się śmierci, należy zbliżyć się do Boga, a ponieważ tylko grzech takiemu zbliżeniu przeszkadza, dlatego najlepszym sposobem na obawę śmierci jest oczyszczenie sumienia z grzechu albo przez spowiedź, jeśli jest ku temu sposobność, albo przynajmniej przez żal doskonały – i zaufać Bogu! Nie trzeba bać się śmierci, lecz tylko tego, aby nie umrzeć w grzechu ciężkim, aby nie stanąć jako wino-

wajca na sądzie Bożym. Wtedy bowiem dopiero śmierć nasza byłaby straszną, bo nie byłaby ukończeniem cierpień, ale początkiem męki wiecznej”.

I może dlatego po części już rozumiemy decyzję przełożonych ze Lwowa, którzy kilka miesięcy przed śmiercią Ojca Wenantego przenieśli go do klasztoru w Kalwarii Pałacowskiej. Uczono nas, i dalej to obowiązuje, że wola Pana Boga często objawia się w decyzjach przełożonych i gorliwym posłuszeństwie podwładnych w ich realizacji. Najlepszym tego przykładem jest Sługa Boży Wenanta. Gdyby nie został przeniesiony ze Lwowa do Kalwarii Pałacowskiej, nie wiadomo, czy dzisiaj mielibyśmy grób z docze-

Fot. Marta Karpińska



Fot. Marta Karpińska



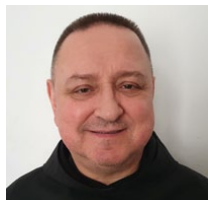
snymi szczątkami Sługi Bożego w kalwaryjskim sanktuarium. Bóg bowiem widzi dalej i zanim cokolwiek się wydarzy, wcześniej jest już zapisane w Jego zbawczych planach. Z pewnością i obecną sytuację Bóg przewidział, chociaż dla nas pozostaje to tajemnicą.

Orędownik (także) na nasze czasy

Ojciec Wenanty osobiście doświadczył biedy i znał ludzką niedolę, zakosztował też samotności i cierpienia. Mimo to potrafił dostrzec ludzkie potrzeby – i te materialne, i te duchowe – i nigdy nie przeszedł obok nich obojętnie. Tak było przed stu laty, kiedy żył w trudnych i niespokojnych czasach, tak jest i dzisiaj, kiedy to my często doświadczamy lęku, niepewności jutra, chorób, cierpienia oraz kryzysów materialnych czy duchowych.

Ojciec Wenanty okazał się skutecznym orędownikiem w wielu codziennych, czasem bardzo skomplikowanych sprawach, m.in. trudnościach

finansowych, prawnych i biznesowych, braku pracy, poszukiwaniu dobrej żony czy męża, poczęciu dziecka czy dolegliwościach zdrowotnych. Może być także, z pełną skutecznością swojego orędownictwa, siewcą pokoju i protagonistą w zatrzymaniu wojennej zawieruchy: „Ojciec Wenanty, wybrany przez Boga pokorny Sługa



**O. EDWARD
STANIUKIEWICZ**

Franciszkanin,
opiekun grobu Ojca
Wenantego Katarzyńca

Boży, który przyszedłeś na świat niedaleko Lwowa. W tym umiłowanym przez ciebie mieście przeżywałeś swoją młodość, rozpocząłeś życie zakonne i swoją kapłańską posługę. Doświadczyłeś też trudnych czasów epidemii, pierwszej wojny światowej i walk o obronę Lwowa. Bóg posłał cię także jako Anioła pokoju do zalęknionych rodaków zagrożonych zbliżającymi się wojskami rosyjskimi. Prosimy, wyblagaj u Boga, Pana

czasu i wieczności, pokój dla Ukrainy ogarniętej brutalną wojną. Wyproś także, wraz z Królową Pokoju, nawrócenie Rosji. Dopomóż również nam nieść dobro potrzebującym i być narzędziem pokoju w rękach kochającego Boga Ojca, Dawcy Pokoju. Amen”.

Czasy są zawsze nowe

Niejaki Nikodem, żydowski dostojnik z czasów Pana Jezusa, postać czcigodna, święty Kościoła, w rozmowie z Chrystusem, odnotowanej przez autora Janowej Ewangelii, zadał mu retoryczne pytanie:

„Czyż może człowiek powtórnie wejść do łona matki swojej i narodzić się?”. W rzeczonym wymianie zdań Panu naszemu chodziło o ponowne narodzenie z „wody i ducha”, a Nikodemowi – jako że nie do końca umiał sobie pewne rzeczy wyobrazić – zobrazował się problem dość dziwaczny, z którym nie mógł sobie poradzić. Podobnie jak my dzisiaj, w szerszym kontekście tego słowa.

„Czas jak rzeka płynie”

W zupełnie innym kontekście o czasie śpiewał Czesław Niemen, który również chyba zdawał sobie sprawę z tego, że żadnym kijem owego biegu rzeki nie zawróci. Zresztą kij jest przysłowiowym narzędziem czynności absurdałnej. Ale żeby dojść do meritum, dopowiadam, o co mi chodzi. Tomasz Terlikowski opublikował ostatnio książkę pt. „Koniec Kościoła, jaki znacie”, która stała się przedmiotem dość szerokiej debaty. Z faktami się nie dyskutuje, a więc i ja nie będę skupiał się na tym, czy jest to pozycja słaba, czy mocna, czego autor nie napisał, a co mógł zrobić lepiej, wreszcie – nie zamierzam się pastwić nad tym, czy był/jest on w książce subiektywny, czy może niekoniecznie. Dyskusje uruchamia samo postawienie sprawy, że jest koniec. Jest to o tyle nieuprawnione, albo uprawnione za bardzo, że nawet nieco banalne, czyli z trzeciej strony mamy do czynienia z pozorowanym paradoksem. Tak się bowiem składa, że zawsze był koniec czegoś, co znamy, i zaczynało się nowe. Kiedyś ktoś wymyślił koło i stało się ono powszechnym elementem urządzeń do transportu, wyparło, tu gdzie to było możliwe, ludzkie plecy czy grzbiet muła. Wówczas czas posunął się do przodu. Nie wiem, czy ktoś ze

współczesnych owemu wynalazkowi kwestionował jego istnienie i uważał go za niepotrzebny. Jeśli tak było, to w kontekście historii opór był daremny i raczej krótkotrwały. Podobnie było z późniejszymi wynalazkami i udoskonaleniami. Uspokoję Czytelnika – nie będę wymieniał ich po kolei. Oczywiście, niektóre rzeczy wynajdywano czy też odkrywano, po czym po upływie jakiegoś czasu ludzkość o nich zapominała. Dziś wiemy, że starożytność знаła różne rzeczy, które dla współczesności stały się nowymi odkryciami – tak było ponoć z niektórymi aspektami wiedzy medycznej. Niemniej, nawet w tych sytuacjach „zapomnienia”, nadal kolejne pokolenia nie wchodziły do tej samej rzeki. Dziś, niestety, jest tak samo – choćbyśmy byli nie wiadomo jak sentymentalni, nie wrócimy do epoki powszechności gazet drukowanych, a nasze dzieci i wnuki chyba zapomną o papierowych książkach, choć, zgoda, różnie może być. Owszem, człowiek chciałby cofnąć czas, ale się nie da, co zauważył przytoczony Nikodem około 2000 lat temu. A więc może być tak, że nastaje koniec Kościoła, który znamy, ale czy to oznacza aż taką rewolucję, o jakiej wielu czytelników książki Terlikowskiego, często bardzo powierzchownych, myśli? Niekoniecznie.

Historia

Kościół wiele w swych dziejach przeszedł. Niektóre formy znane z głębokiej historii dalej widzimy, inne przeminęły. Zmienia się forma postów, nabożeństw, liturgii, a nawet podejście do sakramentów. Upowszechnia się wiedza na temat tego, kto może być ich szafarzem – wcale niekoniecznie i nie zawsze musi to być ksiądz, a niektóre funkcje liturgiczne może też sprawować człowiek świecki. Z drugiej strony, wiele takiej kościelnej egalitarności już było. Na przykład w Polsce są liczne kapliczki i krzyże przydrożne, które służyły ludowi do wspólnego odmawiania litanii, śpiewania pieśni maryjnych, chyba też odprawiania Drogi Krzyżowej – do dziś dnia w niektórych miejscowościach grupki najczęściej starszych osób modlących się przy takich figurach są świadectwem aktywności pobożnościowej osób świeckich rodem z nieco dawniejszych czasów. Takie zjawiska mają swoją historię i kiedyś były nowe i być może nie wszystkim się podobały. Mogło być tak, że jakaś część hierarchii bała się, że będą to formy pobożności poza jej kontrolą, wystawione na niebezpieczeństwo jakowychś herezji. Ale byli i inni, którzy pomagali takie obiekty przeznaczone do modlitwy

budować i wspierali w tym lud. Dla mnie ciekawym przykładem umacniania takiej pobożności ludowej są istniejące w niektórych miejscach monumentalne Drogi Krzyżowe, mogące służyć do kontemplacji męki Pańskiej zarówno grupom pątników, jak i indywidualnym wiernym. Zresztą historia Kościoła pełna jest przykładów zabytków sztuki sakralnej służących przeżywaniu prawd wiary przez lud Boży. Jest to ważne, bo za mojego życia powszechne stały się głosy, a pewnie były i wcześniej, że trzeba z tym skończyć, że wiara ma być elitarna, intelektualna, a z drugiej strony bardziej osobista. Najczęściej chodziło tu o przeciwstawienie jej owej ludowej, masowej wierze, która miała być – nie wiem – za prosta? Zbyt prymitywna? W każdym razie Kościół miał te formy porzucić. Katolicyzm masowy, oparty w części na modlących się w sanktuariach, kaplicach, przy przydrożnych krzyżach i figurach, miał przejść do historii. To miał być koniec Kościoła, jaki znaliśmy.

Nowoczesność

Niektórym poczucie nowoczesności i chęć odkrywania czegoś nowego odbiera umiejętność chłodnej analizy i przemyślenia historii.

Stulecie debiutu
Zofii Kossak

Audiobook
na stulecie!

audioteka

Jest też problem z korzystaniem i przetwarzaniem wzorców w odniesieniu do nowych czasów. Na przykład błogosławiony Stefan Wyszyński, który stał się symbolem „zaściankowego” katolicyzmu ludowego, dziś pewnie tak samo byłby potraktowany przez zwolenników „drogi synodalnej”. Wydaje mi się, że jest to przykład, który pokazuje, iż niekoniecznie mamy do czynienia z myśleniem o Kościele, ale o tym, jak się tego ciężaru z życia społeczeństw pozbyć.

Nie jest tak, że każdemu zarzucam złą wolę, sytuacja jest bowiem skomplikowana. Kiedy kilka lat temu na nasze ekrany wszedł film „Kler”, część z nas myślała, że to tylko kolejne narzędzie do bicia Kościoła. Czas pokazał, że problem jest poważniejszy. Nawet jeśli rzeczony film pokazywał rzeczywiste nadużycia duchownych przeciw wierze i dyscyplinie, to było to przedstawione w krzywym zwierciadle. Instynktownie znaczna część katolików w Polsce myślała, że przecież Kościół taki nie jest. Kiedy jednak przez nasz kraj przeszła fala tsunami w postaci ujawnień nadużyć homo-seksualno-pedofilskich, krzywe zwierciadło pękło. Do tego należy dodać to, co wydarzyło się jesienią roku 2020 i potem, czyli masowe protesty, które przybrały postać jawnej wrogości do wszystkiego, co katolickie. Co prawda owa masowość zjawiska i paliwo do niego szybko się wyczerpały, ale czy nie wróć? Pytanie jest tylko retoryczne. Widać, że mamy kryzys, ale postulaty zmian, które słyszymy, niekiedy są lekarstwem gorszym od choroby, jak miał się ponoć o komunizmie wyrazić Leon XIII. W czym pomocna miałyby się okazać zmiana nauczania moralnego czy też inne niż dotychczas podejście do małżeństwa bądź sakramentów świętych? Luter – nader często wskazywany przez Tomasza Terlikowskiego jako przykład buntu czy niezgody na nadużycia hierarchii kościelnej – to jedno, ale droga, jaką podążyli jego zwolennicy,

coś nam może pokazać. Mogę zadać kolejne retoryczne pytanie: czego dziś możemy się nauczyć od topniejących wspólnot luteranckich, które nader doskonale dostosowały się do mód światowych? U nich „odczytanie znaków czasu” prowadzi do dającego się zobaczyć końca. Z drugiej strony istnieją ponoć w Niemczech wspólnoty staroluteranckie, takie, które pozostały w liturgii i nauczaniu, także moralnym, wierne pierwotnym zasadom ruchu. Nie wiem, czy to dobra analogia, ale są one chyba czymś w rodzaju naszych tradycjonalistów. Wspólnoty te ponoć wciąż się rozwijają, przystępują do nich również wierni nieniemieckiego pochodzenia.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk.
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Ogólnie jednak nie wydaje mi się, aby dobre było przeciwstawienie w rodzaju: Kościół nowoczesny, dajmy na to oparty o ruchy pentekostalne, wobec tego konserwatywnego. Nie idźmy tą drogą! Kościół ma zarówno głosić Chrystusa indywidualnie, jak i być obecny w społeczeństwie. Musi się modlić tak jak mnisi benedyktyńscy, cystersi i wszyscy ci, którzy od ponad tysiąca lat omalniają świat, oraz tak jak nowoczesne ruchy charyzmatyczne, które też szczerze to robią. Spróbujmy nie dać się podzielić. Wszyscy potrzebujemy być Eliaszami, czyli modlimy się, kiedy jest czas na modlitwę, a potem idziemy do świata, by go przemieniać. Kościół to św. Benedykt, Tomasz z Akwinu, Joanna d’Arc, Teresy: Wielka, Mała, ta z Andów i z Kalkuty, Faustyna Kowalska, to Ignacy z Loyoli, Maksymilian Kolbe i Mała Arabka, to wszyscy święci kanonizowani i niekanonizowani. Przede wszystkim potrzeba nam Kościoła świętych.

A co z tym, że to koniec takiego Kościoła, jaki znamy? Nic. Zawsze był koniec i początek, zawsze były jakieś formy, które się kończyły, i inne, które dawały początek czemuś nowemu. Nie bądźmy aż tak pyszni – przed nami były rzeczy ważne i po nas będą. Nowe przyjsć musi, kiedy stare się kończy, ale co z tego?

Księża znani i nieznani – w 100. rocznicę tragicznej śmierci ks. Augustyna Strzybnego

30 października 2021 roku w Modzurowie odbyły się uroczystości z okazji 100. rocznicy tragicznej śmierci ks. Augustyna Strzybnego. Uroczystości, których byłem współorganizatorem i uczestnikiem, miały podniosły charakter, a Msza św. odprawiona w intencji zmarłego stała się okazją, by przypomnieć tę nieco zapomnianą, heroiczną postać męczennika – reprezentanta śląskiego duchowieństwa.

Kim był zatem ks. Augustyn Strzybny? Urodził się 1 maja 1876 roku w Janowicach koło Raciborza, dzisiaj noszących nazwę Cyprzanów. Miał liczne rodzeństwo: pięciu braci i cztery siostry. Jeden z braci, Franciszek, również był księdzem. Dwie siostry posługiwały u Augustyna w Modzurowie na parafii, a kolejne dwie na probostwie w Bytomiu u Franciszka. Nasz bohater wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 czerwca 1901 roku. Przed objęciem parafii w Modzurowie był kapłanem w Opolu do 10 marca 1903 roku, następnie do czerwca 1906 roku prefektem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W drugiej połowie 1906 roku został administratorem w Ściborzycach Małych, a od listopada 1906 – pełnił funkcję proboszcza Modzurowa.

Strzybny był kapłanem bardzo gorliwym i o wielkiej pobożności. Jego sylwetkę duchową określa adekwatnie, jednym zdaniem, ks. Karol Gade, proboszcz Maciowakrza: „Był dla mnie przykładem gorliwego kapłana, oddanego Bogu i Kościołowi św.”. Ks. Augustyn był wielkim czcicielem Eucharystii, która stanowiła centrum jego życia i pracy kapłańskiej. Jego działalność katechetyczna i wychowawcza z dziećmi i młodzieżą oraz całe duszpasterstwo parafialne było ukierunkowane na Chrystusa Eucha-



rystycznego. Parafianie wspominali go jako osobę gościnną, z dużym poczuciem humoru. Był duszpasterzem bardzo zdyscyplinowanym, wymagającym od siebie i innych. W sprawach dotyczących wiary i życia moralnego parafian był bezkompromisowy. Tak go zapamiętali parafianie i zaprzyjaźnieni księża. Jako kapłan bardzo odważnie i konsekwentnie dążył do



zamierzonych celów. W parafii organizował bractwa i stowarzyszenia religijne. Dzięki jego pracy duszpasterskiej znacznie wzrosła liczba przyjmowanych Komunii Świętych.

Na ambonie nigdy nie prowadził żadnej agitacji politycznej. Wręcz przeciwnie, łagodził antagonizmy, był bardzo tolerancyjny dla ludności niemieckiej. Warto wspomnieć, że parafia Modzurów była zamieszkiwana głównie przez ludność pochodzenia polskiego. Ludność ta, pomimo kilkusetletniej niewoli, nie utraciła mowy ojców. Jak świadczą dokumenty parafialne z 1896 roku, język polski był dla nich językiem serca. Niewiele osób posługiwało się językiem niemieckim. Losy ks. Augustyna to historia tragiczna. Pracował w Modzuruwie podczas przemian politycznych i walk narodowościowych. Opowiadając się za polskością, naraził się niemieckim bojówkom. Otwarcie opowiadał się za Polską przez głoszenie słowa Bożego, nauczanie religii, śpiew liturgiczny oraz odprawianie nabożeństw w języku polskim. Używanie tego języka w sferze liturgii i duszpasterstwa, nawet gdy unikano deklaracji polityczno-narodowościowych, podtrzymywało polską świadomość narodową. Księża tacy jak Augustyn Strzybny stawali się obrońcami kultury polskiej. Opracowany przez modzurskiego proboszcza katechizm, napisany

w języku polskim, spełniał tę kulturoznawczą rolę. Spodziewano się lepszej przyszłości dla Kościoła katolickiego na Górnym Śląsku, gdy obszar ten zostanie przyłączony do Polski. Niektórzy parafianie relacjonowali, że ks. Strzybny, oprócz otwartego opowiadania się za Polską, dyskretnie kontaktował się z powstańcami śląskimi. W kościele parafialnym potajemnie wieczorem udzielał im błogosławieństwa. Wiedziały o tym też władze niemieckie, które go za to szykanowały i stosowały różne represje. O tych działaniach przeciwko niemu świadczyć może list do znajomego księdza z pobliskiej parafii, w którym ks. Strzybny dokładnie opisuje m.in. 15-dniowy areszt, liczne rewizje w poszukiwaniu ulotek m.in. od Korfanteo, konfiskatę koni czy uprowadzenie. 31 października 1921 roku wieczorem, gdy wychodził z kościoła po spowiedzi przed dniem Wszystkich Świętych, został zaatakowany przez bojówkę niemiecką i w wyniku wielu ciosów zadanych nożami i strzałów z broni palnej, zmarł. W miejscu, gdzie został zamordowany, stoi kamień upamiętniający to zdarzenie, a na ścianie kościoła umieszczona jest tablica z informacją. Pogrzeb ks. Strzybnego odbył się 5 listopada. Przybyło na niego 100 księży. W uroczystości brała udział cała parafia. Wszyscy ludzie mówili, że kapłan był męczennikiem.



Fot. dr Krzysztof Mieszczyński

Fot. Dariusz Kolbek

Jedna z osób tak zeznawała w tej sprawie: „Myśmy się wszyscy wstydzieli przyznać, że jesteśmy z Modzurowa, gdyż zaraz robiono nam zarzut, że zamordowaliśmy księdza”.

Ks. Augustyn Strzybny jest przykładem gorliwego kapłana, duszpasterza oddanego Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, który przelał krew za Chrystusa i Polskę.

Osobę tego kapłana można porównać do ks. Jerzego Popiełuszki. Obaj byli przeciwnikami terroru państwowego i politycznego. Nawoływali do pojednania w czasach naznaczonych politycznymi konfliktami. Według wielkiego orędownika ks. Strzybnego – ks. Józefa Krzeptowskiego, wieloletniego proboszcza Modzurowa – uwzględniając wielką formację duchową i okrutną śmierć męczeńską, można żywić nadzieję, iż zostanie on w przyszłości zaliczony w poczet błogosławionych męczenników XX wieku.

Warto przywołać symboliczne brzmienie nekrologu:

„W poniedziałek 31 października wieczorem o godz. 20.30 ks. Dziekan Augustyn Strzybny z Modzurowa w wieku 44 lat, kiedy sumiennie wypełniał swoje obowiązki duszpasterskie, po słuchaniu spowiedzi św. opuścił jako ostatni kościół, stał się ofiarą podstępnych morderców. Głęboko wstrząśnięci stoimy przy trumnie człowieka, wszystkim zawsze był kochanym i wiernym przyjacielem.

Maciowakrze, dnia 2 XI 1921 r.

W imieniu Kapłanów Archiprezbiteratu Dekanatu Łany

Ks. Karol Gade jako wicedziekan.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 5 XI przed południem o godz. 10.00 w Modzurowie”.

Zbrodnia ta nie została ukarana. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w bojówce, która dokonała skrytobójczego mordu, ważną rolę pełnił Albert Leo Schlageter, przybyły z Badonii,



później jeden z twórców NSDAP. Mimo że nie został ukarany za mord na śląskim kapłanie, kilka lat później został ujęty podczas podobnych działań dywersyjnych i przestępczych we Francji i skazany na karę śmierci przez francuski sąd wojskowy.

Kończąc, warto jeszcze wspomnieć ks. Józefa Krzeptowskiego, który był wielkim czcicielem ks. Augustyna Strzybnego, a który jest pochowany obok niego. W tym tekście wykorzystałem właśnie fragmenty z jego opracowania: „Ks. Augustyn Strzybny. W hołdzie pamięci 70. rocznicy Jego męczeńskiej śmierci”. Ks. Krzeptowski podjął m.in. działania w sprawie

wyniesienia tego kapłana na ołtarze. Ale jest jeszcze jedna osoba, która bardzo dbała o pamięć o męczenniku. Była nią nieżyjąca już, niestety, Elżbieta Nowak z Kędzierzyna, która przez wiele lat wraz z członkami Koła Przyjaciół Radia Maryja, działaczami patriotycznymi i katolickimi, organizowała uroczystości podtrzymujące pamięć o księdzu Strzybnym. Zeszlóroczne październikowe uroczystości po raz kolejny pokazały, jak żywa jest lokalna pamięć o zamordowanym 100 lat temu wyjątkowym człowieku i kapłanie dzisiejszej diecezji polskiej.



DARIUSZ KOLBEK

Nauczyciel, społecznik,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



„Ludzie przeżywają wewnętrzny niepokój, ale umieją też pocieszać się nawzajem”

Z bp. Witalijem Krywickim, salezjaninem, biskupem diecezji kijowsko-żytomierskiej, rozmawia Piotr Sutowicz



Chcemy zapytać Księdza Biskupa, jak wygląda sytuacja katolików w diecezji kijowsko-żytomierskiej? Z ogólnodostępnych danych wynika, że liczy ona około 270 tysięcy katolików. Jakie jest położenie diecezjan w tej trudnej sytuacji?

Jeżeli chodzi o liczbę katolików w naszej diecezji, to wynosi ona blisko 200 tysięcy. Sytuacja diecezjan dzisiaj, podczas tej wojny, jest taka sama, jak każdego obywatela Ukrainy. To jest czas wielkiego wypróbowania wiary. To jest czas, kiedy stawiamy sobie bardzo trudne pytania. Co na to Bóg? Co mam robić? Czy mam pozostać w tym miejscu, w którym jestem, czy mam uciekać? Co mogę zrobić w tej sytuacji? Mamy takie same pytania, jak każdy Ukrainiec dzisiaj.

Wiemy z doniesień medialnych o bombardowaniach Kijowa, walkach na obrzeżach miasta. Żytomierz też jest w jakiś spo-

sób narażony. Jak Ksiądz Biskup oceniłby sytuację w swojej diecezji?

Diecezja obszarowo jest bardzo duża. Mamy wszczególnie więcej 450 km, a więc różne regiony mają nieco inną sytuację. Najgorsza występuje w województwie czernihowskim, na północnym wschodzie Ukrainy. W Żytomierzu bombardowania są sporadyczne, ale naprawdę ciężkie i przynoszą ofiary. W Kijowie bombardowania są w samym mieście. Pod Kijowem oczywiście przez cały czas toczą się walki, które nie dopuszczają agresora do stolicy. Cały Kijów to jest jedna wielka twierdza. Widzimy uszkodzone budynki, budynki mieszkalne. W jednych miejscowościach w diecezji można oczekiwać, że będzie coś w sklepie, ale są takie miasteczka, które są otoczone wojskami rosyjskimi. Czasem przez prawie dwa tygodnie ludzie znajdowali się w katastrofie humanitarnej, nie mając nic do jedzenia.

Faktycznie te doniesienia są niepokojące. My patrzymy na to z zewnątrz. Możemy pomagać, możemy się modlić, ale czym innym jest tam być. Jakie są nastroje zwykłych ludzi?

W trzecim tygodniu wojny nadal wielu ludzi, spotykając się i rozmawiając, mówi, że nigdy by nie pomyśleli, że to się wydarzy. Wielu ludzi, którzy byli poinformowani o tym, że może nastąpić agresja z północy i wschodu Ukrainy, do końca w to nie wierzyło. Nie wierzyli, że ten naród, który nazywa się bratnim, może zaatakować i to na podstawie takich wydumanych powodów, na dodatek



tak boleśnie. Na przykład dziś już takie mia-
sta jak Wołnowacha praktycznie są starte
z powierzchni ziemi, tak jak w czasie II wojny
światowej, a inne miejscowości mogą być na-
stępne. Ludzie na samym początku odczuwali
wybuch emocji, zjednoczyli się, pokazali, że
Ukraina się nie podda. W drugim tygodniu
wojny zaczęło się pewne zmęczenie, w trze-
cim tym bardziej. Niektóre siły witalne, któ-
re na początku wybuchły, później już tak nie
pracowały. Widoczne jest zmęczenie i pewne
niezrozumienie sytuacji, szczególnie w oto-
czonych i zablokowanych rejonach. Wiemy,
że koniec wojny będzie, ale kiedy – to sprawa
czasu. Agresja nie może trwać cały czas. Lu-
dzie wierzący wiedzą, że Bóg zawsze wysłu-
chuje naszych modlitw, a prawda będzie na
pierwszym miejscu. Zwycięstwo przyjdzie,
tylko nie wiemy kiedy. Ludzie przeżywają we-
wnętrzny niepokój, ale umieją też pocieszać
się nawzajem i idą do przodu. Chociaż z każ-
dym tygodniem jest coraz trudniej.

**Czy można stwierdzić, że w Ukraincach
uruchamiają się pokłady solidarności, czy
może ten kryzys rozbija społeczeństwo, które
jest poddane okropnej presji?**

Mówiąc o 40 milionach mieszkańców
Ukrainy, nie można powiedzieć, że sytu-
acja jest jednolita. Oczywiście rozumiemy,
że w każdym obozie będą nastroje bardziej
optymistyczne i bardziej pesymistyczne. Sama
Ukraina nie spodziewała się, że tak się
zjednoczy. Każdy poczuł się dowartościowa-
ny i potrzebny, każdy wnosi swoją cegiełkę
do całej tej pracy. Udało mi się pierwszy raz
od trzech tygodni trafić do fryzjera, wolon-
tariusza, który mówił, że robi to, co może.
Są wolontariusze, którzy pracują, gotują, bo
akurat to umieją robić. To samo dotyczy re-
stauracji, które teraz nie robią wyśmienitych
dań, ale pieką chleb, gotują zupę i inne rze-
czy, którymi mogą się dzielić. Z jednej takiej

restauracji dostajemy 30 bochenków chleba,
które możemy rozprowadzić wśród wolon-
tariuszy i podzielić się z potrzebującymi. Jest
wiele osób, które robią wszystko co możliwe,
aby przyspieszyć dzień zwycięstwa. Oczywi-
ście jest też inna część ludzi, którzy nie wie-
rzą, że Ukraina może zwyciężyć. Nie możemy
wykluczać tych ludzi, ale widzimy, że dziś to
ci pierwsi budują całą politykę w Ukrainie.

**W diecezji jest 149 parafii. Czy ze wszyst-
kimi jest kontakt?**

Mieliśmy przejściowe problemy z kontak-
tem z niektórymi parafiami, ale aktualnie ze
wszystkimi jest kontakt. Co więcej, raz na ty-
dzień robimy konferencję na Zoomie wszyst-
kich księży. Mamy około 150 księży na dzień
dzisiejszy. To jest czas, aby zadać pytania, po-
dzielić się swoimi spostrzeżeniami, poradzić,
jak rozprowadzać pomoc humanitarną. Mieli-
śmy np. poruszony problem, dotyczący braku
komunikantów i hostii. Myśleliśmy nad tym,
w jaki sposób dostarczyć te potrzebne rzeczy.
Tak samo był problem z winem ze względu na
zakaz sprzedawania alkoholu. Sytuacje są róż-
ne, ale razem udaje się je rozwiązać. Kanclerz
Kurii codziennie obdzwania wszystkich dzie-
kanów, którzy ze swojej strony kontaktują się
z księżmi, aby wiedzieć, co się dzieje.

**Kościół nie tylko trwa. Żyje, organizuje się,
jest w stałej pracy. Wojna was nie zatrzymała.
Kościół ukraiński żyje, modli się i pracuje.**

Więcej się modli i nawet czasem też wię-
cej pracuje.

**Trudne czasy wyzwalały takie pokłady.
Bardzo dziękuję Księdzu Biskupowi za roz-
mowę.**

Serdecznie dziękuję. Z Panem Bogiem.



<https://www.youtube.com/watch?v=pnOsrtxi1F0>

„Wszystko co robił, chciał robić dla Kościoła”

W Wielki Poniedziałek, 11 kwietnia, pożegnaliśmy zmarłego księdza infułata Grzegorza Kalwarczyka, pierwszego asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w latach 1998-2008.

Ks. infułat Grzegorz Kalwarczyk zmarł w środę, 6 kwietnia 2022 roku, w wieku 81 lat, po 57 latach w kapłaństwie. Był wieloletnim kanclerzem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej w latach 1992-2012, pełnił funkcję sędziego w trybunałach beatyfikacyjnych bł. ks. Jerzego Popiełuszki, kard. Stefana Wyszyńskiego, bł. Elżbiety Róży Czackiej. Dla środowiska „Civitas Christiana” istotna była funkcja i rola, jaką pełnił jako asystent kościelny naszej organizacji, poproszony o sprawowanie tej posługi przez kard. Józefa Glempa, prymasa Polski. Funkcję asystenta kościelnego pełnił w latach 1998-2008, a w późniejszych latach również służył słowem i wsparciem w działaniach podejmowanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W roku 2003 – roku jubileuszu powstania Stowarzyszenia – ks. Grzegorz Kalwarczyk został wyróżniony Złotą Odznaką Honorową „Civitas Christiana”, a w roku 2017 otrzymał okolicznościowy medal XX-lecia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za szczególne zasługi dla naszego środowiska.

Kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski, który przewodniczył poniedziałkowej mszy św. pogrzebowej w Archikatedrze Warszawskiej, powiedział tak o zmarłym księdzu Grzegorzu: „Dziękujemy Bogu za jego życie i kapłaństwo, za wszystko, co uczynił dla Archidiecezji Warszawskiej. Był człowiekiem wielu zasług. Eklezjalność miał wpisaną w swoją naturę. Wszystko, co robił, chciał robić dla Kościoła”.

Kard. Nycz zwrócił także uwagę, iż ks. Kalwarczyk cenił sobie to, że jest księdzem. Wspominał, że m.in. jako rezydent parafii archikatedralnej setki godzin spędzał w konfesjonale. Wiele czasu poświęcał penitentom.

Swoistym zapisem życia, aktywności i pasji ks. Grzegorza Kalwarczyka był wydany w 2013 roku obszerny album książkowy pt. „Piszesz o innych – napisz o sobie”. Dzięki tej książce, dzięki opisom, wspomnieniom, ale także obszernej dokumentacji fotograficznej możemy zrozumieć, jakim człowiekiem był zmarły kapłan, jak wyglądało jego życie, posługa i jakie towarzyszyły mu pasje i zainteresowania. W tej książce obszerną część stanowią wspomnienia dotyczące wieloletniej opieki duszpasterskiej i współpracy z naszym Stowarzyszeniem.

Zmarły kapłan spoczął na Cmentarzu Wołskim. Msza św. od Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w intencji pokoju duszy ks. Grzegorza Kalwarczyka została odprawiona pod przewodnictwem ks. dr. Dariusza Wojteckiego, asystenta krajowego naszego Stowarzyszenia, w dniu 25 kwietnia w kościele pw. św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży w Warszawie.



Fot. Maciej Szepietowski

Maciej Szepietowski

Środki czystości od Grupy INCO dla potrzebujących na Ukrainie

Codzienna modlitwa o pokój na Ukrainie i w świecie to nie wszystko, co możemy zrobić!

Grupa INCO S.A., Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Caritas Archidiecezji Lubelskiej – połączyły siły, wspólnie pomagając mieszkańcom Ukrainy, także w wymiarze materialnym.

Do lubelskiego oddziału Caritasu dotarły środki czystości przekazane przez Grupę INCO. Dzięki fachowej organizacji dzielni wolontariusze dostarczyli je tam, gdzie były najbardziej po-

trzebne. Pierwsza partia darów została przekazana potrzebującym w diecezji lubelskiej. W drugiej partii znalazły się środki chemiczne i środki higieny osobistej, które za pośrednictwem Towarzystwa Patriotycznego Kresy z Częstochowy zostały przekazane do Katedry Lwowskiej oraz do Wyższego Seminarium Duchownego św. Józefa w Brzuchowicach, skąd rozdysponowano je w głąb Ukrainy.



Nie usługa, lecz posługa – o prymasowskich warsztatach „Civitas Christiana”

Jako środowisko, które za patrona obrało bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego, jesteśmy szczególnie odpowiedzialni za szerzenie Jego kultu i pielęgnowanie pamięci.

To ważne i trudne zadanie w czasach, gdy autorytetami stają się raczej ludzie popkultury, a o postaciach historycznych w szerokim dyskursie mówi się stosunkowo niewiele. Być może dlatego jeszcze ważniejszym i trudniejszym wyzwaniem jest pokazywanie sylwetki Prymasa Tysiąclecia jako osoby, która do dziś inspiruje i której nauczanie – mimo archaicznego języka – nie straciło na aktualności. Nawiązując do pięknego określenia autorstwa św. Jana Pawła II, trzeba przekonać, że bł. Stefan Wyszyński jest nie tylko Prymasem Tysiąclecia, ale również na tysiąclecia – np. jako... trener personalny. Właśnie takim, w pewnym sensie nieco prowokacyjnym, tytułem opatrzył swój wykład prof. Paweł Skibiński – „Prymas Wyszyński współczesnym trenerem personalnym”. Osobiście lub w ramach przekazu internetowego wybitny znawca życia Błogosławionego prowadzi kolejne odsłony warsztatów „Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Tysiąclecia” – projektu przygotowanego i prowadzonego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Adresatem bezpośrednim przedsięwzięcia jest w głównej mierze środowisko polskich katechetów. Za ich pośrednictwem organizatorzy chcą dotrzeć do pokolenia młodych ludzi, dla których bohater warsztatów jest bardzo często mglistą postacią historyczną. Wspomniany cykl wykładów uzupełnia-



ją tematy dotyczące godności ludzkiej, praw człowieka i kultury – w odniesieniu do Prymasowego życia i nauczania. Są one realizowane przez pracowników i działaczy „Civitas Christiana”, a zatem nie są usługą w oparciu o tzw. osoby z zewnątrz, ale naszą środowiskową posługą, którą chcemy wypełnić obowiązkiem promowania naszego Patrona.

Inicjatywa, która nieśmiało rodziła się w 2019 r. w odpowiedzi na potrzeby archidiecezji warszawskiej, w ostatnim czasie nabrała rozpędu. Do organizatorów zgłaszają się kolejne diecezje, które zapraszają prelegentów na spotkania z katechetami. Można wymienić wiele miast, gdzie w ciągu kilku miesięcy prze-

Fot. Łukasz Kot

łomu 2020 i 2021 r. odbyły się warsztaty: m.in. Gliwice, Lubliniec, Tarnowskie Góry, Zabrze, Łowicz, Płock, Płońsk, Bytom, Gdańsk, Siedlce, Radomyśl nad Sanem czy Zamość.

Jak widać, zaangażowane były nie tylko diecezjalne stolice, ale również inne ośrodki. Samo ich wymienienie pokazuje dużą skalę projektu. Oczywiście, w niektórych miejscach grupy były kameralne, ale były też zajęcia, w których uczestniczyło ponad dwieście osób (Siedlce). Frekwencja, choć ważna, jest kwestią drugoplanową. Najistotniejsze jest to, że w końcowym efekcie inicjatywy liczna grupa katechetów będzie zachęcona do przekazania swojej wiedzy i włożenia wysiłku w przybliżenie młodemu pokoleniu postaci bł. Stefana Wyszyńskiego. Trzeba dodać, że oprócz dawki wiedzy wykładowej wszyscy uczestnicy wyposażeni zostają w pakiety, które zawierają komplet różnorodnych materiałów edukacyjnych i dydaktycznych. Są to m.in. scenariusze lekcji dla szkół ponadpodstawowych, film edukacyjny, prezentacje multimedialne, elektroniczna wersja wystawy pt. „Rodzina Bogiem silna”.

Oferta jest kompleksowa i praktyczna. Warsztaty są zatem niezwykle ważną, obok



wielu innych, inicjatywą, dzięki której z wielką przyjemnością spełniamy nasz obowiązek wobec Patrona.

Tomasz Nakielski

Fot. Łukasz Kot





PEREGRYNACJA RELIKWII
BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

SAMEMU BOGU PRZECZ MARYJĘ

STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2022

Modlimy się z Patronem

Pamięć jest nieodzowna, mimo że bywa niewygodna, a nawet niepożądana. Na szczególną niełaskę wśród zwolenników sterowanej i kontrolowanej amnezji jest dziś skazana przede wszystkim pamięć o Bogu.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” stara się jednak przywracać pamięć o tych, o których świat chce zapomnieć, a którzy do Boga przybliżali wszystkich, którzy byli na to otwarci. W 2021 roku, przed wyniesieniem na ołtarze Prymasa Tysiąclecia, Stowarzyszenie modliło się Nowenną do św. Józefa w intencji Jego beatyfikacji. W roku 2022, kiedy Stefan Wyszyński jest już ogłoszony błogosławionym, Jego relikwie wędrują po Polsce, by przybliżyć, a może przypomnieć światu Jego postać i nauczanie oraz pokazać, że Jego postawa, którą dawał świadectwo prawie pół wieku temu, jest dziś wciąż aktualna i świeża.

Peregrynacja miała swój początek w Choszczówce, na terenie Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, skąd wyruszyła najpierw na teren Regionu Szczecińsko-Koszalińskiego, by przez cały luty odwiedzać kościoły, kaplice, klasztory. Następnie, przez cały marzec, peregrynacja odbywała się w Regionie Gdańsko-Toruńskim. W ciągu tych dwóch miesięcy Prymas gościł w ok. 40 miejscach, mając kontakt z liczbą wiernych, która prawdopodobnie mogła dojść nawet do kilkudziesięciu tysięcy. Podczas licz-

nych mszy świętych, nabożeństw różańcowych i dróg krzyżowych, przy namacalnej obecności i rozważaniach Błogosławionego, nie mogło zabraknąć również modlitwy o pokój na Ukrainie, która została napadnięta przez Rosję.

Sam kult świętych rozpoczął się już w czasach starożytnych, gdzie groby męczenników otaczane były niezwykłą czcią. Pierwsze Eucharystie były na nich sprawowane jeszcze w ukryciu, w katakumbach. Dziś relikwie to wielki znak obecności świętych wśród nas oraz tego, że byli oni zwykłymi ludźmi, takimi jak my. Jest to także przypomnienie, że świętość jest naszym najważniejszym zadaniem w życiu. Bardzo istotne jest, by pamiętać o sensie peregrynacji: o tym, że nie jest to jakiś magiczny rytuał, ale że święty czy błogosławiony modli się razem z nami i wstawia się za nami. Jakby ta świadomość umknęła, to z istotą można się minąć dosłownie „o włos”.

Mateusz Gawroński



<https://www.youtube.com/watch?v=jLnz8LLmWUA>



Fot. Mateusz Gawroński, Piotr Hoffmann, Kazimierz Sakowicz, Szymon Szczepny, Beata Zembrzycka

Nocne czuwanie przy Matce

Są takie dni w życiu każdego człowieka, kiedy najzwyczajniej brakuje wiary, nadziei. Kiedy trudy życia codziennego przygniatają swoim ciężarem i nie widać końca tej codziennej walki o godność, o siły oraz spokój ducha. Nie ma wtedy lepszego miejsca niż u boku Matki Najświętszej, by właśnie tam, przy cudownym Obrazie w klasztorze na Jasnej Górze, zawierzyć siebie oraz swoich najbliższych. Zawierzyć Jej, Maryi.

Tak nasza wspólnota „Civitas Christiana” włączyła się w trwające od ponad 40 lat czuwanie na Jasnej Górze, prowadzone przez Instytut Prymasa Wyszyńskiego. W nocy z 27 na 28 marca br. w kaplicy klasztornej, u boku Matki Bożej oraz relikwii bł. Stefana kard. Wyszyńskiego, naszego Patrona, odbyła się cudowna modlitwa, którą zainaugurował Apel Jasnogórski, będący wołaniem o zaprzestanie rozlewu krwi na Ukrainie oraz nawrócenie Rosji.

„To nie jest zwykłe spotkanie” – podkreślali uczestnicy czuwania. „W obecności relikwii Tego, który prowadzi naszą wspólnotę, który naucza nas, który wytycza nam szlaki w codziennej posłudze, to czas głębokiej modlitwy. Pragniemy podziękować dobremu Bogu za beatyfikację bł. Stefana kard. Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, i prosić o więcej”.

ABC Społecznej Krucjaty Miłości, program odnowy życia codziennego, jakże aktualny te-

stament naszego Patrona, stanowił bazę rozważań formacyjnych. „Myśl dobrze o wszystkich – nie myśl źle o nikim. Staraj się nawet w najgorszym znaleźć coś dobrego” – to drugi punkt dekalogu „bycia dobrym człowiekiem w relacjach międzyludzkich”, który został przybliżony podczas konferencji.

Jak podkreślił w swoim przemówieniu Piotr Sutowicz, wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – „czas II wojny światowej to okres bardzo mroczny w naszej historii, pełen brutalności, nienawiści i zła wcielonego. Postawa naszego Patrona, jakże pełna miłosierdzia i sprawiedliwości, ukazuje człowieka, który największemu wrogowi, swoim oprawcom, wybaczył i miłował ich, bo tak nas naucza Pan Bóg”.

Pełne wzruszeń oraz zadumy było wystąpienie Stanisławy Nowickiej, świadka życia błogosławionego. „Spuściznę po kardynale Wyszyńskim starajmy się wplatać w życie codzienne. Niech jego słowa, jego nauczanie będą dla nas drogowskazem w życiu codziennym”.

Po konferencji odbyły się rozważania różańcowe z kard. Wyszyńskim, a na zakończenie dnia i wspólnej modlitwy, o godzinie 24:00, została odprawiona Msza św. dziękczynna za beatyfikację Stefana kard. Wyszyńskiego. Przewodniczył jej ks. Ryszard Umański, asystent kościelny wspólnoty częstochowskiej, który zachęcał, by na każdego człowieka zawsze patrzeć z pokorą.

Estera Ryczek



Fot. Izabela Tyras

By myśleć twórczo

Nasze Stowarzyszenie podejmuje bardzo wiele inicjatyw służących upamiętnieniu bł. Stefana Wyszyńskiego oraz popularyzacji jego nauczania. Jedną z nich jest utworzenie Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego w siedzibie Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia, przy ul. Bema 1/5 w Lublinie. Oficjalne otwarcie Centrum odbyło się w poniedziałek, 4 kwietnia 2022 roku. Poświęcenia placówki dokonał metropolita lubelski abp Stanisław Budzik.

Fot. Kamil Wykrętek



Wydarzenie stało się okazją do spotkania licznie przybyłych gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Kościoła katolickiego, środowisk naukowych i oświatowych, członkowie wielu stowarzyszeń i organizacji. Prowadzący spotkanie – Barbara Oratowska, wiceprzewodnicząca Oddziału w Lublinie, i Łukasz Kot, przewod-

niczący Oddziału Okręgowego – przywitani wszystkich obecnych, wyrażając radość z obecności tak wielu osób.

Wojewoda lubelski Lech Sprawka, który pierwszy zabrał głos, przywołał słowa Prymasa Tysiąclecia, że ludziom „nie tyle trzeba nowej kultury, nowej moralności, ekonomii, polityki i nowych ustrojów. Im potrzeba nowej miłości,



nowego szacunku i nowej wolności”. – Sądzę, że Centrum będzie stanowić wielki wkład w kształtowanie nowej rzeczywistości, gdyż wydarzenia ostatnich dni [...] są jednym wielkim wołaniem o powrót do myśli Prymasa i o zastosowaniu ich w praktycznym życiu – powiedział.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek w przesłanym liście, odczytanym przez Radosława Brzózkę, szefa Gabinetu Politycznego Ministra, podkreślił, że dla młodych, poszukujących autorytetów, postać Prymasa Wyszyńskiego stanowi wzór niezłomnej i heroicznej postawy. Cieszył się, że inicjatywa „Civitas Christiana” pozwoli mieszkańcom Lubelszczyzny i Polski zgłębiać myśl Kardynała oraz studiować katolicką naukę społeczną.

– Jest to dla nas wielka radość, że właśnie tutaj powstaje takie wspaniałe Centrum – mówiła Iwona Czarcińska z Instytutu Prymasowskiego. Podkreśliła, że nigdzie nie ma tak wdzięcznej pamięci o Kardynale Wyszyńskim, jak w archidiecezji lubelskiej. Wyraziła nadzieję, że dziełem będzie opiekował się sam Błogosławiony.

– Mam nadzieję, że dzięki naszej współpracy Centrum [...] stanie się takim miejscem, do którego będzie można przyjść i inspirować się do nowych działań na rzecz Polski – powiedział Przemysław Jaśkiewicz, zastępca dyrektora Narodowego Instytutu Wolności, dzięki któremu w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich mogło powstać Centrum.

Maciej Szepietowski, prezes Zarządu „Civitas Christiana”, podkreślił wagę całego przedsięwzięcia dla Stowarzyszenia, którego patronem od 2013 roku jest Stefan Kardynał Wyszyński. Dziękował Marcinowi Sułkowi, dyrektorowi Biura Regionu Lubelsko-Rzeszowskiego Stowarzyszenia, za tę inicjatywę, główną rolę w jej realizacji i za wytrwałość w pokonywaniu wszelkich trudności. Dziękował też wszystkim, którzy włączyli się w to dzieło, zwłaszcza Iwonie Czarcińskiej za wszechstronną pomoc i wkład w inne działania „Civitas Christiana”, a także Annie Rybak, członkini Rady Nadzorczej Stowarzyszenia, za ogromną pracę na rzecz powstania Centrum. – Pragniemy pokazać aktualność myśli Prymasa Wyszyńskiego – powiedział. – Nie chcemy, by był traktowany jako postać historyczna czy atrakcja [...] gdyż w jego nauczaniu jest szereg rzeczy, które są aktualne dla współczesnego człowieka.

– Prymas Wyszyński został beatyfikowany, ale tak naprawdę jest wielkie zadanie przed nami, żeby zadbać o owoce jego beatyfikacji – stwierdził Marcin Sułek. Dziękował wszystkim,



Fot. Kamil Wykrętek

którzy przyczynili się do powstania Centrum. Podkreślił wyjątkową rolę Iwony Czarcin-skiej, która zainspirowała go do poznawania Prymasa i jego nauczania. Dodał, że placówka będzie przybliżać jego sylwetkę, m.in. przez działalność warsztatową i szkoleniową, wystawy i przekazy multimedialne i medialne, organizowanie spotkań i różnorodnych wydarzeń, także we współpracy z różnymi samorządami, organizacjami, stowarzyszeniami czy innymi placówkami.

Fot. Kamil Wykrętek

Metropolita lubelski Stanisław Budzik dziękował, że w Lublinie powstało kolejne miejsce poświęcone wybitnemu człowiekowi Kościoła, związanemu z naszym miastem. – Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim znajduje się Instytut Jana Pawła II, teraz przyszedł czas na Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego – powiedział. Przypomniwał lubelskie lata ks. Stefana Wyszyńskiego, zwłaszcza kierowanie diecezją lubelską, które przygotowało go do wielkich zadań, jakie pełnił potem w Kościele w Polsce i w Kościele powszechnym.

Fot. Kamil Wykrętek

Arcybiskup wręczył Marcinowi Sułkowi diecezjalny medal Lumen Mundi – Światłość Świata za jego pełne pasji zaangażowanie i promocję dziedzictwa Prymasa Stefana Wyszyńskiego. – Proszę przyjąć to odznaczenie jako wyraz wdzięczności, że to ważne Centrum powstało – powiedział metropolita lubelski. – Dziękuję za pracę Pana i wszystkich współpracowników, którym także dedykuję to odznaczenie.

Na zakończenie uroczystości pasterz archidiecezji dokonał poświęcenia Centrum Myśli Stefana Wyszyńskiego. – Niech to miejsce promieniuje na Lublin i na cały kraj, aby wielkie dzieło życia Prymasa Tysiąclecia było inspiracją dla kolejnych pokoleń Polaków, miłujących Ojczyznę i Kościół i otwartych na wyzwania swojego czasu, interpretując je w duchu Kardynała Wyszyńskiego, przekonani, że „czas to miłość” – napisał w Księdze Pamiątkowej abp Stanisław Budzik.

Ewa i Tomasz Kamińscy



Z „babskiej” perspektywy

Za nami niezwykle dwa dni wyjątkowych, skierowanych do kobiet, spotkań w duchu nauczania Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Panel, wykład i warsztaty pt. „Ukochana – Obdarowana – Wybrana” zorganizowało Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w ramach projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, sfinansowanego z Narodowego Instytutu Wolności w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030.

W piątek, 18 marca, uczestniczyliśmy w wykładzie i panelu dyskusyjnym w Sali Błękitnej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Bardzo ciekawy wykład o osobie Błogosławionego Stefana Wyszyńskiego oraz jego subtelnym, wyjątkowym i ponadczasowym nauczaniu i podejściu do kobiet przedstawiła siostra Wawrzyna Chwedoruk ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalank z Szymanowa. Był to wstęp do nadzwyczaj budującej oraz bogatej w piękne treści rozmowy z uczestnikami i zaproszonymi gośćmi, którymi były: Iwona Czarcińska z Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, a także Agata Głazewska oraz Beata Agopsowicz, autorki książki „Piękna dziewczyna”, zainspirowanej listem z Jasnej Góry Prymasa Wyszyńskiego do polskich kobiet, pochodzącym z 1958 r.

Pani Iwona Czarcińska oczarowała słuchaczy wspomnieniami o Prymasie i jego podejściu do kobiet. Ciepłym głosem dawała świadectwo o wysokiej kulturze oraz pełnej wrażliwości i opiekuńczości postawie Prymasa względem kobiet. Obecni na sali uczniowie lubelskich liceów, zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, zaprezentowali naszą młodzież w sposób godny, kulturalny, a przede wszystkim zauważalnie wskazujący na zainteresowanie tematem, co zaowocowało pytaniami do prelegentki. To pokazuje, że młodzi ludzie z wielką ciekawością słuchają świadków historii.

Drugiego dnia wydarzenia odbyło się niezwykle miłe, aktywne i przyjazne spotkanie



Fot. Emilia Bernaciuk

w trakcie warsztatów prowadzonych przez Agatę Głazewską i Beatę Agopsowicz. Wspólne zajęcia, ale przede wszystkim „babskie” rozmowy – z obecnym i uaktualnianym cały czas nauczaniem Prymasa Wyszyńskiego – pozwoliły uczestniczkom na chwilę refleksji, analizy i spojrzenia na siebie z nowej perspektywy. Z relacji kobiet uczestniczących w warsztatach wynika, że były one niezwykle budujące i wzmacniające poczucie własnej wartości. Przede wszystkim jednak stanowiły drogowskaz i wzmocnienie na kolejne dni i lata w pełnieniu swoich ról i obowiązków z akcentowaniem oraz świadomością zalet, darów oraz mocy, jaką posiadają kobiety, co w swoim nauczaniu podkreślał Prymas Tysiąclecia.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk



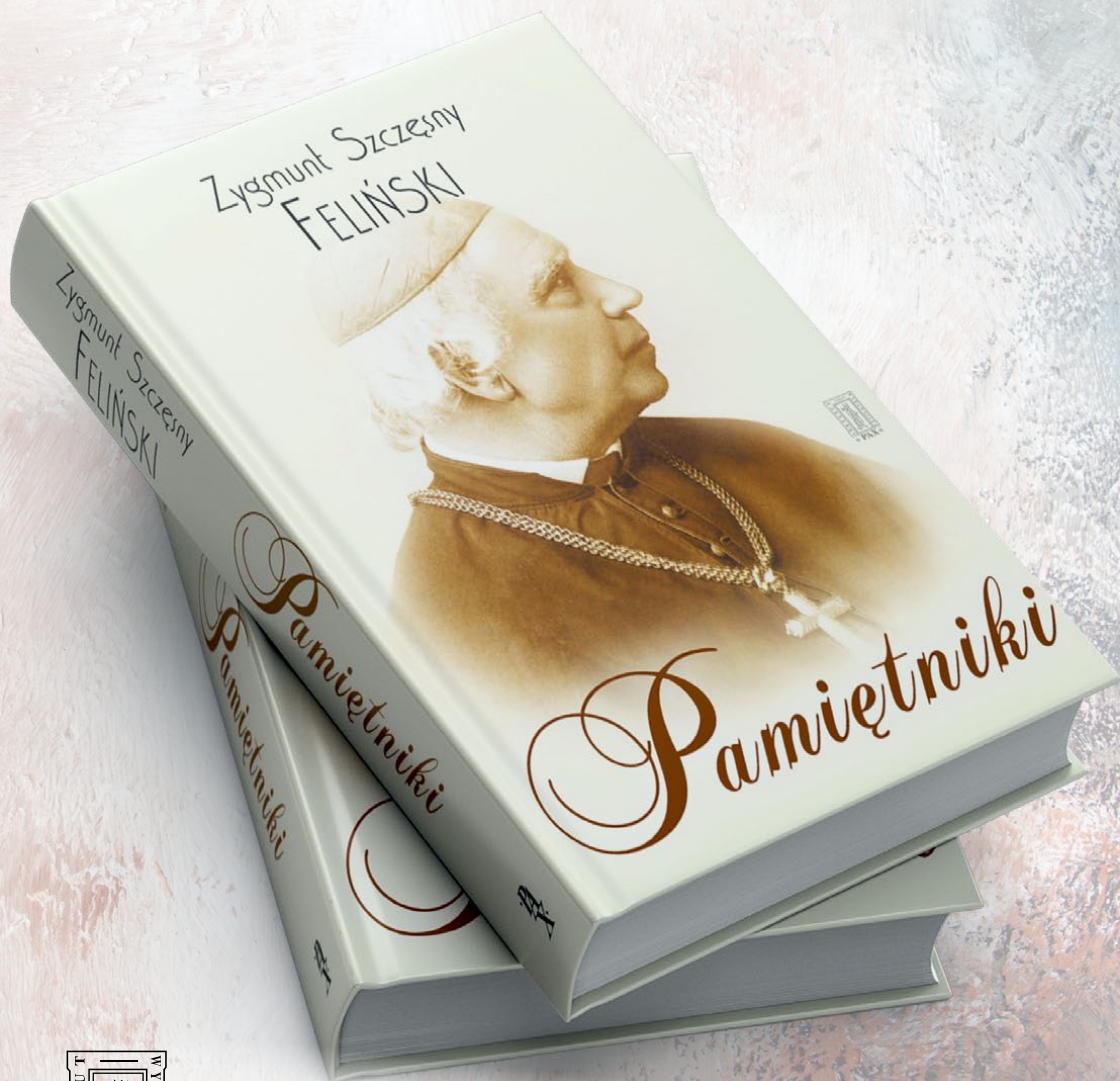
https://www.youtube.com/watch?v=QY3bKVUa_Vo

Doskonałości

200^{LAT}

JUBILEUSZ 200-LECIA URODZIN
SW. ZYGMUNTA SZCZESNEGO FELIŃSKIEGO

nie zdobywa się jednorazową ofiarą,
lecz tylko wytrwałą i ustawiczną pracą



www.iwpax.pl

W trosce o nowych ludzi plemię

W trosce o młodzież, o „nowych ludzi plemię”, jak określał ją bł. Stefan kardynał Wyszyński, poznański Oddział Okręgowy Stowarzyszenia zorganizował w Wolsztynie debatę poświęconą relacji „Młodzież i Kościół”, próbując odpowiedzieć na pytanie, dlaczego młodzież ma problem z Kościołem i tak łatwo rezygnuje z katechezy szkolnej.

Do debaty zaproszono osoby jak najbardziej kompetentne: dr hab. prof. UAM w Zakładzie Filozofii i Dialogu Wydziału Teologicznego – Elżbietę Kotkowską, kiedyś nauczycielkę religii, zajmującą się dziś głównie analizą pewnych nurtów kulturowych, jak np. „marksizm kulturowy”; dr. Piotra Wajsa – teologa w zakresie komunikacji religijnej, nauczyciela religii w jednym z opolskich liceów ogólnokształcących; ks. mgr. Marcina Budzińskiego – doktoranta teologii fundamentalnej na Wydziale Teologicznym UAM, absolwenta fizyki na tymże Uniwersytecie, nauczyciela religii i... fizyki w liceum ogólnokształcącym w Lesznie. Stowarzyszenie reprezentowała Ewelina Goździewicz – członkini Zarządu Stowarzyszenia.

Według prof. Kotkowskiej wielkim zagrożeniem jest seksualizacja życia, która ma doprowadzić do odrzucenia moralności chrześcijańskiej, rodziny i zdrowych relacji międzyludzkich. Młodzież, będąc w dużej mie-



Fot. Kamil Latusek

rze pod wpływem mediów społecznościowych, także na katechezie oczekuje dyskusji w zakresie tematów dotyczących osób heteronienormatywnych. Problemy te zdają się być dziś dla niej dominującymi i nie znikną, jeśli przestanie się je zauważać. Zwłaszcza że „marksizm kulturowy” – jak podkreśliła – maszeruje dziś przez życie publiczne i instytucje.

Dzisiaj młodzież w szkole jest bardziej nastawiona na zdobywanie wiedzy niż na ewangelizowanie. Bo tylko wiedzę można ocenić i z wiedzy odpytać... A ta nie dość, że ulotna, to nie gwarantuje spotkania z Bogiem. Są jednak okazje, kiedy wiedza prowadzi młodego człowieka do takiego spotkania; takim jest organizowany od dwudziestu sześciu lat przez Stowarzyszenie Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. O tym,



Fot. Kamil Latusek

Fot. Kamil Latuszek

w jakim stopniu jest on świadectwem wiary młodych uczestników i okazją do ich spotkania z Bogiem, mówiła Ewelina Goździewicz.

Podkreślano też potrzebę doskonalenia katechezy i nowych wymagań od katechety. O nowej funkcji katechezy i szerszych kompetencjach katechety mówił dr Piotr Wajs. Dziś – jak się okazuje – nie wystarczy, że katecheta jest teologiem; powinien umieć powiązać ją z kulturą, sztuką, historią, a także z naukami przyrodniczymi. Katecheza musi być interdyscyplinarna, uczyć nie tylko prawd wiary, ale i dyskusji na różne tematy, uczyć postaw szacunku i komunikacji interpersonalnej, poszanowania praw człowieka oraz wrażliwości zawartej w orędziu Ewangelii.

Warto interdyscyplinarności podkreślił też ks. Budziński – fizyk i biolog z pierwszego „zawodu”. Mówił, że on sam w świecie przyrody odkrył Boga i to nie jako element naukowej układanki, ale żywą Osobę. Z niepokoju serca zrodziły się jego poszukiwania. Jako katecheta zgodził się z tym, że treści katechezy bywają czasem ponad możliwości młodego człowieka, ale nie ma też możliwości, aby katecheza nie proponowała standardów moralnych. Sama katecheza, nawet najciekawiej przeprowadzona, nie przyniesie efektów, o ile młody człowiek nie przyjdzie na nią z doświadczeniem wiary wyniesionym z rodziny i parafii.



Zgodzono się co do jednego, że muszą być szybko podjęte działania zmierzające przynajmniej do spowolnienia zjawiska rezygnacji uczniów z katechezy szkolnej. Że należy to czynić poprzez ożywienie współpracy wielu podmiotów, wśród których kluczową rolę powinni odgrywać rodzice. Że nic nie zastąpi katechezy rodzinnej i parafialnej, którą trzeba odbudować, nie pomijając oczywiście znaczenia obecnej religii w szkole jako szansy tak dla Kościoła, jak i dla szkoły!

Włodzimierz J. Chrzanowski

Fot. Kamil Latuszek



Święci i błogosławieni wzorem na obecne czasy. Relacja z debaty w Opolu

To temat przewodni spotkania – debaty, prowadzonej przez dr. Piotra Wajsa, którego gośćmi byli ks. dr Waldemar Klinger i redaktor Piotr Sutowicz.

Obaj panowie zaprezentowali zacnych błogosławionych. Pierwszy przedstawił sylwetkę błogosławionego o. Alojzego Ligudy, śląskiego męczennika z okresu II wojny światowej, drugi patrona Stowarzyszenia – błogosławionego ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. W debacie uczestniczyli także goście specjaliści – profesorowie Uniwersytetu Opolskiego: Marek Białokur, Antoni Maziarz, Andrzej Szymański oraz pani Beata Maliszkie-wicz, która wyreżyserowała film pt. „Do światła

– błogosławiony Alojzy Liguda”. O ile obaj debatujący starali się przekazać jak najwięcej wiedzy o bohaterach spotkania, o tyle goście specjaliści zastanawiali się, jak w czasach dominacji obrazu nad słowem przekazać młodym ludziom te wszystkie wartości, które reprezentowali obaj błogosławieni. Żyli przecież nie tak dawno, nierzadko są jeszcze pośród nas bezpośredni świadkowie ich życia. Jest to bardzo wymowny znak, który przypomina, że święci są blisko nas i że każdy powołany jest do świętości.



Fot. Emilia Bernaciak



Fot. Emilia Bernaciak

Kościół, wynosząc świętych na ołtarze, proponuje nam wzorce, które warto naśladować w codziennym życiu. Trzeba o nich rozmawiać i iść drogą poszukiwań, gdyż to oni w swoim życiu niesli światło prawdy, miłości i cierpienia. Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu tą debatą rozpoczął nowy cykl spotkań o świętych i błogosławionych, którzy są wzorem na obecne czasy. Wielkość zasług Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego jest niepodważalna. Jego życie i posługa kapłańska są szeroko opisane. Natomiast większość gości po raz pierwszy miała okazję dogłębniej zapoznać się z postacią o. Alojzego Ligudy. Przyszedł on na świat w na wskroś chrześcijańskiej rodzinie 23 stycznia 1898 roku. W domu Wojciecha i Rozalii Ligudów panowała miła, rodzinna atmosfera, choć z drugiej strony dzieci odebrały surowe wychowanie. Mieszkali w małej wiosce Winowie, ale tuż obok miasta stołecznego ziemi opolskiej. Pragnieniem, szczególnie ojca, było wykształcenie wszystkich dzieci. Alojzy podczas nauki w Niższym Seminarium Księży Werbistów w Nysie

został wcielony do wojska i wysłany na front. Jako jedyny syn w rodzinie powrócił żywy z I wojny światowej. Po wojnie kontynuował naukę. Święcenia kapłańskie przyjął w St. Gabriel – międzynarodowym seminarium misjonarzy werbistów w Mödling koło Wiednia. Prymicię odprawił w kolegiacie św. Krzyża w Opolu. Pracę rozpoczął jako nauczyciel i wychowawca w niższym seminarium misyjnym na Pomorzu. W tym czasie ukończył studia polonistyczne. W pracy dał się poznać jako dobry wychowawca i pedagog. Wybuch II wojny światowej zmienił cały jego świat. Za to, że był kapłanem, trafił do obozu i tam został zamordowany. W ten sposób własnym życiem zaświadczył o tych wszystkich wartościach, które kiedyś głosił młodym ludziom, bezustannie nawołując ich do podejmowania wspinaczki na szczyty, do pracy nad sobą, do tego, aby wciąż iść naprzód i wciąż patrzeć wyżej.

Alina Kostęska



<https://www.youtube.com/watch?v=bEWInQOeQdY>

„Powołany”.

Wywiad z Janem Sobierajskim

To pierwszy tego typu film w historii świata. Każdy z nas może być częścią Bożego projektu, udostępniając go w sieci i pokazując innym. Jan Sobierajski, reżyser i współproducent filmu „Powołany”, w rozmowie z Kamilem Latuszkim opowiada o kulisach powstawania dzieła. Film jest dostępny na platformie YouTube, na kanale Fundacji Filmowej „Powołany”, i można go obejrzeć za darmo.

Skąd wziął się pomysł na film „Powołany”?

Od blisko dziesięciu lat realizuję swoje powołanie do tworzenia wartościowych filmów. Jednak „Powołany” to projekt, który wykracza poza jakiekolwiek moje doświadczenie. Można powiedzieć, że jest to film nie z tego świata, dlatego że jest to dzieło Boże. Początek tej realizacji nie był ludzką ideą, a poruszeniem Ducha Świętego, które odczytał ks. Piotr Śli-

zewski. Kapłan ten rozeznał, że Niebo pragnie, aby taki film powstał. My jako twórcy tylko odpowiedzieliśmy na to wezwanie. Długo obserwowaliśmy, czy jest to tylko nasze „widzimi się”, czy jednak za tym filmem ukrywa się wola Boża. Dziś nie mamy wątpliwości. Mówi się, że każdy film jest filmem o miłości. Ten również, ale w wyjątkowy sposób ją pokazuje – opowiada on o miłości Boga do człowieka poprzez posługę kapłanów.



Fot. Michał Kamiński

Prace nad filmem trwały blisko trzy lata. Czy jako zespół jesteście zadowoleni z osiągniętego rezultatu?

Prawdą jest, że film powstawał przez blisko trzy lata. To bardzo długo, jak na produkcję filmową. Zauważmy jednak, że wszystkie dzieła Boże tworzą się bardzo powoli. Jako twórcy jesteśmy zadowoleni z efektu finalnego, który już dawno przerósł nasze oczekiwania. Wspomnę tylko, że pracę rozpoczynaliśmy nad filmem dokumentalnym, a dziś jesteśmy o poprzeczkę wyżej – powstał dokument fabularyzowany, ze wspaniałymi polskimi aktorami. Te sceny fabularne wniosły bardzo dużo do filmu, nadały ciekawą oś narracji, która jest przeplatana dokumentalnymi, prawdziwymi historiami. Trzeba powiedzieć, że po tych trzech latach Kościół katolicki, reprezentowany przez Konferencję Episkopatu Polski, podpisał się pod filmem „Powołany” i tym samym potwierdził, że to dzieło jest zgodne z jego nauczaniem.

Widzowie będą mogli zobaczyć na ekranie siedem niezwykłych historii, które wydarzyły



się naprawdę. Każda z nich jest zupełnie inna i zarazem wyjątkowa.

Siłą filmu są spektakularne historie osób świeckich. Ci bohaterowie diametralnie zmienili swoje życie po spotkaniu się z miłością i mocą Pana Boga. Liczba opowieści nawiązuje do pełni Bibliijnej, ale również do pełni posług zleconych kapłanom przez samego Boga. „Powołany” jest filmem nie tylko dla ludzi wierzących, ale przede wszystkim dla niewierzących. Również dla osób konsekrowanych. Zobaczymy w nim pełne spektrum historii – od gangstera działającego w grupie przestępczej po ateistę, który wychował się w niewierzącej rodzinie. Poruszane w filmie tematy na pewno dotkną widzów, ponieważ każdy z nich znajdzie tam część siebie.

Czy mógłbyś zdradzić jakieś zakulisowe historie, które wydarzyły się podczas pracy nad filmem?

Podczas tworzenia mieliśmy wiele sytuacji, w których Pan Bóg pokazywał nam, że On sam poprowadzi to dzieło. Od kwestii obsady aktorskiej aż do finansowania całego projektu. Ciekawą historią jest sprawa scenariusza. Mieliśmy zupełnie inny pomysł na produkcję aż do momentu, kiedy w letnie niedzielne popołudnie poszedłem do swojego parafialnego kościoła. Ksiądz ogłosił, że po Eucharystii odbędzie się krótka procesja z Najświętszym Sakramentem. W jej trakcie Pan Bóg pokazywał mi obrazy, myśli scen fabularnych, które następnego dnia spisałem na kartce i wysłałem do konsultantki scenariuszowej. Ciekawe jest to, że wszystko nam wyjaśniła: skąd biorą się te postacie, jaką mają charakterystykę. Sami nie bardzo wiedzieliśmy, ponieważ nie skończyliśmy kursów ani szkół pisania scenariuszy. Stąd na plakatach oraz napisach końcowych w pozycji „scenariusz” wpisaliśmy Ducha Świętego.



<https://www.youtube.com/watch?v=-ND4riMZS3g>



Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



XV SPOTKANIE MŁODYCH Z BIBLIĄ

ze św. Janem Pawłem II i bł. Prymasem Wyszyńskim

12 maja 2022 | Jasna Góra



W programie m.in.:

- warsztaty biblijne prowadzone przez ks. dr. Romana Mazura SDB
- zwiedzanie wystawy „Nie byłoby Papieża Polaka, gdyby nie było twojej wiary – Prymas Tysiąclecia błogosławiony ks. kard. Stefan Wyszyński”
- Msza święta w Kaplicy Matki Bożej pod przewodnictwem abp. Wacława Depo, metropolity częstochowskiego
- modlitwa w kaplicy św. Jana Pawła II oraz spotkanie „Ze św. Janem Pawłem II i bł. Prymasem Wyszyńskim”



Kolejny etapy tegorocznej edycji OKWB już za nami

Co król zrobił ze zwojem zawierającym proroctwa Jeremiasza? Jakie polecenie daje św. Piotr na zakończenie swojego listu? – między innymi na te pytania, w dniach 9-10 marca br., musieli odpowiedzieć uczniowie biorący udział w etapie szkolnym 26. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Wzorem ubiegłych dwóch edycji, które odbywały się w czasie pandemii, ten etap również zorganizowany został online, na specjalnie przygotowanej platformie. Do tej edycji Konkursu zgłoszonych zostało ponad 10 000 uczestników z 860 szkół w Polsce.

Komisja konkursowa w składzie: ks. prof. Mirosław Wróbel, ks. prof. Mirosław Jasinski, ks. dr Dariusz Wojtecki, Urszula Tomasiak i dr Dawid Mielnik podejmowała starania, by test nie tylko sprawdził wiedzę uczestników, ale przede wszystkim zachęcał do sięgania po Pismo Święte na co dzień, również po Konkursie.

Uczniowie mieli odpowiedzieć na czterdzieści trzy pytania zamknięte i dwa o charakterze otwartym z Księgi Jeremiasza oraz 1. i 2. Listu św. Piotra z przypisami, które zostały przygotowane na bazie Pisma Świętego Edycji św. Pawła – najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem.

Po etapie szkolnym trzech uczniów z najlepszymi wynikami z danej szkoły (którzy uzyskali jednocześnie połowę możliwych do zdobycia punktów) reprezentuje swoje placówki podczas etapu diecezjalnego, organizowanego 21 kwietnia 2022 roku. Ten etap Konkursu tradycyjnie składa się z części pisemnej i ustnej (ta dotyczy siedmiu uczestników, którzy osiągną najlepsze wyniki z części pisemnej). Wszelkie szczegóło-

we informacje są dostępne na stronie Konkursu: www.okwb.pl, w zakładce „koordynatorzy”, po wybraniu konkretnej diecezji. Wydarzenie rozpoczynamy wspólną modlitwą – Eucharystią lub Celebracją Bożego Słowa. Uzupełnieniem całości są spotkania z inspirującymi osobami – wolontariuszami Fundacji Anioły Miłosierdzia, a także projekcja filmu „Powołany”, którego premiera miała miejsce 14 kwietnia.

Do realizacji bieżącej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej najwięcej szkół przystąpiło w archidiecezji krakowskiej (46 szkół) oraz w diecezji tarnowskiej i zielenogórsko-gorzowskiej (po 36 szkół). Wszyscy uczniowie i wspierający ich katecheci, w ramach przygotowań do Konkursu, mieli możliwość uczestnictwa w warsztatach biblijnych licznie organizowanych przez poszczególne Regiony Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz do korzystania z tych udostępnianych w formie materiałów filmowych. Nowością tej edycji jest specjalna audycja dedykowana Konkursowi, pt. „Poczuj radość Ewangelii z OKWB”, emitowana w Radio Civitas Christiana, do której słuchania serdecznie zapraszamy.

Agnieszka Zalewska



<https://www.youtube.com/watch?v=l7KjTrklj1I>

Prorok Jeremiasz i jego przesłanie

„...brak otwartości na słowo proroka spowodowało totalną katastrofę, jaką było zniszczenie Świątyni oraz upadek Jerozolimy w 586 roku. Droga, którą przedstawia Jeremiasz, spowodowała, że przyłgnął do niego przydomek Prorok Nieszczęść”.

Tło historyczne epoki

Warto zarysować kontekst historyczny epoki, w której toczy się życie Jeremiasza oraz innych proroków jego czasów. Wiadomości można zaczerpnąć ze źródeł biblijnych oraz pozabiblijnych, ponieważ w obu przypadkach ta epoka jest bardzo dobrze udokumentowana.

Sytuację międzynarodową cechują zmiany: Imperium Asyryjskie chyli się ku upadkowi – 609 (wszystkie daty dotyczą oczywiście czasu przed Narodzeniem Chrystusa), a w jego miejsce hegemonię przejmuje Imperium Babilońskie, które po 605, po bitwie pod Karkemis, gdzie klęski doznaje Egipt pod wodzą Neko II, staje się jedyną potęgą polityczną i militarną w rejonie Bliskiego Wschodu, pozostawiając jako pokonaną potęgę asyryjską i egipską. W Palestynie to czas po upadku Królestwa Północnego (Izraela) – 722/721, gdzie w miejsce wywiezionej w głąb Asyrii ludności w 680 zostają sprowadzeni do Samarii pogańscy osadnicy, co daje początek Samarytanom i rozpowszechniającemu się synkretyzmowi religijnemu. W Królestwie Południowym (Juda) jest to czas rządów Jozjasza, który przeprowadza reformę religijną – 621 (jego następcy nie kontynuują tego dzieła) oraz czas najazdów Nabuchodonozora na Palestynę – od 605/604. W 598/597 następuje początek najczarniejszych dni opisanych w ST, bo rozpoczyna się deportacja Judejczyków do Babilonu, zakończona zniszczeniem przez Nabuchodonozora II Jerozolimy w dniu 19 lipca 586 wraz ze świątynią – 18 sierpnia.

Osoba proroka

Jest ogólnie przyjęte, że Jeremiasz urodził się około 650, a miejscem jego narodzin było Anatot, miasto położone w pokoleniu Beniamina, oddalone 6 km na północ od Jerozolimy (Jr 1,1; 11,21; 32,6-12). Przyszedł na świat w rodzinie kapłańskiej, która najprawdopodobniej musiała osiedlić się w Jerozolimie, gdzie przydzielono jej zmianę służby w świątyni z powodu reformy Jozjasza. Jeremiasz, mimo że mieszkał w stolicy, to jest także związany z życiem na wsi: przejmował się suszą, która dotknęła pola uprawne (Jr 14,4-5), nie była mu obca praca w winnicy i przy zbiorze fig (Jr 8,13), zakupił również w Anatot pole od swego wuja (Jr 32). Patrząc na osobowość proroka, najwyraźniej uwidacznia się jego wewnętrzna walka, która w tekście Księgi Proroka Jeremiasza jest nazywana „wyznania-
mi”. Również jego działalność prorocka dotyczyła jego życia prywatnego, ponieważ jego misja wymogła na nim życie w celibacie (Jr 16,1-13). W działalności proroka można wyróżnić cztery etapy, które odpowiadają epokom historycznym, w których przyszło żyć Jeremiaszowi:

- pierwszy za rządów Jozjasza (627-622): Jeremiasz zostaje powołany (w trzynastym roku panowania Jozjasza Jr 1,2; 25,3). Mowy pochodzące z tego okresu zawierają rozdziały 1-6 i 30-31. Ciekawostką jest, że ta druga część tekstów skierowana jest do Królestwa Północnego, które nie istniało już od prawie wieku.
- drugi za rządów Jojakima (609-597): teksty przypisywane temu okresowi zawar-



te są w rozdziałach 7-25. Jeremiasz podejmuje wtedy misję prorocką z różnych powodów: np. fiaska reformy religijnej króla Jozjasza i powrotu mieszkańców Jerozolimy oraz Królestwa Południowego (Judy) do czczenia pogańskich bożków (Jr 7); niesprawiedliwości króla, jego wystawnego stylu życia, na który mógł sobie pozwolić, nakładając wysokie i niesprawiedliwe podatki na lud.

– trzeci za rządów Sedecjasza (597-586): ten okres zawierają rozdziały 27-29; 32-38; 46-64. Jeremiasz zaleca podporządkowanie się Babilończykom jako sposób na ocalenie królestwa, ukazując, że nie ma innej drogi. W przyjęciu kary (Niewola Babilońska) tkwi nadzieja na przyszłość. Wygnańcy pozostaną na deportacji przez długi czas, ale od nich przyjdzie zbawienie dla narodu. Jest to czas prześladowania, kiedy życie proroka jest w niebezpieczeństwie.

– czwarty za Godoliasza (586...): fakty dotyczące tej epoki są zawarte w rozdziałach 39-40 – przebywanie Godoliasza w Mispa i jego zabój-

stwo; 42-43 – Jeremiasz przybywa do Betlejem oraz 44 – ostatnia mowa proroka w Egipcie.

Główne przesłanie Księgi Proroka Jeremiasza

Centrum nauczania Jeremiasza stanowi konieczność nawrócenia się (Jr 4,4; 6,8; 7,3.5). Jest to też cel pierwszej księgi, którą napisał prorok (Jr 36,1-8). Przemiana może spowodować, że Bóg zmieni swoją opinię na temat ludu i nie wprowadzi w czyn niszczącej kary przewidzianej dla narodu. Jednak w mowach Jeremiasza uwidacznia się taki moment, choć trudno jest go jednoznacznie wskazać, kiedy czas nawrócenia już upłynął i nadchodzi czas kary bez możliwości jej zatrzymania. W wielu miejscach jest to podkreślane sformułowaniem: „nadejście króla Babilońskiego” (por. 20,4; 21,7; 22,25; 29,21 itd.). Bóg ustami proroka ogłasza, że poddanie się władzy babilońskiej jest jedynym sposobem na ocalenie królestwa. Jednakże to przesłanie nie spotyka się z przychylnością innych proroków ówczesnych Jeremiaszowi. Jest to dla nich niepojęte, że Bóg nagle przestał zapewniać i ofiarować pokój i szczęście swojemu narodowi. Z tego dwugłosu proroków rodzi się konflikt, czyje przesłanie jest autentyczne, przez kogo przemawia Bóg (w sposób szczególny Jr 28, gdzie jest ukazana dyskusja z Chananiašem). Jest to jednocześnie czas, w którym Jeremiasz doświadcza wewnętrznego konfliktu, wręcz kryzysu swojego powołania i misji (czas powstania „wyznań”), ale również i etap prześladowań, którym poddany jest mąż Boży. Kwestia rozstrzyga się dopiero po pierwszej deportacji do Babilonu – 597, w której uprowadzeni zostali król i możnowładcy Judy. Jeremiasz był również przeciwnikiem jakiegokolwiek rebelii przeciwko Nabuchodonozorowi, władcy Imperium Babilońskiego. W tak prowadzonej polityce widział jedyny sposób na ocalenie Królestwa Południowego, Jerozolimy, Świątyni oraz życia mieszkańców. Jednak brak otwartości na słowo proroka spowodo-



Fot. Adobe Stock

wało totalną katastrofę, jaką było zniszczenie Świątyni oraz upadek Jerozolimy w 586 roku. Droga, którą przedstawia Jeremiasz, spowodowała, że przylgnął do niego przydomek Prorok Nieszczęść.

Jednak Jeremiasz jest również prorokiem głoszącym zbawienie. Szczególnie podkreślają to słowa wskazujące zadanie „sadzenia i odbudowywania” (Jr 1,10; 24,6; 31,28; 42,10; 45,4). Uprowadzonych do niewoli babilońskiej definiuje on jako dobre figi, które Bóg zasadzi na nowo (Jr 24,6). Wybawienie głoszone przez Jeremiasza nie jest automatyczne, tylko jawi się jako konsekwencja posłuszeństwa (Jr 7,23) i akceptacji kary, zarówno przez Judejczyków uprowadzonych do niewoli, jak i tych, którzy nie doświadczyli deportacji. Oczywiście słowa wypowiedane przez proroka dotyczą momentu, kiedy królestwo już nie istnieje, i są świadectwem ogromnego zaufania wobec Boga: jeśli wypełniło się proroctwo zniszczenia, to również zrealizują się słowa zapowiadające zbawienie.

Teksty, nad którymi warto się pochylić

Rozdział 36 opisuje powstanie zawartości księgi i ewentualnych zmian redakcyjnych. Dla zrozumienia, kim jest Jeremiasz, warto pochylić się nad „wyznaniami”, które stanowią opis jego wewnętrznych zmagani w wypełnianiu misji prorockiej i trudności, jakich doznawał w realizacji tego dzieła. Wyznania nie są zebrane w jednym oddzielnym rozdziale lub sekcji rozdziałów, lecz są umieszczone w poszczególnych częściach tekstu (I wyznanie 11,18-12-26; II 15,10-21; III 17,14-18; IV 18,18-23). Oczywiście, tak jak każdy prorok, również Jeremiasz przeżył w swoim życiu scenę powołania. Jednakże jest ona odmienna od tych, które mamy u Izajasza czy Ezechiela, dlatego warto pochylić się nad niektórymi elementami opisu powołania proroka (Jr 1,4-10), gdyż mają one wyjątkowe znaczenie lub wyjątkowe przesłanie w kontekście całej Księgi Jeremiasza.

Ks. dr Dariusz Kucharek



ETAPY DIECEZJALNE OKWB 2022



Zimna wojna religijna

Równoległe z konfliktem zbrojnym na Ukrainie toczy się ostry spór religijny w łonie tamtejszego prawosławia.

W prawosławiu nie ma takiej instytucji jak papieństwo, która rozciągałaby swoją jurysdykcję na wszystkich wiernych na całym świecie. Istnieją tam autonomiczne Kościoły lokalne, zazwyczaj związane z konkretnymi narodami. Na przykład swój własny Kościół prawosławny mają Serbowie, Rumuni, Grecy, Gruzini czy Rosjanie. Okazuje się jednak, że Ukraińcy własnego, niezależnego, czyli tzw. autokefalicznego Kościoła prawosławnego nie mieli. Dlaczego? Ponieważ w XVII wieku metropolia w Kijowie podporządkowana została patriarchatowi w Moskwie.

Niezależność od Rosji

Kiedy po upadku komunizmu Ukraina odzyskała niepodległość, wielu prawosławnych chrześcijan w tym kraju też postanowiło mieć swój własny, narodowy, niezależny od Rosji Kościół. Nie chcieli być dłużej podporządkowani patriarchatowi moskiewskiemu, ponieważ widzieli, że jest on politycznym narzędziem w rękach Kremla.

Jak jednak uzyskać taki niezależny status? Co trzeba zrobić, żeby w sposób kanoniczny zdobyć autokefalię? Trzeba wyjaśnić, że po to, aby jakiś Kościół lokalny zyskał niezależność, potrzebna jest jednomyślna zgoda wszystkich prawosławnych Kościołów na świecie. Takiej zgody jednak nie było, ponieważ zawsze blokowała ją Rosja. Patriarchat moskiewski nie chciał wypuścić Kijowa ze swojej strefy wpływów.

Mimo to powstał jednak tzw. patriarchat kijowski, ale nie miał on statusu kanonicznego, to znaczy nie był uznawany oficjalnie przez żaden Kościół prawosławny na świecie. Uważano go powszechnie za nielegalny. Sytuacja zmieniła się dopiero w roku 2018, gdy do akcji wkroczył patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I. Uznał on oficjalnie Kościół Prawosławny Ukrainy, omijając sprzeciw patriarchy moskiewskiego Cyryla. Jak to zrobił? Otóż stwierdził, że przyłączenie metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego w 1686 roku dokonało się bezprawnie (co zresztą odpowiadało prawdzie), a w związku z tym pozostaje ono nieważne. Tak więc Kościół Prawosławny Ukrainy – jak ogłosił patriarcha Bartłomiej – jest niezależny od Rosji.

Decyzja ta wywołała wściekłość w Moskwie i zimną wojnę religijną. Patriarchat moskiewski zerwał wszelkie stosunki, a nawet jedność religijną z Konstantynopolem, a także ze wszystkimi Kościołami prawosławnymi, które uznały niezależność Kijowa od Rosji. Chodzi o Kościoły w Grecji, na Cyprze oraz patriarchat Aleksandrii, który obejmuje całą Afrykę.

Patriarchat za ludobójstwem

Lutowa inwazja Rosji na Ukrainę otworzyła nowy rozdział w tym konflikcie. Z jednej strony patriarcha Konstantynopola Bartłomiej potępił nieuzasadniony atak Rosji na niepodległe i suwerenne państwo ukraińskie, a także pogwałcenie praw człowieka i brutalną przemoc, zwłaszcza wobec ludności cywilnej.

Z drugiej strony wystąpił patriarcha Moskwy Cyryl, który stanął po stronie Putina i swym autorytetem legitymizował ludobójstwo dokonywane przez Rosjan. Stwierdził nawet wprost, że wojna na Ukrainie ma „wymiar metafizyczny”, a więc ścierają się w niej siły dobra (reprezentowane przez Moskwę) z siłami zła (czyli władzami w Kijowie i stojącym za nimi Zachodem). W tej optyce rosyjscy zbrodniarze na Ukrainie pełnią zatem zbawienną misję. Nic dziwnego, że po takich wypowiedziach Cyryl uchodzi dziś w oczach większości Ukraińców za osobę współodpowiedzialną za zbrodnie wojenne.

Patriarcha nie jest jednak w swych poglądach odosobniony. Podobnie myśli większość biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jednym z nich jest arcybiskup syktywarski Pitrim, który stwierdził, że każdy żołnierz rosyjski, który zginie na Ukrainie, powinien zostać ogłoszony świętym, ponieważ jest męczen-

nikiem. Inny hierarcha, biskup Nikon z Ufy, oświadczył natomiast w trakcie wiecu poparcia dla Putina, że wrogów Rosji na Ukrainie nie można uważać nawet za ludzi.

Tego typu wypowiedzi powodują, że coraz więcej wiernych, zarówno duchownych, jak i świeckich, a także wielu biskupów prawosławnych, którzy do tej pory byli lojalni wobec patriarchatu moskiewskiego, zaczyna odrzucać zwierzchnictwo Cyryla. Całe parafie, a nawet eparchie (diecezje) masowo wypowiadają mu posłuszeństwo, przestając wymawiać jego imię podczas liturgii i zrywając z nim jedność kościelną.

Koniec „ruskiego mira”

Jest jakimś paradoksem fakt, że głównymi ofiarami Putina są rosyjskojęzyczni mieszkańcy wschodniej Ukrainy, wśród których dominują

Fot. Adobe Stock



chrześcijanie prawosławni uznający zwierzchnictwo patriarchatu moskiewskiego. Najwięcej świątyń zburzonych przez rosyjskie rakiety to cerkwie należące do tego właśnie Kościoła. Tak więc najmocniejsze uderzenia ze strony Kremla spadają na tych, którym Putin razem z Cyrylem mieli przynieść wyzwolenie z rąk „neonazistów” i „narkomanów” z Kijowa. To oczywiście wywołuje olbrzymi gniew i rozczarowanie Moskwą wśród ukraińskich prawosławnych. W ten sposób na naszych oczach na Ukrainie chowany jest do grobu ideologiczny projekt „ruskiego mira”, który chcieli narzucić mieszkańcom drozeczka Dniepru Rosjanie.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście oświadczenie metropolity kijowskiego Onufrego, który – chociaż pozostaje najwyższym rangą duchownym patriarchatu moskiewskiego na Ukrainie – to jednak potępił rosyjską agresję, nazywając ją „kainowym grzechem”.

Jeszcze ostrzej wypowiedział się metropolita kijowski Epifaniusz, stojący na czele autokefalicznego Prawosławnego Kościoła Ukrainy i uznający prymat Konstantynopola. Nie tylko oskarżył on Rosjan o ludobójstwo dokonywane na cywilnych i bezbronnych mieszkańcach Ukrainy, lecz także ujawnił, iż sam od początku wojny znajduje się na piątym miejscu listy osób przeznaczonych do likwidacji przez Moskwę, i że były już trzy próby zamachu na jego życie. Obecnie do kierowanego przez niego Kościoła zgłasza się wiele parafii, które porzuciły właśnie patriarchat moskiewski.

★ ★ ★

Dla Cyryla utrata Ukrainy byłaby bardzo poważnym ciosem. Po pierwsze: dlatego że – zgodnie z zasadami geografii sakralnej (a taka dziedzina funkcjonuje na Wschodzie) – żaden wielki projekt geopolityczno-religijny Rosji,

taki jak Święta Ruś, Trzeci Rzym czy „ruski mir”, nie może istnieć bez Kijowa. Chrzest Rusi dokonał się bowiem w Wielkim Księstwie Kijowskim w roku 988, gdy na miejscu dzisiejszej Moskwy szumiały jedynie lasy. To Kijów jest więc kolebką, a Dniepr chrzcielnicą wschodniosłowiańskiego prawosławia. Tam też zbudowana została najstarsza świątynia chrześcijańska na ziemiach ruskich. Tam – w Ławrze Peczerskiej i Sofijskim Soborze – przez wieki było serce Kościoła na Rusi. Bez tej „matki ruskich miast” żadne imperium rosyjskie nie jest możliwe.

Moskwa nie chce wypuszczać Kijowa ze swoich rąk i nie godzi się na jego autokefalię z jeszcze jednego powodu. Otóż Ukraina jest najbardziej rozbudzonym religijnie terytorium byłego Związku Sowieckiego. Choć liczy czterdzieści parę milionów mieszkańców, a Rosjan jest ponad sto czterdzieści milionów, to na Ukrainie jest więcej parafii prawosławnych, więcej osób praktykuje i jest więcej powołań kapłańskich niż w Rosji.

We wszystkich tych statystykach patriarchat moskiewski zajmuje pierwsze miejsce na świecie tylko dzięki temu, że w jego składzie znajduje się Ukraina. W przypadku niezależnienia się Kościoła ukraińskiego, to właśnie on stałby się największą siłą w światowym prawosławiu. Cyryl nie chce do tego dopuścić, dlatego zdecydował się poprzeć zbrojną agresję na sąsiedni kraj. To znamienne, że sam Putin trzy dni przed wydaniem rozkazu do ataku użył takich samych argumentów. Stwierdził, że jednym z planowanych celów rosyjskiej interwencji na Ukrainie powinna być także ochrona interesów patriarchatu moskiewskiego. Za Cyrylem stoją więc dziś całe dywizje czołgów.

Swego czasu Stalin pytał kpiąco: „Ile dywizji ma papież?”. Dziś to samo pytanie Cyryl mógłby powtórzyć pod adresem patriarchy Bartłomieja i metropolity Epifaniasza. Mógłby też dodać: A ile głowic atomowych poświęciliście?

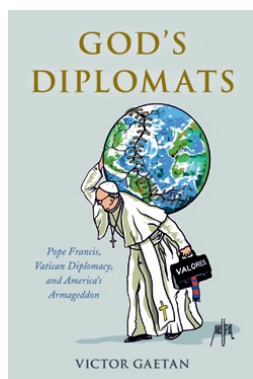


**GRZEGORZ
GÓRNY**

Publicysta tygodnika „Sieci”
i portalu wpolityce.pl. Prezes
Stowarzyszenia Trójmorze

Aktualne zagadnienia KNS w literaturze światowej

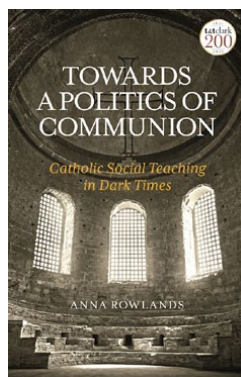
Katolicka nauka społeczna, jej znaczenie historyczne i współczesna recepcja w różnych obszarach życia publicznego inspiruje badaczy i praktyków w różnych krajach. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na kilka wybranych pozycji książkowych z ostatniego roku, które poświęcone są wspomnianemu wyżej zagadnieniu.



W połowie roku 2021 ukazała się książka pt. „God’s Diplomats: Pope Francis, Vatican Diplomacy, and America’s Armageddon”. Jej autor to Victor Gaetan, amerykański korespondent Catholic National Register oraz współpracownik magazynu Foreign Affairs. Gaetan, na stałe związany z Waszyngtonem, od wielu lat jest obserwatorem i świadkiem działań dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej. Jest wielokrotnie nagradzany dziennikarzem, który szczególnie przez ostatnie dwie dekady zajmował się dyplomacją watykańską na czterech kontynentach. Książka ta dokumentuje, w jaki sposób Kościół katolicki, poprzez swój korpus dyplomatyczny, angażował się w ostatnich dziesięcioleciach w newralgicznych punktach świata, aby zachęcać do dialogu, przebaczenia i wzajemnej miłości, często z pozytywnymi skutkami.

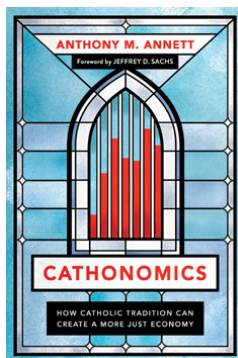
Książka porządkuje historyczną ewolucję watykańskiej dyplomacji i jej udział w aktualnych procesach pokojowych w różnych częściach świata. Jej obecność w tym zestawieniu jest ważna z dwóch względów. Po pierwsze,

ostatnie tygodnie przyniosły wiele publicznych polemik, a nawet uczucia zawodu i rozgoryczenia części opinii publicznej brakiem „wystarczająco stanowczej” reakcji watykańskiej dyplomacji wobec wojny na Ukrainie. Książka pozwala zrozumieć naturę postępowania papieskich dyplomatów, wskazując, że wybór drogi szukania porozumienia innej niż logika wojny nie musi oznaczać biernej akceptacji bezprawnych czynów konkretnych ludzi i państw. Drugim aspektem książki jest jednak ukazanie pewnej polemiki (wybrzmiewa to w samym tytule) z polityką zagraniczną prowadzoną w różnych częściach świata przez Stany Zjednoczone.



Kolejną książką, na którą warto zwrócić uwagę, jest „Towards a Politics of Communion. Catholic Social Teaching in Dark Times”, autorstwa pochodzącej z Wielkiej Brytanii prof. Anny Rowlands. Autorka książki – wykładowca katolickiej nauki społecznej na Uniwersytecie Durham – w jedenastu rozdziałach książki analizuje powstanie nowoczesnej katolickiej tradycji nauczania spo-

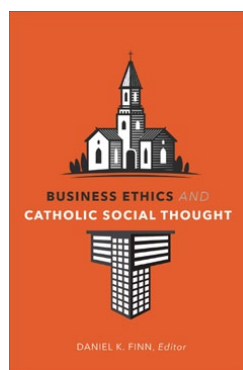
lęcznego: od „Rerum novarum” papieża Leona XIII z 1891 roku, która była odpowiedzią na negatywne konsekwencje rewolucji przemysłowej i zapoczątkowała stałą – w formie encyklik – refleksję katolicko-społeczną Kościoła, aż do niedawnej „Fratelli tutti” papieża Franciszka. Autorka omawianej publikacji za pośrednictwem książki stara się wchodzić w dialog z innymi dziedzinami nauki i świeckimi obszarami badawczymi. Książka stawia także pytania o rolę dzisiejszej wspólnoty politycznej, ekologii, sprawiedliwość społeczną, rolę katolickiej nauki społecznej wobec pluralistycznego, zlaicyzowanego świata i poszczególnych ludzi.



Zdecydowanie inny charakter ma książka „Cathonomics: How Catholic Tradition Can Create a More Just Economy”. Jej autorem jest Anthony M. Annett, amerykański ekonomista, z pasją interesujący się katolicką nauką społeczną oraz relacjami między etyką i ekonomią.

Autor, podobnie jak w wyżej omawianej publikacji, także sięga do źródeł historii katolickiej nauki społecznej. Jednocześnie podkreśla jednak, że korzenie refleksji Kościoła wobec spraw społecznych sięgają historycznie dalej niż „Rerum novarum”, i szuka ich zarówno bezpośrednio w Piśmie Świętym, u św. Tomasza, jak i w koncepcjach klasycznej filozofii arystotelesowskiej, która rozwijana była w świecie chrześcijańskim. Refleksja autora zmierza także do docenienia i uczciwego spojrzenia na dorobek papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI w zakresie nauczania społecznego. W kolejnych częściach Annett rozwija zagadnienia związane z kryzysem i rozwojem

gospodarczym w kontekście historii XX wieku. Spogląda na te zagadnienia jako teoretyk, ale i praktyk, rozumiejący zależności biznesowe i konsekwencje konkretnych działań w obszarze ekonomii. Książka za oceanem wywołała głosy polemiczne, ale trudno się dziwić, bowiem zarówno w formie, jak i w treści zachęca do dyskusji. Natomiast trudno odmówić autorowi wiedzy oraz umiejętności konkretnej, ale także wieloaspektowej i momentami błyskotliwej argumentacji.



Jeszcze inny charakter ma wydana przed rokiem książka „Business Ethics and Catholic Social Thought”. To praca zespołowa pod kierunkiem prof. Daniela K. Finna. Wydawca rekomenduje książkę jako kompleksowy przegląd wkładu katolickiej myśli

społecznej w etykę biznesu. Praca składa się z trzech zasadniczych rozdziałów, w ramach których podjęto dziesięć konkretnych tematów.

Czy religia oparta na miłości bliźniego może dać moralną aprobatę przedsiębiorstwom nastawionym na zysk w globalnej gospodarce? Co powinno charakteryzować relację między wiarą a życiem gospodarczym? Co mogą zrobić firmy, pracownicy i kadra kierownicza, aby przyczynić się do wspólnego dobra oraz uczynić swoje praktyki i społeczeństwo bardziej etycznymi? To tylko kilka zagadnień, które podejmuje autorzy tej publikacji. Tutaj już nie znajdziemy szerokich odniesień do historii KNS. Książka ma formułę mniej naukową, a bardziej poradnikową, skierowaną do kadry zarządzającej, przedsiębiorców, ale i wszystkich entuzjastów katolickiej nauki społecznej.



**MACIEJ
SZEBIETOWSKI**

Prezes Zarządu Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Wolontariusz Pana Boga

„Najwięcej serca mam dla ludzi biednych i opuszczonych. Doznaję wiele radości, gdy ich wspomagam i daję im siebie” – zanotował. Miłość prowadziła go do starców w domu rencisty, chorych dzieci w szpitalu, nędzarzy z melin. Zawsze znajdował kogoś, kto potrzebował pomocy. Nigdy się nie zniechęcał, nie odpuszczał, nie rezygnował. Ta miłość najpewniej zaprowadzi go na ołtarze. 25 marca br. w diecezji rzeszowskiej otwarto proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Jacka Krawczyka.

Biografia w kontekście współczesności

Wydarzenia ostatnich miesięcy, związane z napływem do Polski uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy, pokazały, jak Polacy potrafią być wrażliwi na krzywdę i nieszczęście drugiego człowieka oraz zdolni do pomocy. Pomocą, co było zaskoczeniem dla wielu zagranicznych obserwatorów, zajęły się nie tylko instytucje, ale i najzwyklejsi obywatele. Już u samego zarania tej sytuacji pojawiły się obawy, czy ten zryw – w znacznej mierze oparty na emocjach, podsyconych przez obrazy zniszczeń i cierpienia – utrzyma się dłużej. Bo wytrwanie w trudnej, wymagającej, nużącej i często wcale nie takiej satysfakcjonującej pracy na rzecz innych wymaga motywacji znacznie głębszej niż pójście za odruchem serca. Dla chrześcijanina drugi człowiek jest Chrystusem. A i tak dla wielu, o ile nie dla większości, jest to bardzo trudne. Są jednak tacy ludzie, dla których pomaganie innym stało się drogą do Nieba. Jednym z nich jest Jacek Krawczyk.

Żył krótkie 25 lat. O ile niektórzy, będąc w tym wieku, jeszcze nie wiedzą, do czego dążą, on żył pełnią już od wielu lat. I miał konkretne plany na przyszłość, której nie doczekał. Przyszedł na świat 16 sierpnia 1966 r. w Rzeszowie. W książce „W pół drogi” ks. Janusza Nagórnego i ks. Piotra Kieniewicza, zawierającej wspomnienia bliskich Jacka, jego listy i modlitwy, uwagę przykuwa świadectwo ojca, zanotowane rok po śmierci syna – „Jacek był inny”. Pełen zapału,

radości życia, wrażliwy, nieprzeciętny, o wielkim wewnętrznym bogactwie. Był człowiekiem modlitwy, od wczesnych lat głęboko zjednoczonym z Bogiem, gotowym rozeznawać i zrealizować swoje powołanie.

Służba ludziom

Kiedy w drugiej klasie liceum rozpoczął wolontaryjną pracę w rzeszowskim domu rencistów, ta stała się jego pasją. Dbał o potrzeby duchowe i bytowe pensjonariuszy. Czekali na niego z utęsknieniem. A on organizował dla nich adoracje, nabożeństwa, przygotowywał rozważania, chętnych zapisywał do róż różańcowych, wspomagał duchowo i materialnie. Kiedy trzy lata później dostał się na studia w Lublinie, z ciężkim sercem żegnał się ze swoimi „staruszkami”, a oni z nim. Rodzice zapamiętali to pożegnanie i swojego ciemnowłosego, pełnego energii 19-latkę, otoczonego przez ponad pięćdziesięciu seniorów. Był „jak jasny promień, rozświetlający szare i smutne życie starych, schorowanych, zmęczonych życiem ludzi” – zaświadczyła Maria S., świadek tamtych czasów. „Skąd u młodego człowieka tyle serca dla starych, obcych ludzi?” – zastanawiał się ojciec. Kiedy tylko Jacek skończył



Źródło: Archiwum Diecezji Rzeszowskiej

18 lat, został honorowym krwiodawcą. Dla niego krwiodawstwo było darem dla bliźnich. Rodzice próbowali mu perswadować, że to za wcześniej i może się niekorzystnie odbić na jego zdrowiu, ale nie udało im się przekonać syna. Jako student teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zorganizował grupę studentów, z którą odwiedzał chore dzieci w Klinice Dziecięcej, zapewniając im rozrywkę i obdarowując słodyczami, które wówczas niełatwo było kupić. Mama Jacka wspomina, jak kiedyś zjadł z szyi czarny, wełniany szalik, który sam otrzymał w prezencie, przeciął na pół i ofiarował dwóm biednym chłopcom. Jacek tak o tej swojej działalności pisał: „Zdaję sobie sprawę z tego, że będzie to jeden obowiązek więcej, ale trudno. Kto powiedział, że chrześcijaństwo ułatwia życie?”. Z czasem jego koledzy i koleżanki wykruszyli się i został z tym zadaniem sam. Chodził do melin, by ratować ludzi pogrążonych w nałogu pijaństwa. Z biednymi dzielił się, czym mógł. Jego wykładowca i zarazem kierownik duchowy – ks. Janusz Nagórny – wspomina, jak Jacek wpadał do jego mieszkania i kazał mu robić przegląd szafy: „Jeśli Ksiądz rok nie założył jakiegś koszuli, spodni czy marynarki, to musi Ksiądz to wszystko oddać, bo mam takich, co potrzebują”. „Nie było dyskusji” – dodaje Nagórny. Po drugim roku studiów teologicznych Jacek zdecydował się na podjęcie studiów medycznych. Dlaczego? Bo brakowało mu wiedzy, by skuteczniej nieść pomoc potrzebującym. Wziął urlop dziekański i zatrudnił się jako sanitariusz w pogotowiu ratunkowym. „Po to jestem na teologii i po to chcę być lekarzem, by dać ludziom maximum! (...) Formacja teologiczna pozwoli mi siebie zorganizować i uodpornić, ale i uczulić od wewnątrz, medycyna skonkretyzuje działanie! W ostateczności będę psychologiem klinicznym...” – pisał w liście do rodziców. Koniec końców nie dostał się na medycynę, więc równoległe z teologią, w roku akademickim 1988/1989, rozpoczął studia psychologiczne.



**MARTA
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf,
redaktor portalu e-civitas.pl,
sekretarz redakcji kwartalnika
„Civitas Christiana”

Droga do Domu Ojca

Nie dane mu było ukończyć studiów. Z chorował na nowotwór płuc. Mimo choroby podjęli wraz z narzeczoną Ewą – koleżanką ze studiów – decyzję o ślubie. W 1990 roku zawarli kontrakt cywilny. Do ślubu w kościele w Katowicach 18 sierpnia nie doszło, bo w przeddzień Jacek źle się poczuł i został w szpitalu w Krakowie. Ostatecznie młodzi wzięli ślub w szpitalnej kaplicy 1 września 1990 roku. Ewa wspomina: „Jacek w swej chorobie nie stawiał siebie w centrum zainteresowania. Nie wymagał od otoczenia, że skoro On jest chory, to wszyscy muszą chodzić wokół Niego i spełniać Jego zachcianki. Mielśmy w domu wspaniałą atmosferę”. Ich życie małżeńskie było przepełnione szczęściem, chociaż – jak wspomina Ewa – „nie było to łatwe szczęście”. Czas choroby był dla Jacka czasem pogłębiającego się cierpienia fizycznego oraz cierpienia moralnego. Bał się śmierci, bo była równoznaczna z utratą ukochanej żony. Pragnął żyć, ale zarazem miał w sobie głębokie zaufanie do Boga i zgodę na Jego wolę, jaka by ona nie była. Zapisał się w pamięci wszystkich, którzy go spotkali, w tym pracowników szpitala. Opiekująca się nim dr Beata dała o nim takie świadectwo: „Był innego formatu niż wszyscy. Przejął się tym, jaki ma być chrześcijanin, i konsekwentnie to realizował, nawet w tak trudnej sytuacji życiowej. (...) To była taka osobowość, jakiej nigdy w życiu nie spotkałam. (...) Jacek był taki, jaki teoretycznie powinien być chrześcijanin. Tylko ja nigdy nie widziałam chrześcijanina takiego, jakim powinien być. Jacek był pierwszym”.

Jacek Krawczyk zmarł 1 czerwca 1991 roku. Na jego grobie na cmentarzu parafialnym w Strażowie wyryte są słowa, które sam zanotował: „Stoję przed tajemnicą własnego życia, wiele rzeczy naprawdę nie rozumiem, ale ufam Temu, który mnie prowadzi”.

Pontifex

My zatem, Matko Boga i nasza Matko, uroczyście zawierzamy i poświęcamy Twojemu Niepokalanemu Sercu siebie samych, Kościół i całą ludzkość, a zwłaszcza Rosję i Ukrainę. Przyjmij ten nasz akt, którego dokonujemy z ufnością i miłością; spraw, aby ustały wojny, i zapewnij światu pokój – czytamy w Akcie poświęcenia Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny, który został dokonany przez Ojca Świętego Franciszka w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca br. o godz. 17, w jedności z biskupami i wiernymi na całym świecie.

Wielu ludzi, w Kościele i poza nim, ma pretensje do papieża Franciszka, że do tej pory nie powiedział wprost – kto jest odpowiedzialny za wojnę. Wielu czekało, że papież wykorzysta do tego nabożeństwo pokutne, w trakcie którego został odczytany akt zawierzenia Rosji i Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi. A Ojciec Święty poszedł do spowiedzi, potem sam chwilę spowiadał, a następnie poprowadził nabożeństwo pokutne. Jeśli ktoś oczekiwał, że papież podczas liturgii zacznie rozliczać Putina i Rosjan, to nie do końca wie, czym jest taka liturgia, bo podczas liturgii pokutnej uderzasz się we własne piersi, a nie w czyjeś.

Jeszcze przed wojną w Ukrainie Franciszek, podczas swoich wystąpień, wielokrotnie mówił o wojnach toczących się w różnych miejscach świata. Andrea Tornielli zwraca uwagę, że tradycją nauczania papieża jest niewymienianie agresorów z imienia i nazwiska: „Papież nie wskazuje ich nie dlatego, że chcą ich ukrywać, czy z jakiegoś innego powodu dyplomatycznego, ale po prostu dlatego, że nigdy nie chcą zamknąć drzwi do możliwego dialogu. Ich celem zawsze pozostaje ocalenie ludzkich istnień oraz doprowadzenie w najszybszy możliwy sposób do negocjacji. Widzimy to w przypadku wszystkich papieża XX wieku i w tym znaczeniu Franciszek działa w duchu swoich poprzedników. Celem działania papieża jest stawianie po stronie ofiar oraz poszukiwanie sposobu, aby więcej ich nie było. To jest najważniejszy motyw, który przyświeca mu w kierowaniu apeli”. Niektórzy jednak twierdzą, że Franciszek jest daleki od Jezusowego nakazu: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego

go pochodzi” (Mt 5, 37). Ale czy papież jest zbyt słaby w określaniu zła jako zła? Oto kilka Jego wypowiedzi: „W imię Boże zatrzymajcie masakrę na Ukrainie!”, „Agresja na Ukrainę jest barbarzyńska i świętokradcza!”, „Niech zakończy się szaleństwo wojny!”, „Niech zamilknie broń!”, „To haniebną wojną!”, „Wojna jest krokiem wstecz!”, „Wojna jest porażką!”. A wśród tych wypowiedzi Franciszka jest jeszcze jedna – najmocniejsza. Jest to zdanie z modlitwy, jaką wypowiadał 16 marca podczas audiencji generalnej. Tam nazywał agresora – Kainem. Chyba nie da się mocniej. Ale w tej modlitwie o pokój Franciszek zwraca uwagę, że Kain jest... naszym bratem – bo jest dzieckiem Boga. I kto jak kto, ale to Bóg przede wszystkim walczy o jego zbawienie.

Bp Damian Muskus OFM napisał: „Papież nie jest politykiem, ale pasterzem. Jego dyplomacją nie są układy z możliwymi tego świata, ale Ewangelia, w której zapisane są tak trudne dziś do przyjęcia przykazania Jezusa, jak to o miłości nieprzyjaciół. Piotr nie ma dobywać miecza, ale wprowadzać pokój, choć trudno to przyjąć, gdy słyszymy huk spadających bomb i krzyki niewinnych ludzi. Piotr może błdzić, może się mylić, może się bać, ale nie wolno zapominać, że jest świadkiem Zmartwychwstałego, a jego zadaniem jest prowadzić ludzkość do zbawienia, cierpliwie wzywać do nawrócenia, budować mosty. Wojny nie zatrzyma jedno magiczne słowo. Pokój nie zapanuje w chwili, gdy papież wypowie imię agresora. Ład, porządek i bezpieczeństwo mogą przywrócić radykalne, zgodne działania cywilizowanego świata, wsparte żarliwą modlitwą ludzi dobrej woli”.

Nikt tak jak Franciszek nie pamiętał o nas przez osiem lat wojny w Donbasie i nikt tak jak on się teraz za nami nie wstawia. Nazwanie przez papieża Rosji agresorem ucięłoby jedynie drogę dalszej mediacji z jego strony i doprowadziło do prześladowań rosyjskich katolików, a i tak przecież wszyscy wiedzą, jaka jest prawda o obecnej wojnie. Wskazuje na to bp Jan Sobilo w swoistym liście z linii frontu, przesłanym do Radia Watykańskiego. Polski duchowny od dziesięciu lat jest biskupem pomocniczym diecezji charkowsko-zaporoskiej, obejmującej tereny separatystycznych republik donieckiej i ługańskiej. To właśnie na terenie tej diecezji leżą najdalej wysunięte na wschód Ukrainy rzymskokatolickie parafie, z których wiele jest okupowanych od ośmiu lat. Duchowny zauważa, że za odważne słowa papieża o agresji zapłaciłby życiem niewinni ludzie. Wskazuje, że Ojciec Święty jest obecnie jedynym mediatorem, który może próbować wypracować pokojowe porozumienie z Rosją, i jeszcze poznamy prawdę o tym, jak wiele robi dla Ukrainy.

„Papież Franciszek jest darem dla Kościoła i ludzkości. Troska papieża-ojca o wszystkich ludzi jest bardzo widoczna szczególnie tutaj, na Ukrainie, ale myślę, że każdy człowiek na świecie może to potwierdzić – mówi w swym liście nagrany na linii frontu bp Sobilo. – W tym czasie panujących rozdarć, niepokoju, tyłu płonących ognisk i zarzewi zła oraz różnorodnych konfliktów papież jest tym, który buduje mosty i ma za zadanie utrzymać świat w jedności i nie dopuścić do rozprzestrzenienia się zła do takiego stopnia, żeby nie doszło do wojny nuklearnej, która mogłaby spopielić ziemię wraz z jej mieszkańcami. Tych zapalnych punktów jest w świecie bardzo wiele. Ukraina, która przeżywa czas agresji ze strony reżimu Putina, jest teraz jednym z najbardziej cierpiących narodów świata. Papież Franciszek – jako PONTIFEX – ma za zadanie bronić wszystkich ludzi i ratować każdego człowieka. Pragnę zaznaczyć, że od 2014 roku Ukraina doświadczyła najwięcej chyba w Europie dobroci ze strony Ojca Świętego Franciszka. Często jako jedyny przywódca wstawał się za Ukrainą i jako jedyny głośno przez te osiem lat przypominał światu

o tragedii, która dokonuje się w Donbasie, a teraz w całej Ukrainie. W 2016 roku zorganizował wielką pomoc dla cierpiącej Ukrainy, szczególnie dla Donbasu, pod nazwą Papież dla Ukrainy”.

„Zarówno w trakcie konsekracji, jak i przed tym aktem papież powiedział wszystko, nie trzeba było dodawać niczego więcej. Ojciec Święty wezwał do zaprzestania przemocy i wezwał świat do nawrócenia. Przecież wojna jest skutkiem grzechów nie tylko Putina, jego reżimu i Rosjan, jest skutkiem również moich grzechów i grzechów całego świata. Gdyby wymienić winnych tej wojny, to trzeba byłoby zrobić bardzo długą listę. Na tej liście byłyby nasze grzechy i zaniedbania, obojętność Zachodu, strach przed utratą dobrych umów gospodarczych i energetycznych z Rosją.



**KS. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

To zachodnia Europa sama otworzyła furtkę do wjazdu Rosji na Ukrainę. I to my, można tak powiedzieć, też jesteśmy winni tej wojny. Putin strzela do matek i dzieci jako do swoich wrogów, których znienawidził, a my zabijamy w świetle bezdusznego prawa swoje dzieci w aborcji. Dlatego papież konsekrował cały świat, z Rosją i Ukrainą, prosząc o łaskę nawrócenia dla nas i ratunku dla świata – podkreśla bp Sobilo. – Pragnę wspomnieć, że w Rosji też są katolicy.

Wszyscy wiemy, kto jest agresorem w tej wojnie. Gdyby papież powiedział konkretnie, że to Rosja dopuściła się agresji na Ukrainę, to mielibyśmy nowy problem. Katolicy w Rosji ucierpieliby już na drugi dzień po takich słowach papieża. Papież zawsze myśli o Ukrainie, nawet wtedy, kiedy Europa o niej zapomniła. Myśli też dzisiaj, ale też troszczy się o katolików w Rosji, Syrii, Iraku, Nigerii, Izraelu, Pakistanie i wielu innych miejscach na ziemi, gdzie naszym braciom jest bardzo trudno żyć jako wierzącym i praktykującym katolikom”.

Warto też wspomnieć, że Franciszek docenia ogromną pomoc niesioną ze strony Polski i Polaków: „Okazaliście niezwykłą i przykładną życzliwość dla naszych braci Ukraińców, dla których otworzyliście serca i drzwi waszych domów. Niech za tę waszą solidarną postawę Pan błogosławi waszej ojczyźnie i ukaże wam swoje Oblicze” – powiedział w pozdrowieniach do pielgrzymów polskich podczas śródowej audiencji generalnej.

Historyczne zawierzenie, które połączyło cały Kościół

Z dyrektorem Biura ds. Komunikacji Zagranicznej Sekretariatu KEP,
ks. Pawłem Rytelem-Andrianikiem, rozmawia Marta Kowalczyk.

Zawierzenie Ukrainy i Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi – symboliczne działanie, siła wspólnej modlitwy czy może jeszcze coś innego? Jaka jest prawdziwa waga tego wydarzenia z perspektywy Kościoła powszechnego i losów świata?

Zawierzenie Rosji i Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi to wydarzenie niezwykle. Połączyło cały Kościół, wpisuje się w orędzie z Fatimy. To także wyzwanie dla nas wszystkich.

Byłem wtedy w Bazylice św. Piotra w Watykanie. To było poruszające. Pamiętam, że kiedy papież rozpoczął modlitwę zawierzenia, wszyscy od razu uklękli, chociaż nikt ich o to nie poprosił. To dowód na to, jak ludzie przeżywali tę modlitwę.

Niezwykle jest to, jak ta modlitwa połączyła ludzi całego świata. Papież prosił wszystkich biskupów o włączenie się w akt zawierzenia. Wiemy, że parafie łączyły się na wspólnym błaganiu o pokój w łączności z papieżem. O tej jedności mówił abp Szewczuk z Ukrainy, komentując zawierzenie: „Wszyscy byliśmy wczoraj zjednoczeni w modlitwie. Do tej modlitwy zostaliśmy wezwani przez Ojca Świętego papieża Franciszka, który jest znakiem i sługą powszechnej jedności Kościoła Chrystusowego”.

Warto podkreślić, że zawierzenie zostało dokonane w duchu orędzia fatimskiego. Sama Matka Boża o to prosiła. Zawierzenia w 1984 roku dokonał Jan Paweł II i zostało ono już wtedy przyjęte przez Maryję, co potwierdziła s. Łucja. Obecna wojna na Ukrainie stała się okazją do ponownego zawierzenia, o które poprosili biskupi Ukrainy.

Ojciec Święty Franciszek miał odwagę dokonać wielkiej rzeczy: zawierzyć ludzkość, szczególnie Rosję i Ukrainę, Matce Bożej. Często o tym mówi. To przesłanie i zawierzenie niosą wielką nadzieję ludziom na Ukrainie i na całym świecie.

Trzeba podkreślić, że zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi jest niezwykle ważne, ale nie wypełnia całego orędzia fatimskiego. Dalej potrzebna jest modlitwa o pokój wedle zapewnienia Pana Jezusa: „Proście, a otrzymacie”. Matka Boża w Fatimie prosiła o codzienną modlitwę różańcową, ale też praktykowanie nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca. „Aby zapobiec wojnie.... zażądam poświęcenia Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu i zadość czynięcej Komunii w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli wysłuchają moich prośb, Rosja się nawróci i zapanuje pokój” – powiedziała Maryja 13 lipca 1917 roku w Fatimie. To dla nas wszystkich wyzwanie.





Spółeczeństwo

Studia, prace badawcze i dokumenty
z zakresu nauki społecznej Kościoła



Kwartalnik „Spółeczeństwo” to ukazująca się od 1995 roku polska wersja międzynarodowego periodyku „La Societa”.

Analizy społeczne | Praktyczne odpowiedzi | Codzienne inspiracje

Wśród autorów pojawiają się nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli katolickiej nauki społecznej z Polski i Europy.

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Spółeczeństwo”.
Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów.

Dane do przelewu:
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa

Nr konta 93 1750 0012 0000 0000 2835 3178



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury



FUNDACJA
CIVITAS
CHRISTIANA

www.spoleczenstwo-civitaschristiana.pl

Bez czego nie można zrozumieć społeczeństwa?

Choć KNS jako nauka ma sprecyzowany podmiot i przedmiot badań, a także metodę, to refleksja winna być prowadzona w dość szerokich obszarach badawczych. Oczywiście, jest potrzebny w tym względzie pewien umiar, by nie dać się „rozpłynąć” w naukach, które winny mieć charakter pomocniczy. Nie można jednak wyjąć spod naukowego oglądu ważnych kategorii teologicznych, które być może na pierwszy rzut oka nie mają aż tak mocnej styczności. Z pewnością do takich zaliczyć trzeba zagadnienie społecznego wymiaru Eucharystii. Niezwykle plastycznej i wręcz literackiej peryfrazы Eucharystii dokonuje redaktor naczelny kwartalnika „Społeczeństwo”, ks. prof. Bogusław Drózd:

„(...) Eucharystia jest Jezusem Chrystusem. Jest dającym się człowiekowi Bogiem. Jest pełnią Życia i dlatego wszędzie, gdzie jest życie, tam sięga jej oddziaływanie. Ona nie ma nic wspólnego ze śmiercią, podobnie jak światło nie zawiera w sobie żadnej ciemności albo jak dobro, którego nie można definiować miarą nieuczynionego zła. Eucharystia jest dobrem wspólnym Kościoła. Wszelkie jego cele w niej odnajdują swoje dopełnienie. Jest życiodajnym źródłem, które już nigdy nie wyschnie, i słońcem, którego nie można zagasić. Dla wierzącego jest drogą pokuty i zbawienia. Dla poszukującego wskazówką i zaproszeniem. Dla grzesznika uwolnieniem. Pycha wobec Eucharystii nic nie może. Zły się jej lęka i od niej ucieka. Nienawiść zamyka się przed nią w rozpacz. Eucharystia jest przedmiotem nauki, jest również normą doskonałości i drogowskazem w praktyce życia duchowego chrześcijan. O Eucharystii uczą teologowie, apostołowie z niej czerpią siłę i motywację pasterską. Artyści malują jej obraz na płótnie, architekci wznoszą

świątynie, aby było gdzie sprawować Mszę św. i adorować Najświętszy Sakrament. Śpiewacy uwielbiają ją głosem, niedowiarkowie wypatrują cudów eucharystycznych, a święci nie mogą wyjść z podziwu, że Chrystus stał się Chlebem na życie wieczne (...).”

W świetle tej narracji łatwiej jest zrozumieć społeczne znaczenie Eucharystii. Można tu dokonać swoistej parafrazy znanych słów Jana Pawła II i skonstatować, że nie można w perspektywie chrześcijańskiej zrozumieć społeczności bez Eucharystii. Aktualny numer kwartalnika jest właśnie próbą zmierzenia się z tym kluczowym dla KNS i teologii w ogóle zagadnieniem. Oczywiście, z pełną świadomością pewnego tylko jego przybliżenia i szczątkowości. To, że jest to sakrament, który ma fundamentalne znaczenie dla duchowego życia każdego z nas, to zapewne każda osoba wierząca mniej lub bardziej sobie uświadamia. Natomiast zapewne stosunkowo rzadko spotykamy się z refleksją o społecznym kontekście.

Dlatego bardzo zachęcam do zapoznania się z omawianym numerem, który można pobrać ze strony internetowej. Znajdziemy tam kompleksowe spojrzenie na Eucharystię właśnie pod kątem jej „wspólnotowości”. Już same tytuły pokazują bogactwo myśli: „Rola Eucharystii w procesie kształtowania więzi społecznych”, „Eucharystia istotnym elementem dobra wspólnego”, „Uczestnictwo w Eucharystii jako pomoc w budowaniu komunii małżeńskiej”, „Eucharystia jako podstawa duszpasterstwa z niepełną sprawnością”.

Jest zatem Eucharystia szczególnym wymiarem indywidualnego spotkania Boga z człowiekiem, ale też fundamentem formacji duchowej,

na którym jako ludzie wierzący, winniśmy opierać wszystkie nasze wybory mające kontekst społeczny – apostołski i moralny. Ten imperatyw ewangelizacyjny wynikający z chrztu, właśnie przez Eucharystię jest ugruntowywany, pogłębiany i nakierowywany ku fundamentalnym wartościom. Czy zatem uprawnione jest podjęcie przez katolicką naukę społeczną zagadnienia społecznego wymiaru Eucharystii? Pytanie wydaje się retoryczne...

Tomasz Nakielski



https://www.youtube.com/watch?v=ohMLeY_EU64



VATICAN
NEWS

Kard. Czerny: w wojnie nie ma plusów, to absolutne zero

Nie ma sensu zastanawiać się, czy ta wojna jest gorsza lub lepsza od innych. To strata czasu, a także braku szacunku dla tych, którzy żyją na tej wojnie i doświadczają jej jako czegoś katastrofalnego – powiedział kard. Michael Czerny SJ w wywiadzie dla CNN na temat wojny na Ukrainie. Prefekt Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka podkreśla, że ważniejsze jest skupienie się na tym, co mówi Papież: że pokój jest możliwy, że jest on konieczny i że wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni.

Kard. Koch: niemiecka droga synodalna budzi uzasadnione obawy

Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań odniósł się również do zastrzeżeń zgłaszanych przez biskupów z różnych krajów. Wspomniał o liście przewodniczącego episkopatu Polski, proteście biskupów nordyckich, a także o niedawnym liście otwartym podpisanym przez czterech

kardynałów i ponad osiemdziesięciu biskupów, którzy ostrzegają, że niemiecka droga synodalna podkopuje wiarygodność Kościoła i może doprowadzić do schizmy. Kard. Koch przyznaje, że krytyka wyrażona przez biskupów jest uzasadniona. Ma nadzieję, że niemiecki episkopat podejmie w tej sprawie prawdziwy dialog i nie ograniczy się do obrony własnych pozycji.

Kolejni chrześcijanie aresztowani w Indiach

Indyjska policja aresztowała w Wielki Piątek 26 chrześcijan, oskarżając ich o zmuszanie hinduistów do nawrócenia – poinformował dziennik Times of India. Do incydentu doszło w Uttar Pradesh, jednym ze stanów, w których obowiązują absurdalne przepisy antykonwersyjne, służące jako pretekst do atakowania wyznawców Chrystusa i innych mniejszości religijnych.

Aresztowani należą do Ewangelicznego Kościoła Indii i zostali oskarżeni o nawrócenie ok. 90 hinduistów. Podobne zarzuty postawiono 25 innym osobom, które jednak nie zostały zatrzymane. Oskarżenie wniosła jedna z działających w kraju hinduskich organizacji nacjonalistycznych. Po kilku godzinach aresztowani zostali zwolnieni do domów, ale czeka ich proces sądowy.

Mamy świadomość, że w obliczu wojny potrzeba głosu wyraźniejszego niż język watykańskiej dyplomacji lub poprawność polityczna. O głos odważny upominają się wierni, publicyści, liderzy. Jednym z przykładów adekwatnej reakcji była korespondencja abp. Stanisława Gądeckiego, którą przewodniczący

Konferencji Episkopatu Polski przesłał do patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryła. Jakiej postawy winniśmy oczekiwać od ludzi Kościoła?



Głos Kościoła ma być głosem Ewangelii, a Ewangelia jest bardzo jasna i jednoznaczna – „Błogosławieni czyniący pokój” (Mt 5,9).

Kościół w Polsce już wielokrotnie zabierał głos w sprawie wojny w Ukrainie. Wspomnę chociażby komunikat po nadzwyczajnym zebraniu Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, które odbyło się już następnego dnia po napaści Rosji na Ukrainę. Biskupi potępilli w nim barbarzyńską decyzję prezydenta Rosji o rozpoczęciu działań militarnych przeciwko Ukrainie i wzywali do opamiętania i zaprzestania działań wojskowych, które pochłaniają wiele ofiar. Również po ostatnim zebraniu plenarnym biskupi podkreślili, że „wojna nie jest metodą rozwiązywania problemów, ale zawsze jest katastrofą, w której giną niewinni ludzie i niszczona jest godność człowieka”. W komunikacie z 15 marca wezwali odpowiedzialnych za agresję do jak najszybszego wstrzymania działań wojennych i podjęcia wysiłków zmierzających do zawarcia sprawiedliwego pokoju.

Bardzo ważny był też wspomniany list abp. Stanisława Gądeckiego do prawosławnego patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryła. Przewodniczący Episkopatu podkreślił w nim, że wojna jest zawsze klęską ludzkości, i prosił Cyryla, by ten zaapelował do prezydenta Rosji o zaprzestanie wojny z narodem ukraińskim. To właśnie list z Polski zapoczątkował podobne reakcje innych episkopatów (m.in. Szwajcarii, Czech, Irlandii).

Ojciec Święty Franciszek również wielokrotnie potępiał wojnę i agresję na Ukrainę.

Z jego inicjatywy Środa Popielcowa była na całym świecie dniem postu w intencji pokoju. On też 25 marca w łączności z biskupami i wiernymi całego świata dokonał zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi całej ludzkości, a zwłaszcza Rosji i Ukrainy. W niedzielę, 27 marca, w czasie spotkania na Anioł Pański, apelował zaś do przywódców politycznych, by przystąpili do odpowiedzialnych negocjacji pokojowych. „Dość! Zatrzymajcie się! Niech zamilknie broń! Pracujmy poważnie na rzecz pokoju!” – wołał. Papież wspiera też – duchowo i materialnie – ofiary wojny, m.in. poprzez transporty darów.

Nie tylko zatem słów, ale przede wszystkim czynów powinniśmy oczekiwać od ludzi Kościoła. I te czyny widać na co dzień. Ludzie Kościoła w Polsce od początku ataku na Ukrainę robią pokornie to, co trzeba i co w tym momencie jest najpotrzebniejsze: pomagają uchodźcom, przyjmują ich w domach, uczą języka polskiego, organizują transporty, wysyłają pomoc humanitarną do Ukrainy, zbierają pieniądze, ofiarują wsparcie duchowe i modlitewne. To wielkie dobro jest właśnie potwierdzeniem realizacji w życiu codziennym słów Ewangelii: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 35-36).

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Kowalczyk

Paragon też jest rachunkiem sumienia

Na człowieka składa się dusza i ciało. Zarówno jedno, jak i drugie wpływa na ogólną kondycję, ma służyć naszemu wzrostowi. A zatem działania czysto ludzkie wywierają wpływ także na duchowość.

Do najbardziej wyczerpujących tematów wielu z nas z całą pewnością może zaliczyć kwestie finansowe. Zmieniają się skale podatkowe, rosną ceny czy rachunki za energię. Powoduje to zmartwienia i rozproszenia, coraz to więcej czasu poświęcamy na łatanie budżetu. A zatem uporządkowanie tej sfery może wpłynąć pozytywnie nie tylko na psychikę, ale i ducha.

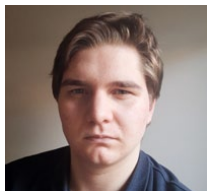
Katechizm, mówiąc o Ekonomii, odnosi się do dzieł Stwórcy, przez które On sam się nam objawia (236 KKK). Jednak, nadając tytuł tekstowi, odnosiłem się do definicji określającej to pojęcie jako gospodarowanie posiadanymi zasobami, chcąc uwypuklić, że paragon jest również swego rodzaju rachunkiem sumienia: uświadamia nam nasze potrzeby, pragnienia i zachcianki, a stan konta konfrontuje rozłożenie funduszy na te trzy kategorie. Pokazuje, czy rzeczywiście mamy uporządkowane myśli, bowiem czym innym jest wyobrażanie sobie własnej hojności w przypadku wygranej na loterii, a czym innym rzeczywiste rozporządzanie wypłatą. Z małych cegiełek buduje się wielki mur, *kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny* (Łk 16,10).

Werset dalej odnajdziemy niemalże wprost wyartykułowaną tę kwestię: *jeśli więc w za-*

rzędzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy? Nie są to jedyne fragmenty w całym Piśmie Świętym, które oscylują wokół finansów i zarządzania, bowiem jest ich ponad dwa tysiące! Przypomnijmy sobie przypowieści czy to o synu marnotrawnym; czy pannach roztropnych; czy właścicieli, który w swej żądzy nadmiernego gromadzenia postanowił zbudować kolejne spichlerze. Wszędzie tam Chrystus odwołuje się do ich gospodarowania, wytykając błędy i chwalcąc rozagę. A przecież ostatecznie w przypowieściach nie chodzi tylko o sens dosłowny.

Ksiądz Marek Dziewiecki powiedział na jednej z konferencji, że dopóki nie wydajemy pieniędzy, jesteśmy biedni, odnosząc to do potrzeby zamiany papierka, bez pokrycia w kruszcu, na konkretną rzecz. Zastanówmy się zatem, czy kupując jakąś rzecz, nie stajemy się biedni, nie fizycznie, lecz duchowo?

Należy też podkreślić inny aspekt obchodzenia się z majątkiem, czyli dawanie jałmużny, ofiary czy datku. Wspólnym mianownikiem jest tu przekazanie jakiejś części ze swojego budżetu. Niekoniecznie musi to być motywowane religijnie, może raczej wynikać z dobroci serca, którą winniśmy się charakteryzować. Jednak miejmy na uwadze, że rado-



**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

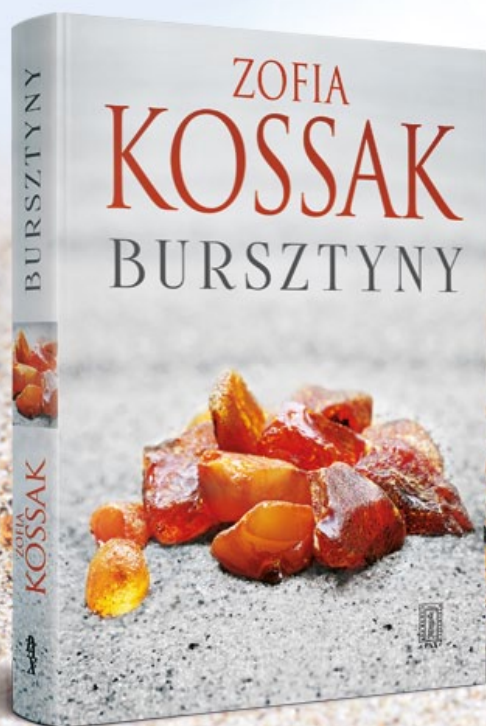
Finalista OKWB. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

sne go dawcę miłuje Bóg (2 Kor 9,7). Niezwykle istotne jest w tym fragmencie słowo „radosnego”, ponieważ radość może być znakiem miłości. Oddanie jakiejś części swoich dóbr drugiemu, i to z uśmiechem na twarzy, nie tylko podkreśli szczerą intencję, ale i brak przywiązania do materializmu oraz stawianie potrzeb innych ponad nasz komfort, a zarazem nieutrącenie go.

Kolejna kwestia to zarabianie. Zdajemy sobie sprawę, że niektóre zawody są związane z grzechami – i to ciężkimi. Jednak tak naprawdę lekkie przewinienia mogą towarzyszyć nam w każdej profesji. Nieprzykładanie się do

pracy, lenistwo czy wręcz lekceważenie zobowiązań, jakich się podjęliśmy, zatrudniając się w danym przedsiębiorstwie, również może być łamaniem przykazania miłości bliźniego, który powierzając nam w zaufaniu stanowisko, liczy na sumienne wykonanie zadań w określonych w umowie ramach, za co otrzymujemy wynagrodzenie.

Jak dostrzegamy, ta przysłowiowa *nasza kieszka* czasem może być pełna kamieni, które będą pociągać nasze dusze na dno, ale może również być pełna piór, przy pomocy których uzupełnimy nasze wybrakowane skrzydła, by wznosić się bliżej Boga.



Książka pełna tajemnic



www.iwpax.pl

 audioteka

Sycylia – wyspa wielu twarzy o jednym rodowodzie

Pierwszym skojarzeniem z tą największą z włoskich wysp jest „Ojciec chrestny”. W większości sklepów z pamiątkami możemy więc znaleźć magnesy czy koszulki z wizerunkiem słynnego mafiosa. Na magnesach dominuje coś jeszcze, mianowicie grecka kultura. A przecież jesteśmy we Włoszech...

Na początku rozczarowanie

Wybierając Sycylię jako cel podróży, nie zastanawiałam się zbyt wiele nad tym, co można tam zobaczyć. Plan był prosty: wynająć samochód, zwiedzić kilka miasteczek i wrócić. Razem z moimi współtowarzyszami zarezerwowaliśmy pierwsze noclegi i ruszyliśmy poznawać nowe tereny.

Z opisów Katanii, czyli jednego z większych miast wyspy, wynikało, że nie ma ona nic do zaoferowania. Zniechęcenie nie jest jednak dobrym motywem podróży, więc nie stawiając się negatywnie, odkryliśmy, że... faktycznie. Spędziliśmy tam jedną noc, ponieważ

lądowaliśmy na tamtejszym lotnisku, i jeden wieczór na jej poznanie w zupełności nam wystarczył. Zaskakujące, że w Katanii jest wyjątkowo mało miejsc parkingowych, a na ulicach brud. Mimo chaosu i ciemnych uliczek warto jednak zahaczyć o plac Katedralny czy też zobaczyć Operę Belliniego.

Rozczarowani pierwszym odwiedzoną miastem ruszyliśmy wzdłuż wybrzeża do Syrakuz, po drodze zatrzymując się na kawę w małym miasteczku Augusta. Tu po raz pierwszy i nie ostatni zjedliśmy sycylijski przysmak – arancini. Jest to dość prosta potrawa: kulka ryżowa zawierająca mielone mięso, która potrafi nasycić na pół dnia. Dowiedzieliśmy się także o wizytówce wyspy – cannoli, czyli rurce wypełnionej słodkim serkiem. Jednak spróbowaśz jej kilka dni później, stwierdziliśmy, że jest ona zbyt słodka.

„Grecka rzymskość”

Tutaj należy się zatrzymać nad sformulowaniem „zabytki grecko-rzymskie”. Najprostszym sposobem opisanie historii tej wyspy będzie takie zdanie: Sycylia to włoska wyspa, którą w starożytności zamieszkiwali Grecy, którzy następnie zostali podbici przez Imperium Rzymskie. Po jego upadku najechali ją Arabowie, po czym powstało Królestwo Sycylii. I to widać.



Fot. Emilia Bernaciak



Fot. Emilia Bernaciak

Kompleks, który odwiedziliśmy, składał się z teatru rzymskiego, amfiteatru greckiego, grobowców, a także Ucha Dionizosa. Teatry i amfiteatry w mniejszym lub większym stopniu ogląda się na zdjęciach, więc skupię się na tych bardziej intrygujących miejscach. Ucho Dionizosa to tak naprawdę jaskinia o dość charakterystycznym kształcie. I ten kształt sprawia, że akustyka działa tam cuda. Mówiąc coś, mamy wrażenie nie jaskini, ale dobrze nagłośnionej sali, która oddaje czysty dźwięk, nie wyciszając, jak czyni to zwykle echo, żadnej części słowa. Mówi się, że w starożytności przetrzymywano tam więźniów, ponieważ łatwo było podsłuchać ich rozmowy.

Kolejną atrakcją były grobowce, dzięki którym – trzeba przyznać – w ogóle zdecydowaliśmy się na wizytę. Miał się tam znajdować grób Archimedesa, o czym informowały wszystkie strzałki i Internet. Już wcześniej mieliśmy wątpliwości, czy ten grób, na którym symbolicznie

miała znajdować się kula, naprawdę istnieje. Nie byliśmy więc bardzo rozczarowani, gdy się okazało, że to po prostu pozostałości miejscowych katakumb, do których nieszczerólnie można podejść. Wątek katakumb pozostał z nami w dalszej części wycieczki.



Fot. Emilia Bernaciak



Głowy, czekolada, katakumby i...

Siedząc w jednej z licznych restauracji, zwróciliśmy uwagę na przewijający się wątek głów. Głów-doniczek. Pchnięci ciekawością, postanowiliśmy się dowiedzieć, o co chodzi. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o legendę. Jest ona dość krwawa, więc nie będę przytaczać jej w całości, ale faktycznie na jej końcu głowa pewnego kochanka stała się doniczką na bazylię (dla ciekawych: chodzi o legendę o Teste di Moro). Trzeba przyznać, że Sycylijczycy do dziś kultywują tradycję ceramicznych głów. Tym razem jest to tradycja arabska.

Powróćmy do wątku katakumb. Okazuje się, że jest ich sporo na terenie całej Sycylii i są one dość charakterystyczne. Wykute w skałach wejścia w kształcie prostokątów były miejscem spoczynku wielu rodzin. Na przestrzeni wie-

ków właściwie wszystkie grobowce zostały splądrowane. Niemniej ich widok jest na tyle fascynujący, że nie mogliśmy pominąć całkiem bliskiego Syrakuzom kompleksu Necropoli di Pantalica. W znajdującym się tu wąwozie na różnych wysokościach rozmieszczonych jest tysiące grobowców. Idąc wyznaczonym szlakiem, do kilku można wejść, ale też w oddali widać takie, do których bez odpowiedniego sprzętu do wspinaczki trudno byłoby się dostać. Najwyraźniej inaczej było w starożytności. Jest to miejsce warte odwiedzenia również ze względu na przyrodę. Kilkogodzinny spacer dał nam lekkie wytchnienie od miasta.

Podczas naszej podróży kilka godzin spędziliśmy w mieście, które słynie z czekolady robionej według miejscowej receptury. Mowa tu o Modice. Tutejsza czekolada, wykonana zgodnie z charakterystycznym przepisem, za-

wiera drobinki cukru na tyle duże, że zgrzytają między zębami. Czekolada była bardzo zachęcającym pretekstem, jednak – jak się wkrótce okazało – to położone w dolinie miasteczko ma do zaoferowania prawdziwy obraz Sycylii. Czyli biedę. Tu widzieliśmy najwięcej opuszczonych kościołów, o które nie ma kto dbać. Tutaj też zobaczyliśmy szarość budynków i życia codziennego. Mieszkańcy nie byli zbyt przybici, w końcu to Włosi. I tu trafnym podsumowaniem może być stwierdzenie, że Sycylijczycy lubią narzekać podczas sjest, że jest im ciężko, ale nie mają w sobie chęci, żeby coś z tym zrobić.

Dolina Świątyń i Etna

Grecy wiedzieli, co robią, wznosząc swoje świątynie na grani w pobliżu morza. Dwukilometrowy spacer wśród ruin, ale także całkiem dobrze zachowanych budynków sprawił, że wyobraźnia zaczęła lepiej pracować. Dokładnie tą samą drogą przechodzili przecież najpierw Grecy, potem Rzymianie, a także pierwsi chrześcijanie, którzy część budynków przekształcili w pierwsze miejsca modlitw i katakumby. Była to największa i najbardziej namacalna namiastka starożytności.

Po odwiedzeniu doliny, chcąc jeszcze bardziej zbliżyć się do starożytnej kultury, w centrum wyspy znaleźliśmy Villa Romana, czyli po prostu rzymską willę. Odwiedzenie jej było o tyle ciekawe, że są tam doskonale zachowane mozaiki na podłogach i ścianach, a także oryginalny rozkład pomieszczeń. Szukając w pobliżu noclegu, trafiliśmy do Enny. Jakież było nasze zdziwienie, gdy się okazało, że aby wejść do miasta, trzeba z wysokości 100 metrów n.p.m. podjechać pod górę na 1050 metrów... Zapewniło to niebywałe widoki. Znajdziemy tu oczywiście kontekst historyczny. Enna była jednym z miast najdłużej broniących się przed rzymskim podbojem. Udało się ją zdobyć do-

piero podstępem, wkradając się za bramy miasta. Nietrudno jest w to uwierzyć, ponieważ do miasta prowadzą dwie drogi, a mury znajdowały się na brzegu przepaści z każdej strony. To miasteczko jest zdecydowanie jednym z najciekawszych odkryć wyjazdu.

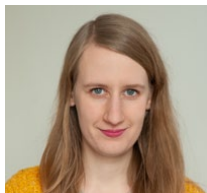
Myśląc o Sycylii, nie można zapomnieć o Etnie, którą widać z większości punktów wyspy. Warto wybrać się tam na cały dzień. Rozpocząć wędrowkę można z kilku punktów. Dysponując samochodem, mieliśmy ten przywilej, że bez wysiłku znaleźliśmy się na wysokości pierwszych kraterów. Tego dnia nie poszliśmy dalej ze względu na brak przygotowania, ale już z wysokości, na której się znaleźliśmy, rozpościerał się widok na Katanię i jej

zatokę. Poszliśmy także na jeden z niższych kraterów, znajdujących się tuż przy drodze. Zastygła lawa, popiół, śnieg i wiatr... to wszystko robiło wrażenie, tym bardziej że byliśmy na Etnie niecały miesiąc po jej ostatnim wybuchu. Trudno oprzeć się wrażeniu małości człowieka w stosunku do przyrody.

Po drugiej stronie wulkanu znajduje się miasteczko Taormi-

na. Mimo że mało kto, spoza osób zainteresowanych wizytą na Sycylii, o nim słyszał, jest to bardzo turystyczne miejsce. Spotkaliśmy tu największe tłumy od początku naszej wyprawy. Miasto położone na zboczu góry, z widokiem na Etnę, przyciąga swoimi uporządkowanymi uliczkami i jednym z najlepiej zachowanych amfiteatrów greckich. Trzeba jednak przyznać, że dla osób, które odwiedziły już i historyczne, i nieco dzikie miejsca, Taormina nie miała do zaoferowania nic oprócz dobrej kolacji i dużej liczby miejsc czynnych ze względu na turystów.

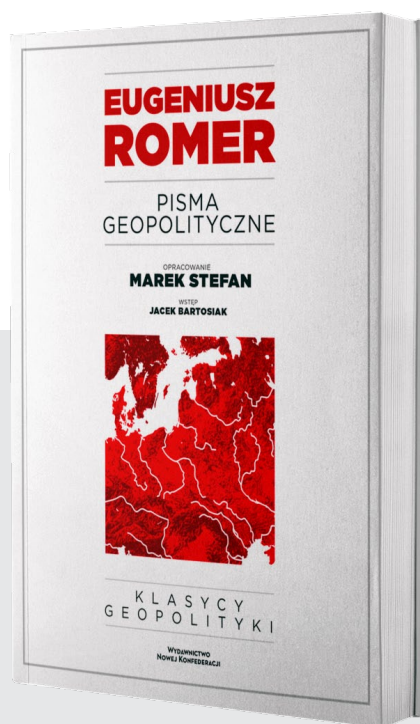
Różnorodność kultur, jaka występuje na Sycylii, jest fascynująca, więc wyspę zdecydowanie warto odwiedzić. A kto może, niech wybierze się tam poza sezonem, gdy nie ma ani tłumów, ani upału.



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

„Pisma Geopolityczne” Eugeniusza Romera



Myśląc o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wspominamy sylwetki bohaterów narodowych, jednym tchem wymieniając Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego czy Wojciecha

Korfantego. Zapominamy o zbiorowym wysiłku intelektualnym i gigantycznej pracy organicznej podjętej przez pokolenia Polaków. Lektura „Pism Geopolitycznych” Eugeniusza Romera skłoniła mnie do konstatacji, że panteon Ojców Polskiej Niepodległości powinien być rozszerzony obowiązkowo o sylwetkę lwowskiego profesora.

Eugeniusz Romer to wybitny geograf, kartograf, twórca Geograficzno-Statystycznego Atlasu Polski, erudyta i strateg. Dzięki pozycji wydanej nakładem wydawnictwa Nowej Konfederacji możemy poznać geopolityczne dziedzictwo intelektualne lwowskiego profesora. W swoich pismach Romer z niesłychaną precyzją historyczną, kulturową, geograficzną, fizjograficzną i gospodarczą kreśli obraz atutów i zagrożeń położenia Polski w samym sercu pomostu bałtycko-czarnomorskiego.

Przede wszystkim w swojej twórczości Romer polemizował z kontrowersyjnymi tezami o efemeryczności państwa polskiego, przekonując, że duch polski nigdy nie zaginął, zaś państwowość polska powinna wrócić jak najszybciej na mapę Europy i świata. Wskazywał na tranzytowy charakter ziem polskich, stanowiących arterię komunikacyjną, handlową i gospodarczą od Morza Czarnego do Morza Bałtyckiego.

Niewątpliwie opus magnum Romera stanowi wspomniany już Geograficzno-Statystyczny Atlas Polski (1916), który był zapisem narodowego, wyznaniowego,

kulturalnego i gospodarczego życia na obszarze dawnej Polski. To monumentalne dzieło z powodzeniem zostało wykorzystane podczas konferencji pokojowej w Wersalu, stanowiąc cenny oręż w walce o granice odradzającej się Rzeczypospolitej, zaś sam profesor uczestniczył w tym epokowym wydarzeniu jako ekspert do spraw geograficznych przy delegacji polskiej. Kolejnym polem aktywności politycznej profesora był udział w traktacie ryskim. Eugeniusz Romer zaangażował się także w prace związane z plebiscytami na Warmii, Mazurach i Powiślu oraz na Górnym Śląsku.

Współcześnie w dyskursie publicznym wiele uwagi poświęca się koncepcji Międzymorza, która swoimi tradycjami nawiązuje do koncepcji jagiellońskiej. Dla niektórych realizacja sojuszu bałtycko-czarnomorskiego to swoista aberracja i fantasmagoria. Najprawdopodobniej wielu z krytyków nie ma nawet świadomości, że początków geopolitycznego kształtowania idei Trójmorza należy szukać w dorobku Eugeniusza Romera. Geografia dla geopolityka Romera to metoda wskazywania możliwych arterii komunikacyjnych, definiowania kierunków ekspansji.

Język „Pism Geopolitycznych” Romera jest jasny, logiczny i przejrzysty. Chociaż upłynął już ponad wiek od ich powstania, to nie napotkamy trudności w zrozumieniu prezentowanych treści. Dodatkowym rozwiązaniem, które na-

leży ocenić in plus, są przypisy dolne, które wyjaśniają kontekst sytuacyjny wypowiedzi autora.

Możemy zachwycać się Mackinderem, Spykmanem czy Kjellenem, jednak nasze rodzime, bogate tradycje ciągle niesłusznie pozostają na marginesie poszukiwań źródeł geopolityki. „Pisma Geopolityczne” Romera to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć miejsce Polski w świecie, w koncercie mocarstw, którego obserwatorami jesteśmy od wieków. Chociaż konteksty pozostają zmienne, to mechanizmy działania i cele poszczególnych aktorów europejskiego widowiska są stałe i atemporalne. Jedno jest pewne – dzieła Romera pozwalają łatwiej odnaleźć się we współczesnej, skomplikowanej i złożonej rzeczywistości geopolitycznej. Warto, aby nasi decydenci polityczni odrobili tę lekcję, gdyż będzie to z pożytkiem dla kolejnych pokoleń Polaków.

Analizy Eugeniusza Romera nie mają dla nas jedynie waloru historycznego, lecz są niespożytym skarbem racjonalnej oraz uniwersalnej argumentacji w procesie budowania znaczenia i prestiżu Polski na arenie międzynarodowej.

Eugeniusz Romer, Pisma geopolityczne, Wydawnictwo Nowa Konfederacja, Warszawa 2021

dr Dawid Kostecki

Lektura nie tylko dla bankowców



Geopolityka jest dziś tematem bardzo często podejmowanym we wszystkich mediach. Opanowała kwestie społeczne, kulturowe, a także ekonomiczne. „Gazeta Bankowa” to jeden z najstarszych miesięczników – jeżeli nie najstarszy – których tematyka dotyczy branży finansów, bankowości, szeroko rozumianej ekonomii. Jest to czasopismo wydawane od roku 1988, nie tylko omawiające aktualne trendy i obecną sytuację finansową, ale przeprowadzające ponadto analizy i prognozy.

Ostatnie numery miesięcznika skupiają się, jak większość mediów zresztą, na wojnie na Ukrainie. W numerze marcowym podejmowana była analiza przyczyn i skutków rosyjskiej agresji, jeszcze przed jej rozpoczęciem – był to temat numeru. Jak czytamy we wstępie redaktora naczelnego, nieoficjalne komentarze ekonomistów, analityków i strategów mówią, że wojna może być pewnym sposobem, remedium, na globalny kryzys, że gospodarka światowa zostanie napędzona przymysłem zbrojeniowym. Starcia zbrojne jednak, przez swoją nieprzewidywalność, generują kolejne problemy, z których najważniejsze to z pewnością problemy humanitarne.

Kwietniowy numer kontynuował tematykę wojny – dotyczył m.in. skuteczności i skali sankcji, które zostały nałożone na Rosję. Jednak tematem wiodącym był atom, choć nie w kontekście broni masowego rażenia, a w kontekście energetycznym. Artykuły dotyczyły bezpieczeństwa, stabilizacji oraz niezależności energetycznej i sposobu finansowania elektrowni. Emocje i skrajne różnice zdań w sprawie elektrowni atomowej w Polsce, które już od lat obecne są w społeczeństwie, z pewnością nie zostaną zaspokojone kilkoma artykułami, lecz jest to na pewno temat, który należy rozważać, który jest obecnie dość istotny, biorąc pod uwagę chęć uniezależnienia się energetycznego od Rosji.

Warty uwagi jest ponadto fanpage „Gazety Bankowej” na Facebooku. Publikowane tam artykuły dotyczące kredytów, inwestycji, bezpieczeństwa w sieci uzupełniają się z wydaniem tradycyjnym, papierowym.

Mateusz Gawroński

Żyj, ale nie kłam



Rod Dreher, amerykański pisarz, wydawca, dziennikarz i blogger, konserwatywny chrześcijanin, to autor znany już polskiemu czytelnikowi. Jego „Opcję Benedykta”, czyli swoisty podręcznik survivalu dla chrześcijan, którzy chcą przetrwać we wrogim świecie i nie utracić swojej tożsamości, *The New York Times* nazwał „najważniejszą religijną książką dekady”. Na polskim rynku ukazała się niedawno kolejna pozycja Amerykanina – „Życie bez kłamstwa. Jak wytrwać w chrześcijańskiej opozycji”.

W „Opcji Benedykta” Dreher zaproponował powrót do starodawnych metod, które mogą pomóc chrześcijanom przetrwać czas neopogaństwa, a mianowicie do „Reguły” św. Benedykta z Nursji – zbioru zasad wskazujących, jak prowadzić życie proste, uporządkowane i pobożne w świecie bezbożnym i występny. „Życie bez kłamstwa” też odwołuje się do sprawdzonych sposobów, mianowicie tych stosowanych przed laty przez opozycjonistów w krajach komunistycznych.

Komunizm tępił religię jako zawałidrogę na ścieżce postępu, a ludzi wierzących prze-

śladował. Dreher zwraca uwagę, że wręcz niezauważalnie czerwony totalitaryzm przemienił się w totalitaryzm liberalny i że kształtuje on obecnie życie krajów Zachodu, ograbiając je z wolności i posługując się tym samym kłamstwem, co sowiecki reżim – że wiara w Boga i kultywowanie wartości chrześcijańskich są przeszkodą na drodze do wolności i lepszego życia.

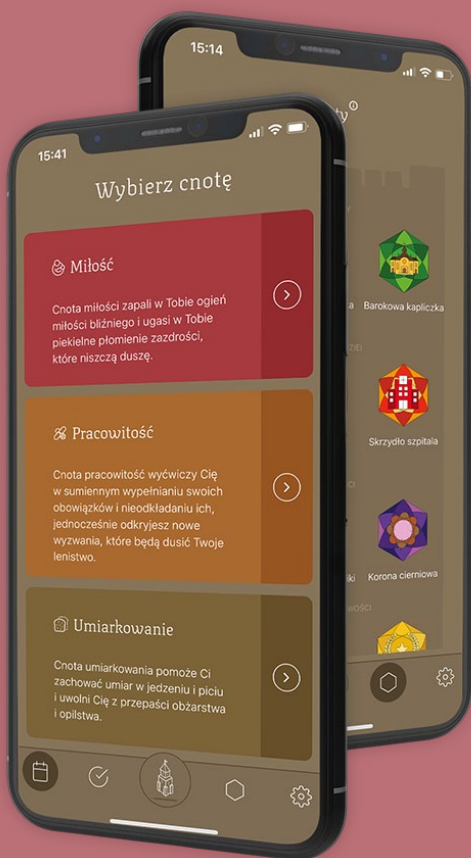
Rodzący się w naszych czasach miękki totalitaryzm ma o wiele doskonalsze niż jego starszy brat narzędzia kontrolowania ludzi oraz wywierania wpływu na ich myślenie. Jest na tyle podstępny, że wielu mieszkańców Zachodu oraz młodsze pokolenie w krajach postkomunistycznych nawet się nie zorientowało, że traci wolność. Niebezpieczeństwo od razu rozpoznali jednak ci, którzy pamiętają komunizm. To właśnie syn takiej osoby wykonał telefon do Roda Drehera i opowiedział mu o niepokojach swojej matki. Wnikliwy dziennikarz zadał sobie pytanie, czy obawy starszej pani nie są prawdziwe. Przeprowadził wywiady z ludźmi, którzy żyli pod jarzmem komunizmu i niejednokrotnie wiele wycierpeli, by pozostać wiernymi swoim przekonaniom i wytrwać w wierze. Te rozmowy stały się kanwą książki, która jest jak ostrzeżenie. Autor pisze: „nie ma już bezpiecznego miejsca dla chrześcijan”, jednak póki żyjemy, jesteśmy wezwani, by stawiać opór okupantowi, „by nie wygasł w nas płomień tęsknoty za prawdziwym Bogiem”. A jak to zrobić skutecznie – Rod Dreher odpowiada na kartach swojej książki.

Rod Dreher, Życie bez kłamstwa. Jak wytrwać w chrześcijańskiej opozycji, Esprit, Kraków 2021

Marta Karpińska

Virtusica – aplikacja, która przemienia serca

Nowa chrześcijańska aplikacja Virtusica została opracowana w celu duchowej formacji i budowania Siedmiu Cnót Głównych – Pokory, Hojności, Czystości, Miłości, Umiarkowania, Cierpliwości oraz Gorliwości i pracowitości. Aplikacja jest oparta na trzech filarach: Wierze, Rozumie i Czynach.



Jak to działa?

Na początku wybiera się jedną z siedmiu Cnót. Każda z nich jest budowana przez 30 dni. W tym czasie użytkownikowi towarzyszy patron, który odznaczał się tą konkretną cnotą. Każdego dnia można spodziewać się zadań związanych z wybraną cnotą. Polegają one głównie na praktykowaniu dobrych uczynków i walce z grzesznymi skłonnościami.

Artefakty

Za każde ukończone zadanie gracz otrzymuje określoną liczbę punktów, w zależności od stopnia ich trudności, które następnie są przenoszone do Zamku Cnót. Ma on cztery poziomy. Zadaniem użytkownika jest zbudowanie go w całości.

Zamek Cnót

Gracz ma możliwość wzbogacenia swojego zamku uczynkami, za które zdobędzie „artefakty” wiary, nadziei, miłości, sprawiedliwości, łagodności, odwagi i mądrości. Jest to pewien rodzaj nadbudowy dla tych, którzy chcą pracować nad wybraną cnotą nawet po zakończeniu 30-dniowego wyzwania. Każdy artefakt ma trzy poziomy, a wymagania do jego zdobycia stają się coraz trudniejsze.

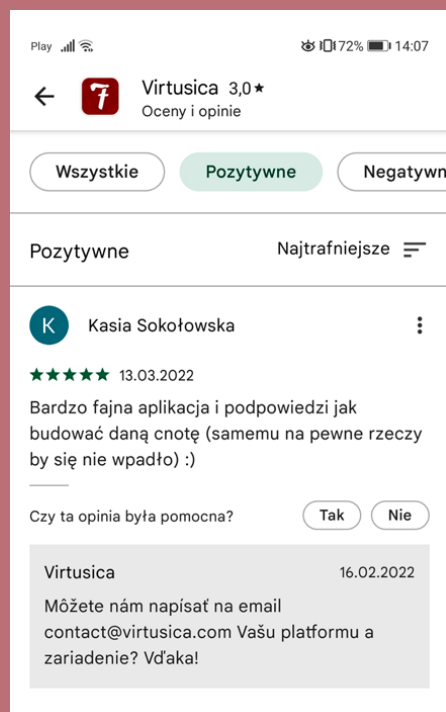
Celem autorów projektu jest dotarcie do szerszego grona osób, głównie młodzieży, która dzięki aplikacji zainteresuje się tematem klasycznej katolickiej koncepcji cnót. Aplikacja pomoże w ich głębszym poznaniu, budowaniu, a także wprowadzaniu z zastosowaniem w życiu codziennym. Jak zaznaczają twórcy: „dzięki tej aplikacji młody człowiek ma szansę otrzymać być może pierwszy w swoim życiu impuls do intensywnej pracy nad chrześcijańskimi cnotami i tym samym zyskać solidne podstawy wychowania w cnocie na swoje dalsze życie”. Zdaniem autorów, aplikacja to najbardziej optymalny sposób dotarcia do młodego pokolenia i zaoferowania bardziej wartościowego korzystania ze smartfonów niż np. przeglądanie mediów społecznościowych lub granie w gry. Virtusica może być również wsparciem w pracy duszpa-

sterzy, którzy czasami walczą z brakiem zainteresowania u młodego pokolenia.

Pierwszy tydzień budowania cnót jest darmowy. Ósmego dnia trzeba podjąć decyzję o kontynuowaniu udziału w wyzwaniu. Jego koszt to 24,99 zł miesięcznie (roczny program – 219,99 zł). Jednak artefakty nawet po tym okresie są otwarte za darmo.

Aplikacja jest dostępna w języku polskim na urządzenia z systemem Android oraz iOS. Można ją znaleźć w sklepie Google Play lub App Store, a także pobrać z oficjalnej strony www.virtusica.pl.

Kamil Latuszek



„Cud Guadalupe” – miej choć odrobinę wiary



Historia, którą opowiada produkcja „Cud Guadalupe”, wydarzyła się ponad pięćset lat temu. Maryja postanowiła objawić się Juanowi Diego, by za jego pośrednictwem przekazać prośbę biskupowi miejsca. Postulowała budowę kościoła, w którym będzie pocieszać potrzebujących i pomagać tym, którzy będą się do Niej modlić.

O filmie warto pisać w kontekście kultury, jaka rządziła światem w czasie objawień. Mam tu na myśli religie demoniczne, które skupiały wokół siebie liczne rzesze ludzi. Napięcie Hiszpanów powodowało chrystianizację lokalnej ludności, jednak dopiero objawienie się Maryi było dowodem dla tych, którzy mogli w sposób realny zobaczyć, że jest ktoś potężniejszy od demonicznych bożków, których powszechnie czczono, przelewając krew. Kobieta – niewiasta, a jednocześnie matka nosząca w sobie nowe życie sprawiła, że miliony ludzi przyjęły wiarę katolicką.

Film „Cud Guadalupe” mogę podzielić na co najmniej dwie przenikające się warstwy. Jedna z nich dotyczy tego, co teraz. Oczom widza ukazana zostaje historia młodego małżeństwa. On jest dziennikarzem, który ma zrobić materiał o Guadalupe, o wizerunku Matki Bożej, który się tam znajduje, a ona jest w zaawansowanej ciąży. Historia się komplikuje, gdy w wyniku nieszczęśliwego wypadku żona bohatera trafia do szpitala. Zaczyna się walka o życie jej oraz dziecka. Sytuacja wydaje się tragiczna. Jednak z pomocą przychodzi Matka Boża.

Druga zaś warstwa, pokazana dzięki zabiegom reżyserskim, to podróż do historii, która wydarzyła się pięćset lat wcześniej, dokładnie w czasie objawień Maryi Juanowi Diego. Jest to moment przełomowy dla całej produkcji. To dzięki głębszemu wejściu w tajemnicę sprzed pięciuset lat John Martinez (Guillermo Iván) może stopniowo odkrywać pokłady wiary, które w nim drzemią.

Mogę pokusić się o stwierdzenie, iż wiedza o Matce Bożej z Guadalupe, odkrywanie tej historii i wydarzenia, jakie mają miejsce w życiu dziennikarza, pokazują mu, jak wielkim darem jest dla niego osobiście obecność Maryi. Na wstępie widzimy Johna jako człowieka mocno sceptycznego w kwestiach związanych z wiarą, a tym bardziej ze środowiskami latynoamerykańskimi. Zakończenie jednak ukazuje go jako innego, szczęśliwego człowieka.

Film „Cud Guadalupe” można podsumować jednym cytatem: „miej choć odrobinę wiary”. Wszystkich, którzy nie mieli dotąd okazji zapoznać się z produkcją, zachęcam do znalezienia kina, w którym odbywają się projekcje filmu i do wzięcia udziału w seansie. Listę kin można znaleźć na stronie: rafaelfilm.pl/cud-guadalupe.

Ewa Makowska

CHOROBY

POGODA

USZKODZENIA

**ZWIĘKSZ
ODPORNOŚĆ
ROŚLIN!**

★ UNIKALNA FORMUŁA ★
**PODWYŻSZONA
ODPORNOŚĆ**
ZAWIERA
KRZEM

OgródComplex

Uniwersalny nawóz do zasilania wszystkich roślin w ogrodzie i na działce

- doskonały wybór do wiosennego nawożenia
- zapewnia lepszy wzrost i rozwój roślin
- zwiększa odporność roślin na choroby, uszkodzenia i warunki pogodowe
- poprawia kwitnienie i owocowanie



florovit.pl

ludwik[®]



Idealnie czyste, miękkie i pachnące pranie!

www.ludwik.pl